

HELEN SHELTON

Jeden magiczny pocałunek

(One Magical Kiss)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Biuro dyrektora szpitala znajdowało się na najwyższym piętrze budynku administracyjnego. Po trzygodzinnym locie z Sydney i pokonaniu pięćdziesięciokilometrowej trasy z lotniska w Wellingtonie Will odczuwał potrzebę ruchu i dlatego zdecydował się wejść do gabinetu Jeremy'ego schodami.

– Will! – zawołała sekretarka, uśmiechając się ciepło na jego widok. – Co za wspaniała niespodzianka! Dziewczynki będą zachwycone – dodała, zobaczywszy w rękach gościa trzy ogromne pluszowe zabawki. – Zresztą... – dorzuciła – każda kobieta byłaby zachwycona prezentem od ciebie.

Rozbawiło go jej zalotne spojrzenie.

– Wesółych świąt, Will. Ciesz się, że wróciłeś. Jeremy myślał, że wrócisz dopiero po świątach. Jak tam było w Australii? – zasypywała go dalej potokiem słów.

– Gorąco – odparł, kładąc ogromne pluszaki przy biurku sekretarki. Na jej wylewne powitanie zareagował powściągliwie. – Ja również życzę ci wesółych świąt, Vivienne.

Odchodząc od jej biurka, musiał się schylić, by ominąć wiszącą nad nim gałąź bogato udekorowanej choinki. Łącznie z ogromnym egzemplarzem w holu na parterze, była to już trzecia choinka, jaką widział w tym budynku.

– Piękna – powiedział, mając na myśli samo drzewko i wspaniały, leśny zapach jego igieł. Jednak Vivienne potraktowała tę uwagę jako komplement.

– Mam chyba dar tworzenia rzeczy, które wspaniale harmonizują z naturą – odrzekła. – Jak ci się podoba mój Święty Mikołaj?

– Bardzo ładny – odparł automatycznie.

W tym momencie spojrzął na choinkę i ostatnie słowa zamarły mu na ustach. Mikołaj, o którym była mowa, miał co najmniej sześćdziesiąt centymetrów długości i trudno było nie zauważyć jego biustu.

Przyglądając się innym świecidełkom na tej dość dziwacznie wyglądającej choince, Will zastanawiał się, ile to wszystko mogło kosztować. Choć ich szpital był najnowocześniejszym tego rodzaju ośrodkiem w Nowej Zelandii i w zamyśle miał również być ośrodkiem najlepiej zarządzanym, jego finanse były już poważnie nadszarpnięte, mimo że od momentu oficjalnego otwarcia upłynęło zaledwie półtora roku. Z tego względu do wszystkich oddziałów – łącznie z oddziałem intensywnej opieki medycznej, którym zarządzał – rozesłano sformułowane w ostrych słowach pismo przypominające pracownikom, że świąteczne dekoracje „stanowią niepotrzebny wydatek, który nie przynosi żadnych wymiernych korzyści” i który w tym roku „nie będzie tolerowany”.

Will rozejrzał się wokół. W biurze dyrektora o Bożym Narodzeniu przypominała nie tylko choinka – również ściany były świątecznie udekorowane. Przypomniał sobie, że w holu na dole widział mrugające lampki choinkowe i słyszał nadawane przez głośniki kolędy. Najwidoczniej ograniczenia finansowe, które spowodowały zmniejszenie wydatków na oddziałach, nie były aż tak dotkliwie odczuwane przez szpitalną administrację.

Spojrzał na zegarek i dotarło do niego, że być może oczekuje zbyt wiele, spodziewając się zastać dyrektora w pracy o czwartej w to piękne, ciepłe wigilijne popołudnie.

– Czy Jeremy jest u siebie? – spytał.

– Tak, ale za godzinę urywa się, żeby dokończyć zakupy. Skierował się do gabinetu Jeremy'ego, lecz zanim zdążył otworzyć drzwi, sekretarka zawołała:

– Nie możesz teraz wejść! Przykro mi. Jeremy jest z doktor Miller i prosił, żeby im nie przeszkadzać. Rozmawiają o przydziałach asystentów naukowych na przyszły rok.

Will gwałtownie cofnął rękę, którą położył na klamce.

– Od jak dawna rozmawiają?

– Czas jest pojęciem względnym... – odparła Vivienne z kamiennym spokojem. – Piętnaście minut temu podawałam im herbatę. Doktor Miller była jakby przygnębiona.

Will nie miał wątpliwości, że Maggie musi być przygnębiona. Przygotowanie planów działalności naukowej na przyszły rok zajęło jej kilka miesięcy. Wigilia jest najgorszym momentem, jaki mógł wybrać Jeremy, by poinformować ją, że jej podanie o przydział asystenta zostało odrzucone.

Prywatnie Jeremy poinformował go o tej decyzji dwa tygodnie wcześniej. Will martwił się, jak Maggie przyjmie tę odmowę, dlatego podjął próby znalezienia sponsora wśród firm farmaceutycznych. Na razie nie odniósł żadnego sukcesu. Zdawał sobie sprawę, że Maggie może mieć więcej szczęścia, i miał zamiar namówić ją, by próbowała szukać sponsora sama.

– Chodzą słuchy, że twoje podanie o asystenta zostało rozpatrzone pozytywnie. – Vivienne znowu uśmiechała się do niego. – Kiedy podawałam im herbatę, Jeremy właśnie mówił o tym doktor Miller. Chyba bardzo się cieszysz.

– Po prostu czuję ulgę – odparł Will z rezygnacją. Zastanawiał się, dlaczego wcześniej się nie domyślił, że Jeremy powie o tym Maggie. Jeremy nie znosił sytuacji konfliktowych. Na pewno przedstawił sprawę tak, że jego własna opieszałość w poszukiwaniu funduszy wydała się prawie niezauważalna. Bez wątpienia postarał się o to, by zasugerować związek pomiędzy sukcesem Willa a porażką Maggie – choć dobrze wiedział, że w obu przypadkach fundusze pochodzą z zupełnie innych źródeł. Choć oboje z Maggie pracowali na oddziale intensywnej opieki medycznej, czyli na OIOM-ie, on zajmował się anestezjologią, mógł więc starać się o wsparcie finansowe w katedrze anestezjologii Akademii Medycznej. Maggie natomiast była internistką i w jej przypadku brak funduszy na badania spowodowany był cięciami w budżecie katedry chorób wewnętrznych.

Will musiał jednak przyznać, że nawet w najlepszych momentach i zupełnie niezależnie od działań Jeremy'ego jego stosunków z Maggie nie można było nazwać przyjacielskimi. Doktor Miller miała chłodny, opanowany i bardzo angielski sposób bycia. W kontaktach z nim konsekwentnie zachowywała obojętność i rezerwę. Często działało mu to na nerwy. Dziś, po sześciu dniach oficjalnych spotkań i wykładów w Sydney, czuł się dość zmęczony. Może odwlec moment spotkania z Maggie?

Wahał się jeszcze przez chwilę; w końcu jednak uznał, że rozmowa z Maggie może go ożywić.

– Zrobisz ci herbatkę ziołową – zaproponowała Vivienne.

– Dziękuję bardzo – odparł, chwytając za klamkę. – Jeremy niestety musi pogodzić się z tym, że przeszkodzę im w dyskusji.

Dyrektor szpitala siedział za zarzuconym papierami biurkiem. Głowę miał spuszczoną i udawał, że jest zatopiony w studiowaniu pliku dokumentów, który trzymał w ręku. Sprawiał wrażenie człowieka zmęczonego i zagubionego. Włosy miał potargane, a twarz zaczerwienioną od gorąca. Will zerknęła na niego, a potem na Maggie.

Stała przy oknie odwrócona do niego plecami. Gdy tylko wszedł, spojrzała w jego stronę. Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Will! Co ty tu, do diabła, robisz?! – odezwał się Jeremy ze zdumieniem, które wyglądało niemal komicznie. – Nie wierzę własnym oczom! Już wróciłeś?!

– Owszem, zgodnie z planem – odparł spokojnie. Dlaczego Jeremy i Vivienne tak bardzo dziwią się jego powrotem? Miał wrażenie, że Maggie również jest zaskoczona. Skinął głową w jej stronę. – Witaj, Maggie.

– Dzień dobry, Will – odparła chłodno, jak zwykle.

Ich stosunki od początku układały się nie najlepiej. W chwili obecnej to on kierował oddziałem intensywnej terapii, a ona była jego zastępcą. Jednak na stanowisko ordynatora mianowany został zaledwie rok temu, zaś wcześniej przez sześć miesięcy obowiązki szefa pełniła Maggie. Jeremy mówił mu, że zgodziła się na przeniesienie z Anglii i podjęcie pracy w ich szpitalu dopiero wtedy, gdy wyraźnie zasugerowano jej, że w przyszłości również formalnie obejmie kierownictwo oddziału.

Tak się jednak nie stało. Była doskonałym internistą i wykazała ogromny talent w kierowaniu zespołem. Mimo to Jeremy i dział kadr odszukali Willa w londyńskim szpitalu, w którym od pięciu lat pracował, i zaproponowali mu objęcie kierownictwa intensywnej terapii.

Propozycja była kusząca. Will lubił pracę w angielskim szpitalu i wiele się tam nauczył, ale zaczynał już tęsknić za Nową Zelandią. Gdy zgodził się objąć zaproponowane mu stanowisko, nie wiedział jeszcze nic o Maggie ani o tym, jak ją potraktowano. Kiedy zdał sobie ze wszystkiego sprawę, zrozumiał, jakie rozczarowanie musiała przeżyć.

W ich stosunkach zawodowych nigdy nie odczuł z jej strony nawet śladu osobistej niechęci, jednak prywatnie odrzucała wszelkie próby z jego strony, by nawiązać bliższą znajomość. Frustrowało go to coraz bardziej.

– Czy pobyt w Sydney był udany? – zapytała Maggie. Gdy tak przed nim stała, krucha i delikatna, z kokiem rudych włosów na głowie, po raz kolejny uświadomił sobie, jak bardzo by chciał, by kolor jej włosów był również znakiem nieco bardziej ognistego temperamentu. Gdyby była wybuchowa, może udałoby mu się sprowokować ją do otwartego starcia. Może wyrzuciłaby z siebie całą niechęć i wszystkie zarzuty, jakie wobec niego miała. Może to oczyściłoby atmosferę? Jednak na razie zdawała się całkowicie panować nad uczuciami. Dotychczas w murze chłodu i rezerwy, którymi się otoczyła, nie udało mu się znaleźć żadnego pęknięcia. Nie miał zresztą zamiaru się poddać.

– Przede wszystkim był bardzo pracowity – odpowiedział.

– Nie musiałeś się tak spieszyć z powrotem. Zgodziłam się już zastąpić cię w szpitalu w drugi dzień świąt, mogłeś więc zostać w Sydney do dwudziestego dziewiątego. Chyba

udowodniłam już, że w pracy nieźle sobie radzę.

– Nigdy nie kwestionowałem twoich umiejętności zawodowych – odparł – a poza tym mój wyjazd nie był wyjazdem wypoczynkowym. Wczoraj w nocy skończyłem załatwiać sprawy i wróciłem najszybciej, jak się dało – dodał ze znużeniem.

Sądząc z jej spojrzenia, nie do końca mu uwierzyła.

– Nie zamierzałem przedłużać pobytu w Sydney, nie oczekiwałem więc od ciebie, że przejmiesz któryś z moich dyżurów poza tymi, które wcześniej uzgodniliśmy. Wiedziałaś przecież, że dziś wracam.

– Powiedziano mi, że zmieniłeś plany. – Maggie spojrzała znacząco na dyrektora. – Jeremy...

– To ja poprosiłem Maggie, żeby cię zastąpiła – przyznał Jeremy z wahaniem. – Sam wiesz – dodał, już z większą pewnością siebie. – Taki przystojniak jak ty, w Sydney, w taką pogodę... Pomyśl tylko: te wspaniałe plaże i śliczne dziewczyny w bikini! Byłem pewien, że skorzystasz z okazji i zrobisz sobie parodniowy urlop. Sądziłem, że wrócisz nie wcześniej niż za tydzień.

– A może nawet później – dorzuciła Maggie.

– Na szczęście oboje się pomyliliście – rzekł Will z irytacją. Pogoda w Sydney była rzeczywiście śliczna, a plaże pełne pięknych kobiet. W zamierzchłej przeszłości, kiedy jeszcze obaj z Jeremym studiowali i razem wynajmowali mieszkanie, być może uległby takiej pokusie. Teraz jednak w ogóle nie wchodziło to w rachubę; pierwsze miejsce w jego życiu zajmowała praca. – Maggie, jeśli chodzi o sprawę asystentów...

– Jeremy już mi wszystko wyjaśnił – odparła. – Doskonale to rozumiem. – Jej spojrzenie wyraźnie przeczyło słowom. Kryła się w nim uraza skierowana do nich obu. – Twoje starania zakończyły się sukcesem. Gratulacje.

– Maggie, poczekaj. Powinniśmy o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym mówić, Will. Do widzenia. Wesółych świąt. Możesz chyba potraktować swojego nowego asystenta jako wymuszony prezent gwiazdkowy ode mnie.

– Maggie...

Ona już go jednak nie słuchała. Nie trzasnęła za sobą drzwiami – na to była zbyt opanowana, ale sposób, w jaki je zamknęła, aż nazbyt wyraźnie świadczył o przepełniającym ją rozgoryczeniu. Will rzucił przyjacielowi ostre spojrzenie.

– Wielkie dzięki, Jerry – powiedział.

Ich przyjaźń w znacznej mierze wynikała po prostu z tego, że długo się znali. Razem chodzili do szkoły podstawowej i średniej, razem też studiowali. W czasie studiów obaj wybrali anestezjologię. Na ogół Will myślał o Jeremym z dużą życzliwością, choć nie bardzo podobał mu się zapał, z jakim porzucił on pracę lekarza, by objąć stanowisko czysto administracyjne. Życzliwość ta nie czyniła go jednak ślepym na wady przyjaciela.

– Co cię napadło z tymi dziewczynami w bikini?

– Skąd mogłem wiedzieć, że nie będziesz chciał zostać w Sydney nieco dłużej? – bronił się Jeremy. – Co najmniej od roku nie brałeś urlopu i coś ci się od życia należy. Mówiłem ci, że nie musisz wracać na łeb na szyję. Myślałem, że prosząc Maggie, żeby cię zastąpiła, robię

ci przysługę.

– Niedźwiedzią przysługę – skomentował Will, przypominając sobie minę Maggie podczas ich rozmowy. Nigdy nie miała o nim zbyt dobrej opinii, ale teraz, dzięki Jeremy'emu, zapewne uważa go za zwykłego karierowicza. – Co ci do głowy strześliło? Skąd w ogóle przypuszczenie, że mam ochotę uganiać się za panienkami na plaży?

– Może stąd, że trochę ci zazdrościsz? – bronił się Jeremy nieporadnie.

– Czy nigdy ci nie przyszło do głowy, że to ja mam powody zazdrościć tobie?

– Ty mnie? – Na twarzy Jeremy'ego odmalowało się zdumienie. – Chyba żartujesz. Niby czego?

– Zastanów się – westchnął Will. – Masz cudowną żonę, piękny dom, trójkę wspaniałych dzieci...

– Mam straszliwie zadłużoną hipotekę, żonę, która gotowa jest rozszarpać mnie na kawałki, jeśli spóźnię się do domu choć dziesięć minut, i trzy straszne dzieciaki, które próbowały podpalić opiekunkę – jedyną na tyle głupią, że zgodziła się zostać z nimi na noc – odciął się Jeremy. – Czy myślisz, że nie zamieniłbym się z tobą?

– Nie zamieniłbyś się ze mną nawet na jeden dzień, zapewniam cię – odparł Will sucho. Dzięki Catherine wszystko w życiu Jeremy'ego chodziło jak w zegarku i Jeremy uwielbiał swą żonę. W tej chwili to oddanie rodzinie wydawało się Willowi jedyną cechą, która w pewnym stopniu ratowała w jego oczach wizerunek przyjaciela. – Jestem pewien, że za żadne skarby świata nie zamieniłbyś swojego życia na inne.

– Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny...

– Jeremy...

– No dobra. To prawda, że nie mógłbym żyć bez Catherine – przyznał Jeremy nieszczęśliwym głosem. – Ale gdybym nadal był sam, nie spieszyłbym się tak z powrotem z Sydney. Pamiętasz, jak świetnie się bawiliśmy, kiedy...

– To było jeszcze na studiach i byliśmy wtedy zupełnymi szczeniakami. Teraz wszystko wygląda inaczej.

– Niby dlaczego? Dla ciebie nic się nie zmieniło – stwierdził Jeremy. – Nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś się trochę zabawić.

– Jest ich mnóstwo – odrzekł Will ostro. – Pierwszy z nich to ten, że takie życie mi nie odpowiada.

– Dlaczego? – Jeremy spojrzał na niego z udanym zdumieniem. – Czyżby dlatego, że nadal masz ochotę na ponętą doktor Miller?

Will zignorował tę uwagę.

– Czy musiałaś jej powiedzieć o tej decyzji akurat w Wigilię? – zapytał.

– To nie moja wina – odparł przyjaciel. – Koniecznie chciała wiedzieć, czy wszystko załatwione. Właściwie wymusiła na mnie odpowiedź. Co miałem zrobić? Decyzja zapadła kilka tygodni temu. Miałem może udawać, że nadal nic nie wiem?

– Coś trzeba było wymyślić. Wiedziałaś, jakie to dla niej ważne. Czy musiałaś tak zepsuć jej święta? – mówiąc to, Will podszedł do okna i dostrzegł Maggie, pośpiesznie wychodzącą z budynku.

Od głównego wyjścia do ich oddziału wiodła wybetonowana ścieżka przecinająca rozległy, świeżo skoszony trawnik. Jednak wbrew jego oczekiwaniom Maggie nie poszła ścieżką, lecz ruszyła w kierunku kopki skoszonej trawy na środku trawnika. Gdy do niej dotarła, ku jego zdumieniu z całych sił w nią kopnęła. Nie sprawdziła nawet, czy nikt na nią nie patrzy. Will z trudem powstrzymał wybuch śmiechu. Z uznaniem i przyjemnością patrzył na to, co działo się na dole. Gdy tylko fruujące źdźbła trawy z powrotem opadły na ziemię, cofnęła się i spojrzała na swe dzieło z satysfakcją. Jednak chwilę później chwyciła grabie pozostawione przez , ogrodnika i ponownie zgarnęła skoszoną trawę w porządną stertkę.

– Mogłeś przynajmniej mieć tyle przyzwoitości, żeby wyjaśnić jej, że przyznanie asystenta mnie nie ma nic wspólnego z odmową w jej przypadku – powiedział Will, myśląc o czymś innym. – Dobrze przecież wiesz, że dla każdego z nas pieniądze pochodzą z innego źródła. Doktor Miller zaś jest najwyraźniej przekonana, że nie dostała asystenta przeze mnie.

– Jakoś sobie z tym poradzisz – rzekł niefrasobliwie Jeremy.

– Zdajesz sobie sprawę, że to przede wszystkim ty nie zrobiłeś nic, żeby zdobyć dla niej dodatkowe fundusze?

– Przyszłoroczny budżet katedry chorób wewnętrznych już i tak pęka w szwach – odparł Jeremy. – Nie mogę nic zrobić.

– Gdybyś zrezygnował z tego służbowego BMW, które ci przyznano, wystarczyłoby na pensje dla dwóch asystentów, a także tańszy samochód dla ciebie – wyjaśnił Will, przyglądając się, jak Maggie kończy sprzątać rozrzuconą przez siebie trawę.

– Ten samochód gwarantuje mi umowa o pracę. A poza tym jest mi potrzebny. Catherine znów spodziewa się dziecka, a człowiek z czwórką dzieci potrzebuje solidnego, bezpiecznego wozu. – Jeremy zamilkł na moment. – Świetne nogi – dodał, gdy Maggie odstawiła grabie i zaczęła się oddalać. – Ona jest naprawdę niezła, prawda?

Will posłał mu chłodne spojrzenie. Pod jego wpływem Jeremy cofnął się i w obronnym geście uniósł ręce.

– W porządku, ani słowa więcej. Zapomnij, że w ogóle cokolwiek na ten temat mówiłem. Tobie udało się coś z nią zwojować?

– A jak ci się wydaje? – Zachowanie przyjaciela działało Willowi na nerwy. – Niezbyt mi w tym pomogłeś.

Po wyjściu od Jeremy'ego poszedł prosto na swój oddział. Miał nadzieję, że jeszcze dziś będzie miał szczęście spotkać się z Maggie. Chciał jej przekazać wszystko, czego dowiedział się o innych możliwościach poszukiwania pieniędzy na opłacenie asystenta dla niej. Maggie jednak nie było na oddziale, za to jeden z młodszych lekarzy, Ian, na jego widok uśmiechnął się z ulgą. Siedział właśnie przy nieprzytomnym pacjencie podłączonym do respiratora. Miał na sobie maskę i jednorazowe rękawiczki.

– Witam, doktorze Saunders! – zawołał. – Dobrze, że pan już wrócił. To jest pan Fale. Próbowaliśmy założyć mu cewnik Swana-Ganza, ale bezskutecznie. Gdy usiłowałem się wkluć w jego żyłę obojczykową, dwa razy trafiłem w tętnicę. Steven próbował się wkluć w prawą wewnętrzną żyłę szyjną, ale nie udało mu się. Czy ma pan chwilę czasu, żeby nam pomóc?

– Oczywiście – odparł Will, wkładając maskę, którą wyjął z pudełka leżącego przy łóżku chorego. Badanie diagnostyczne Swana-Ganza polegało na wprowadzeniu do układu krwionośnego pacjenta specjalnego cewnika umożliwiającego odczyty temperatury i ciśnienia. – Dlaczego chcecie mu założyć cewnik?

– Pacjent ma pięćdziesiąt cztery lata. Jest cztery dni po operacji wycięcia fragmentu jelita, w którym umiejscowił się guz, i po kolostomii. Leżał na sali pooperacyjnej. Dziś po południu akcja serca najpierw stała się nierównomierna, a potem ustała.

Will skończył mycie rąk.

– To wszystko jest chyba skutkiem infekcji – mówił Ian. – Doktor Miller zrobiła mu echo serca, które niczego niepokojącego nie wykazało. Ale w laboratorium wykryto w jego moczu i krwi bakterie gramujemne.

To zwykle oznacza infekcję układu moczowego, pomyślał Will, jednak wyniki badań laboratoryjnych wskazują na to, że infekcja ogarnęła także układ krwionośny.

– Mamy kłopoty z utrzymaniem ciśnienia na odpowiednio wysokim poziomie. Są także problemy z pracą nerek, mimo że podajemy mu mnóstwo płynów. Doktor Miller zdecydowała, że musimy go cewnikować, żeby sprawdzić, co naprawdę się dzieje.

– Mówiłeś, że Maggie zrobiła mu echo serca. Kiedy to było?

– Kilka godzin temu. Teraz poszła chyba na oddział położniczy. Właśnie przyjęli tam kobietę z zatruciem ciążowym, w stanie poprzedzającym rzucawkę porodową.

– Wiesz coś więcej na ten temat?

– Chyba nie wygląda to najlepiej. Pacjentka przez cały poprzedni tydzień przychodziła do nich na obserwację. W domu leżała w łóżku. Niestety, nie nastąpiła żadna poprawa. To dopiero trzydziesty pierwszy tydzień ciąży, więc położnicy wciąż mają nadzieję, że da się uniknąć cesarskiego cięcia. Ale może nie będzie wyjścia.

Will pokiwał głową ze zrozumieniem. Dobrze wiedział, że zatrucie ciążowe jest bardzo szkodliwe zarówno dla matki, jak i dla płodu, a w swej najcięższej postaci bywa śmiertelne.

– Jeszcze raz spróbuję się wkuć w żyłę obojczykową – oznajmił Will, wracając do pacjenta. – Jeśli się nie uda, będę próbował w żyłę udową.

Okolica pod obojczykiem pacjenta i w górnej części jego szyi była już oczyszczona, ale Will jeszcze raz przemył ją jodyną. Wprowadził igłę pod kość obojczykową, a następnie w głąb, w kierunku szyi. Gdy wkuł się w żyłę, usłyszał cichy dźwięk przypominający pstryknięcie. Gdyby niechęć wkuł się w tętnicę, natrafiłby na znacznie większy opór. Stwierdził, że krew wpływająca do strzykawki jest ciemna.

– Żyłna – odetchnął z ulgą Ian. – Nareszcie.

Will zaczął ostrożnie wprowadzać rurkę cewnika w głąb organizmu. Chciał, by jego końcówka znalazła się w tętnicy płucnej, która łączy się z prawą komorą serca. Na końcu rurki znajdowała się bardzo czuła aparatura pomiarowa, z której odczyty były przesyłane do komputera i wyświetlane na monitorze przy łóżku chorego. Ciśnienie w każdym z naczyń krwionośnych i w każdej części serca jest inne, więc odczytując sygnały z monitora, można stwierdzić, gdzie w danym momencie znajduje się końcówka cewnika. Gdy przeszła ona z prawego przedsionka do prawej komory serca, Ian i Steven ułożyli pacjenta tak, że jego głowa

znalazła się w pozycji pionowej. Wtedy Will skierował rurkę przez komorę do tętnicy płucnej.

– Trzeba zrobić rutynowe zdjęcie rentgenowskie, żeby sprawdzić umiejscowienie cewnika – zarządził Will. – Ale wydaje się, że wszystko w porządku. Można już opatrywać pacjenta.

– Wielkie dzięki, doktorze Saunders – rzekł Steven.

– Tak, dziękujemy bardzo – dołączył się Ian. – Przepraszamy, że musieliśmy prosić pana o pomoc.

– Przecież po to tu jestem – odparł Will. Zarówno Ian, jak i Steven byli zdolnymi młodymi lekarzami. Obaj ciężko pracowali i bardzo się starali, Ian miał nieco więcej doświadczenia i bardzo rzadko potrzebował pomocy, a Will z przyjemnością mu jej udzielał.

– Wyglądasz na zmęczonego, Ian – zauważył. – Miałeś ciężki dzień?

– Dopiero dziś mam nocny dyżur. Jestem zmęczony nie z powodu sytuacji w pracy, ale w domu. Emily ząbkuje, a poza tym ma wirusowe zapalenie górnych dróg oddechowych. Lekarz odwiedza nas dwa razy dziennie, choć podobno nie ma się czym przejmować, ale moja żona źle to wszystko znosi. Udało nam się załatwić aparaturę do monitorowania stanu małej w łóżeczku, a mimo to Annabel jest ciągle spięta. Gdy ja jestem w domu, wszystko wygląda nieco lepiej. Annabel chce, żeby w nocy co godzinę ktoś z nas sprawdzało, co u małej. Na szczęście dziś rano Emily miała już mniej zajęty nos, więc jest nadzieja, że wkrótce wyzdrowieje.

Will słuchał z troską. Emily była drugim dzieckiem Iana i Annabel, a ich pierwsze dziecko zmarło dwa lata wcześniej. Przyczyną był syndrom nagłej śmierci niemowląt, Will rozumiał więc doskonale, dlaczego teraz oboje tak się przejmowali.

– Kiedy kończysz dyżur? Jutro o dziewiątej? – zapytał.

– Mam nadzieję, że zdążę wrócić do domu i przygotować świąteczną kolację. Przychodzi do nas rodzina, a Annabel jest tak zdenerwowana, że obiecałem zająć się gotowaniem.

– Jesteś dziś na dyżurze pierwszym lekarzem?

– Steven jest pierwszym, ja mu pomagam. Poza tym jestem drugim anestezjologiem na chirurgii i na oddziale położniczym – wyjaśnił Ian. Oznaczało to, że właśnie on będzie wzywany w razie jakichkolwiek kłopotów na OIOM-ie. Co prawda oficjalnie pierwszym lekarzem był Steven, ale miał jeszcze zbyt mało doświadczenia, by samodzielnie pełnić tę rolę. Jako drugi anestezjolog na chirurgii i oddziale położniczym Ian mógł oczekiwać, że zostanie wezwany tylko wtedy, gdy w danym momencie więcej niż jedna osoba będzie wymagała pomocy anestezjologicznej.

– Zróbmy obchód – rzekł Will, nagle podejmując decyzję. Miał dwa zaproszenia na świąteczną kolację, ale żadne z nich nie budziło w nim entuzjazmu. – Potem możesz iść do domu. Zastąpię cię na tym dyżurze.

– Co?! – Ian na chwilę zaniemówił.

– To nic takiego. – Will wzruszył ramionami. – Z przyjemnością zostanę dziś w nocy w szpitalu.

– No cóż, dziękuję! – Iana rozpieszczała radość. – Naprawdę wielkie dzięki, doktorze

Saunders. Annabel chyba zwariuje ze szczęścia.

– Cieszę się – rzekł Will. Zdjął już rękawiczki i fartuch. – Chodźmy więc na obchód. Kto jeszcze jest dziś na dyżurze?

– Doktor Miller – odparł Ian.

A więc Maggie. Will uśmiechnął się do siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z trawnika pod oknami biura Jeremy'ego Maggie udała się prosto na oddział położniczy. Była na siebie wściekła, że tak kiepsko poszła jej rozmowa z dyrektorem szpitala.

I jeszcze ten Will Saunders... Ma to do siebie, że zawsze udaje mu się zburzyć jej spokój ducha. Dzisiejsze niespodziewane spotkanie z nim uderzyło w nią niczym grom z jasnego nieba. Jeremy zapewniał ją, że Will wróci dopiero po świętach. Co gorsza, tuż przed jego przybyciem Jeremy opowiadał jej historię jakiejś ich wspólnej szalonej eskapady sprzed lat. Z jego opisu wynikało, że przez cały tydzień nie ruszali się z hotelu i tylko od czasu do czasu zmieniali partnerki łóżkowych uciech.

Maggie знаła obydwu mężczyzn na tyle, by wiedzieć, że opowieści Jeremy'ego o podbojach miłosnych w całości można złożyć na karb jego bujnej wyobraźni. Will jednak robił na kobietach wrażenie i w odniesieniu do niego cała historia nabierała cech prawdopodobieństwa.

Próbowała wmówić sobie, że nic ją to nie obchodzi...

Dyżurna pielęgniarka na oddziale położniczym miała na głowie czerwoną czapkę z napisem „Wesołych Świąt” i kawałek srebrnego łańcucha owinięty wokół szyi.

– Nazywam się Maggie Miller – przedstawiła się pielęgniarce. – Jestem lekarzem konsultującym z OIOM-u. Doktor Barnes prosił mnie o opinię w związku z pacjentką, którą przywieziono na oddział z zatruciem ciążowym.

– Chodzi o panią Everett. Zaprowadzę panią do niej. – Pielęgniarka obdarzyła Maggie przyjaznym uśmiechem. – Cały czas jest przy niej jedna z lekarek.

Ściany oddziału były udekorowane kolorowymi łańcuchami z marszczonej bibuły. Maggie uśmiechnęła się na ich widok.

– Jakim cudem udało wam się zdobyć świąteczne ozdoby? – zapytała. – U nas nie pozwolono wydać na nie choćby centa.

– Za wszystko zapłaciliśmy z własnej kieszeni – wyjaśniła pielęgniarka i obie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. – To tylko kilka łańcuchów i mała choineczka, ale dzięki nim tym biedaczkom, które muszą spędzać święta w szpitalu, jest trochę milej. Pewnie pani nie uwierzy, ale już mieliśmy tu dwie wizyty z księgowości. Domagano się od nas wyjaśnień.

– Wierzę – westchnęła Maggie.

Gdy dotarła do drzwi salki, w której leżała pacjentka z zatruciem ciążowym, czuwająca przy niej lekarka właśnie wychodziła. Maggie już z nią kiedyś pracowała, znały się więc.

– Pacjentka ma dwadzieścia dziewięć lat i jest pierworódką – wyjaśniła lekarka. – Dziecko jest bardzo oczekiwane. Mamy pewne wątpliwości co do przewidywanego terminu porodu, ale z wcześniejszego USG wynika, że jest to mniej więcej trzydziesty pierwszy tydzień ciąży. Z drugiej strony dzisiejsze USG wskazuje, że płód jest nieco za mały jak na trzydziesty pierwszy tydzień. Gdyby to było możliwe, wolelibyśmy uniknąć dziś operacji. Cesarskie cięcie w znieczuleniu zewnątrzoponowym chcielibyśmy wykonać po uprzednim podaniu jej steroidów przez czterdzieści osiem godzin. Dzięki temu płuca dziecka może

zdołałyby osiągnąć odpowiednią dojrzałość.

– Jakie pacjentka ma teraz ciśnienie?

– W momencie przyjmowania na oddział miała sto siedemdziesiąt na sto dziesięć. Tak jak pani sugerowała doktorowi Barnesowi, zaczęliśmy jej podawać kroplówkę z hydralazyny i w tej chwili ciśnienie spadło do stu pięćdziesięciu sześciu na dziewięćdziesiąt osiem. Zareagowała więc na lek bardzo dobrze.

– A co z moczem?

– Ma założony cewnik i teraz oddaje około pięćdziesięciu mililitrów na godzinę. Z badań moczu, który oddawała wczoraj w domu, wynika, że traci około dziesięciu gramów białka dziennie. Czekamy na wyniki badań biochemicznych, żeby przekonać się, jak wygląda praca jej nerek. Ale wczoraj miała podwyższony poziom kreatyniny i mocznika w surowicy krwi. Ma też duże obrzęki.

Maggie pokiwała głową. Takie wyniki badań, wzrost ciśnienia i obrzęki mogą wskazywać na stan poprzedzający rzucawkę porodową, czyli najcięższą postać zatrucia ciążowego.

– Poziom płytek krwi?

– W normie, podobnie jak enzymy wątrobowe – odparła lekarka z wyraźną ulgą. Czasami przy zatruciu ciążowym dochodziło do zaburzenia czynności wątroby i problemów z krzepnięciem krwi. Na szczęście w tym przypadku taki problem chyba nie wchodził w grę.

– A jakie są wyniki badania neurologicznego?

– Pacjentka skarży się tylko na ból głowy, który pojawił się przed podaniem hydralazyny. Wydaje mi się, że ma także lekkie objawy drgawkowe. Jest jednak pod stałą obserwacją neurologiczną.

– Obejrzę ją – rzekła Maggie i cicho otworzyła drzwi do salki, w której leżała pani Everett.

– Pacjentka nie śpi – oznajmiła pielęgniarka stojąca przy jej łóżku. – Doktor Kayo dała jej przed chwilą środek przeciwbólowy. Czy to pani jest internistą, który miał do nas przyjść?

– Tak, nazywam się Maggie Miller – potwierdziła Maggie i dotykając ramienia chorej, dodała miękko: – Pani Everett? Dzień dobry, jestem doktor Miller.

Linda Everett otworzyła oczy i odwróciła się na plecy.

– Dzień dobry. Co z moją głową?

– Przed chwilą dostała pani z kroplówką środek przeciwbólowy – wyjaśniła pielęgniarka.

– Zaraz powinien zacząć działać. Niech pani spróbuje się rozluźnić.

– A co z moim dzieckiem?

– Dobrze – powiedziała łagodnie Maggie, spoglądając przy tym na zapis KTG przedstawiający czynność skurczową macicy kobiety i tętno dziecka. Tętno maleństwa było odpowiednio wysokie i zmienne, co wskazywało na jego dobre samopoczucie.

Maggie wyjęła z kieszeni fartucha oftalmoskop. Najpierw zbliżyła instrument do twarzy pani Everett, przyglądając się, jak zareagują jej oczy. Następnie zapaliła żarówkę oftalmoskopu i sprawdziła reakcję źrenic pacjentki na światło.

– W porządku – oznajmiła spokojnym tonem.

W przypadku zatrucia ciążyowego zwykle nie dochodziło do uszkodzenia oczu czy niebezpiecznego opuchnięcia mózgu, ale trzeba to było sprawdzić. Potem wyjęła mały gumowy młoteczek i zbadała odruchy pacjentki w kolanach i kostkach, a następnie w mięśniu trójgłowym i dwugłowym jej lewego ramienia; prawe ramię było unieruchomione rękawem aparatury mierzącej ciśnienie. Sprawdziła też odruchy w obu nadgarstkach. W końcu delikatnie ujęła w dłonie podbródek pani Everett i kilkakrotnie puknęła weń kciukiem, sprawdzając w ten sposób odruchową reakcję szczęki. Po zakończeniu badania neurologicznego osłuchiwała także płuca i serce pacjentki. Sprawdziała, czy nie usłyszy szmerów serca lub zaburzeń przepływu krwi w tętnicach szyjnych, w okolicach oczu i na plecach wzdłuż tętnic nerkowych.

– Czy ma pani na coś alergię? – zapytała. – Czy kiedykolwiek cierpiała pani na astmę lub miała jakieś problemy ze środkami znieczulającymi?

Pani Everett przecząco pokręciła głową.

– Czy może ktoś w pani rodzinie miał kiedyś jakieś problemy ze środkami znieczulającymi?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła pacjentka. – Nigdy przedtem nie byłam w szpitalu. Gdzie jest mój mąż?

– Poszedł do naszego baru na herbatę – wyjaśniła pielęgniarka. – Zaraz wróci.

– Na razie skończyłam badanie – powiedziała Maggie, prostując się. – Proszę teraz odpoczywać.

Potem odeszła nieco na bok i przyciszonym głosem rzekła do pielęgniarki:

– Ma bardzo gwałtowne reakcje odruchowe. Być może jest to efekt hydralazyny, ale może to także wskazywać na zwiększone ryzyko ataku drgawek. Porozmawiam z doktorem Barnesem i zasugeruję mu, żeby zaczął jej podawać fenytoinę.

– Czy trzeba ją będzie przenieść na OIOM?

– Na razie może zostać tutaj. Przeniesienie wprowadziłoby tylko niepotrzebne zamieszanie, a w tej chwili najważniejszą dla niej rzeczą jest cisza i spokój. Jeśli pojawią się jakieś nowe okoliczności, ponownie się nad tym zastanowimy.

Na zewnątrz czekała już doktor Kayo. W drodze do dyżurki Maggie przekazała jej swoje obserwacje. Potem zadzwoniła do doktora Barnes, położnika prowadzącego tę pacjentkę. Zgodnie z jej przypuszczeniami, po ich poprzedniej rozmowie doktor Barnes wołał wstrzymać się z rozpoczęciem terapii przeciwdrgawkowej.

– Myślę, że powinniśmy poczekać, dopóki nie będziemy mieli pełnej jasności, czy jej gwałtowne reakcje odruchowe nie są skutkiem podania hydralazyny – powiedział. – Kiedy ją dziś badałem, nie zauważyłem żadnych objawów drgawek. Zbadam ją ponownie za kilka godzin i wtedy znów rozważę całą sprawę.

Gdy Maggie skończyła rozmowę z położnikiem, zwróciła się do doktor Kayo:

– Dyżuruję dziś na OIOM-ie, więc w razie jakichkolwiek problemów proszę mnie tam szukać. Będziemy gotowi na przyjęcie paq'entki. Nawet jeśli wszystko pójdzie dobrze i cesarskie cięcie uda się odsunąć w czasie, to, moim zdaniem, zaraz po operacji pani Everett powinna zostać przewieziona na intensywną terapię przynajmniej na dwadzieścia cztery

godziny. Tak będzie najbezpieczniej.

Poród jest koniecznością w przypadku leczenia zatrucia ciążowego, będąc jednocześnie największym zagrożeniem dla pacjentki. Szczególnie niebezpieczne są chwile bezpośrednio po porodzie, gdy ciśnienie krwi kobiety może ulegać dużym zmianom i spowodować największe ryzyko ataków drgawkowych. Przez lata praktyki Maggie spotkała się z kilkoma przypadkami, kiedy lekarzom udało się uratować dziecko, lecz matka zmarła w kilka godzin po porodzie. Nie знаła statystyk w Nowej Zelandii, ale w Wielkiej Brytanii na pięćdziesiąt kobiet z zatruciem ciążowym umierała jedna.

– Dobrze, pani doktor – powiedziała jej młodsza koleżanka. – Mam nadzieję, że będzie pani miała udane święta.

– I wzajemnie – odrzekła Maggie z uśmiechem. Potem udała się na blok chirurgii i chorób wewnętrznych.

Jedynym punktem, jaki jeszcze miała w swoim rozkładzie dnia, był rutynowy obchód na oddziale intensywnej terapii. Zawsze odbywał się o szóstej, zostało jej więc prawie czterdzieści minut.

Wtem usłyszała, że ktoś ją woła. Gdy podniosła głowę, zobaczyła zbliżającego się do niej Willa.

– Dzięki, że na mnie zaczekałaś – powiedział, gdy ją dogonił. – Nie było łatwo cię znaleźć.

– Byłam na położniczym – odparła, ignorując to, co uważała za zaczepkę z jego strony. – Czy masz do mnie coś ważnego? Jestem dość... – Chciała powiedzieć „zajęta”, ale była to oczywista nieprawda. Urwała więc w połowie zdania.

Will nadal miał na sobie jasną, rozpiętą pod szyją koszulę i sprane dżinsy. W tym stroju wyglądał niezwykle pociągająco. By pokryć zmieszanie, Maggie znacząco spojrzała na zegarek. Miała nadzieję, że ten gest będzie mówił sam za siebie.

– Jakież problemy na naszym oddziale? – zapytała.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł i ku jej zdziwieniu z tylnej kieszeni dżinsów wyciągnął dwie złożone i gęsto zadrukowane kartki, które następnie jej podał. – Chciałem... Może nie jest jeszcze za późno, żeby starać się o sponsorowanie twojego asystenta z prywatnych źródeł.

– Co? – spytała całkowicie zaskoczona.

– Przed wyjazdem do Australii rozmawiałem z przedstawicielami tych firm, które są tu podkreślone, ale z niektórymi nie udało mi się skontaktować. Może warto byłoby spróbować?

– Rozmawiałeś z tymi wszystkimi ludźmi? – Spojrzała na listę, nie mogąc się otrząsnąć ze zdumienia. – Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu?

– Nie możesz uwierzyć, że chcę po prostu pomóc?

– Owszem. Nic z tego nie rozumiem – odparła Maggie.

Była przekonana, że w walce o finanse stanowią dla siebie konkurencję. Na ich oddziale realizowano w tej chwili jednocześnie kilka projektów badawczych, w których oboje brali udział. Myślała jednak, że Will pragnął, by najistotniejsze badania zaplanowane na przyszły rok były realizacją wyłącznie jego planów.

– Chcesz wspomóc moje badania? – zapytała.

– Chcę pomóc tobie.

Nadal nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

– Chodzi ci o to, że jeśli będziemy realizować dwa poważne projekty badawcze, to wzrośnie prestiż naszego oddziału?

– Chodzi mi o to, że wiem, ile pracy w to wszystko włożyłaś. – W jego głosie pojawił się ton zniecierpliwienia.

– Myślałam, że walczymy o te same pieniądze. Jeremy mówił...

– To, co mówił Jeremy, nie ma absolutnie żadnego znaczenia – przerwał jej ostro. – Jesteś moim zastępcą, Maggie. Powinniśmy tworzyć zespół.

– No cóż... – Maggie pochyliła głowę nad kartkami, które jej wręczył. Obie strony były gęsto zapisane nazwami firm i instytucji, a ponad połowa z nich była podkreślona. Było oczywiste, że Will sporo się nad tym napracował. Czegoś takiego zupełnie się po nim nie spodziewała. – Zajmę się tym zaraz po świętach. – Spojrzała na niego z powagą. – Nie wiem, co powiedzieć. Cóż, dziękuję ci.

– Nie ma za co. – On również na nią spojrzał i wzrok mu złagodniał. – Co robisz jutro?

– Jutro? – Zmarszczyła brwi. – Dziś w nocy mam dyżur – rzekła powoli – a jutro około dziewiątej robię obchód OIOM-u z dzienną zmianą. Dlaczego pytasz? Chcesz być na tym obchodzie? – Wiedziała, że Will mieszka w Wellingtonie, a nie tu, na wybrzeżu. – Mogę zarządzić, żeby odbył się o godzinę później. Łatwiej ci będzie zdążyć.

– Nie pytam o to, co będzie się działo na oddziale. Pytam o ciebie. Są święta. Masz jakieś plany w związku z jutrzejszym lunchem?

– Lunchem? – Zdała sobie sprawę, że już kolejny raz powtórzyła jego słowo niczym echo. – Nie jestem pewna, czy dobrze cię rozumiem...

– Pytam o lunch, Maggie. – W jego głosie znowu zabrzmiało zniecierpliwienie. – Posłuchaj, na święta zostaję tutaj. Chcę nadrobić trochę zaległości w pracy. Wiem, że nie masz tu żadnej rodziny, tak jak ja. Pomyślałem sobie, że może nic nie zaplanowałaś na jutrzejszy dzień. Zjadłabyś ze mną lunch? Moglibyśmy spędzić godzinkę lub dwie na plaży. Byłby to jakiś oddech od pracy. Co o tym sądzisz? Mogłoby być przyjemnie.

– Przyjemnie? Nie, Will, nic z tego.

Rzuciła okiem na kartki, które jej przed chwilą wręczył, potem przeniosła wzrok na niego. Zastanawiała się, jakie motywy nim kierowały. Wyciągnęła rękę w jego stronę, na wypadek, gdyby chciał odebrać jej listę.

– Jestem ci za to bardzo wdzięczna, Will, ale to nie znaczy, że cokolwiek się między nami zmieniło. To bardzo miły gest, ale... – zauważyła, że ręce jej się trzęsą i zamierzam umawiać się z tobą tylko dlatego, że mi pomogłeś...

Zdusił pod nosem przekleństwo.

– Ta lista to nie próba przekupstwa! – Patrzył na nią z prawdziwym niesmakiem. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie osądziła go niewłaściwie. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale naprawdę mówiłem o lunchu, Maggie, po prostu o lunchu. To wszystko. Bez żadnych zobowiązań. Nie miało to nic wspólnego ze staraniami o asystenta dla ciebie ani z tą listą.

Chciałem po prostu, żebyśmy w Boże Narodzenie przyjemnie spędzili czas, zjedli coś dobrego... – Urwał i ponownie zaklął. – Zapomnij o tym. Chyba po prostu tracę czas.

– Will... ?

– Słucham.

– Przepraszam – rzekła cicho. – Nie chciałam powiedzieć, że...

– Oboje bardzo dobrze wiemy, co chciałaś powiedzieć.

– No cóż, naprawdę jest mi przykro.

– Mnie też.

Był wściekły, a ona doskonale zdawała sobie sprawę, że w pełni na tę wściekłość zasłużyła. Nie wiedziała, jak naprawić swój błąd. Po kilku sekundach wymuszonego milczenia Will powiedział wreszcie:

– Jest teraz na chirurgii zabieg, przy którym asystuję. Będą przecinać pacjentowi wrzód. Nie powinno to długo trwać, ale mogę się trochę spóźnić na obchód. Obejrzałem już większość pacjentów z łanem, możecie więc zaczynać beze mnie.

– Sama mogę przeprowadzić obchód – odparła szybko. – Nie będę miała nic przeciwko temu, jeśli dziś wcześniej wyjdiesz.

– Nie uda ci się tak łatwo z tego wywinąć, Maggie – odparł, patrząc jej prosto w oczy. – Do zobaczenia na oddziale.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Jestem zaskoczona, że cię tu widzę – rzekła do Willa pielęgniarka po zabiegu na chirurgii. – Myślałam, że to Ian jest dziś drugim anestezjologiem.

– Harmonogram dyżurów uległ zmianie – wyjaśnił Will. – Mam dyżur do dziewiątej jutro rano.

Gdy dotarł na intensywną opiekę, przebrał się w czysty strój szpitalny i postanowił dołączyć do obchodu. Biorąc w nim udział grupę lekarzy i pielęgniarek dogonił przy łóżku pana Radcliffe'a.

– Brian właśnie mnie poinformował, że zastępujesz dziś Iana – rzekła Maggie z lekkim drżeniem w głosie. – Ale naprawdę nie musisz się martwić o oddział. Będę tu cały czas. Spokojnie możesz zająć się tym, co masz do zrobienia na chirurgii.

– Na chirurgii nic się teraz nie dzieje, a tu jest sporo do roboty – odparł spokojnie i przywitał się z pozostałymi. – Co z tą jego klatką piersiową? – zapytał, wyciągając rękę po zdjęcie rentgenowskie pana Radcliffe'a, które polecił wykonać podczas wcześniejszego obchodu z Ianem. – Jest jakaś poprawa?

Pacjent został przyjęty na oddział dziesięć dni przed wyjazdem Willa do Sydney. Miał atak serca, który spowodował ostrą niewydolność.

– Od rana właściwie nic się nie zmieniło – odparła Maggie. Wszyscy podeszli do wyświetlarki, by obejrzeć zdjęcie.

– Myślę, że kończą się nasze możliwości dalszego udzielania mu pomocy. Zbyt duża część serca uległa uszkodzeniu. Nie sądzę, żeby zareagował na leki, które mu podajemy.

– Czy rodzina wie, jaki jest jego stan?

– Rozmawiałam z nimi codziennie – odparła. – Co w takim razie z nim robimy?

– Na razie niewiele. Poczekajmy, aż miną święta – powiedział cicho, upewniając się jednocześnie, czy Tim i Carol zgadzają się z jego zdaniem. – Teraz zmniejszymy dawkę środków nasennych, niech odzyska przytomność. Potem zobaczymy. Będziemy mu nadal podawać leki wspomagające. Gdyby znów nastąpiło zatrzymanie akcji serca, zrezygnujemy z czynnej reanimacji.

– W porządku – powiedziała Maggie. Pozostali również skinęli głowami na znak zgody.

– Jak przyjmą to jego bliscy? – zapytał Will. Pamiętał, że pacjenta odwiedzała liczna rodzina.

– Od razu staraliśmy się przedstawić im faktyczny stan rzeczy – powiedział Tim. – Z pewnością wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że od początku szansa uratowania go była nikła.

– To bardzo religijni ludzie – dodała Carol. – Szczególnie jego żona i dwóch starszych synów. Powiedzieli, że oni sami nie chcą niczego narzucać. Myślę, że zaakceptują naszą decyzję, żeby pozwolić mu się obudzić i zobaczyć, co będzie dalej.

– Dobrze – zgodził się Will. – Tak właśnie postąpimy.

– Przez ostatnie dni miałam mnóstwo wątpliwości. Wahałam się i nie wiedziałam, co

robić – rzekła Maggie. – Dzięki za podjęcie decyzji.

– Nigdy bym nie pomyślał, że możesz się wahać – rzekł z namysłem.

– Cóż, nie znasz mnie przecież – odparła, unikając jego wzroku. – Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jak często się waham.

– Ale chyba nie w pracy. Nigdy nie zauważyłem, żebyś miała choć cień wątpliwości w jakiegokolwiek sprawie.

– Czasem jednak mam.

– Cieszę się, że mogłem coś doradzić. Po to tu jestem.

– Jesteś tu także po to, żeby dokończyć obchód – przypomniała mu. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, proponuję, żebyśmy teraz zbadali panią Adams.

– Oczywiście – rzucił lekko i poszedł za nią – ale musisz wprowadzić mnie w szczegóły. Kiedy ją do nas przywieźli?

– We wtorek wczesnym rankiem – wyjaśniła pielęgniarka. – Jazda po pijanemu.

– To ten drugi kierowca był pijany, nie ona – uściśliła Maggie. – Zderzenie czołowe, nieco pod kątem, z prawej strony. Ten drugi kierowca zginął na miejscu, a pani Adams ma ciemieniowe pęknięcie czaszki. Tomografia wykonana w momencie przyjmowania jej na oddział wykazała jedynie niewielkie obrzmienie i neurochirurdzy byli zadowoleni z jej stanu. Mimo to podawaliśmy jej środki usypiające i podłączyliśmy do respiratora, żeby kontrolować poziom poszczególnych gazów we krwi.

Will skinął głową. Wielkość obrzmienia pourazowego mózgu jest uzależniona od poziomu dwutlenku węgla we krwi i ukrwienia mózgu. Zastosowanie sztucznego oddychania umożliwia kontrolowanie tych dwóch rzeczy i tym samym minimalizowanie wielkości obrzmienia.

– Tomografia wykonana dziś rano dała właściwie normalny obraz, ale ze względu na stan płuc nie zdecydowaliśmy się na obudzenie pacjentki.

Maggie wskazała na dren wychodzący z klatki piersiowej*

kobiety. Płyn na dnie połączonej z drenem butelki był zabarwiony krwią.

– obrażenia prawego płuca. Podejrzewamy, że w ich wyniku rozwinęło się aspiracyjne zapalenie płuc. Dziś po południu pojawiły się także objawy innych niekorzystnych zmian – powiedziała.

Odsunęła się, by Will mógł zobaczyć odczyty z respiratora oraz wartość pomiaru zawartości tlenu.

– Dziewięćdziesiąt jeden – odczytał wskazanie urządzenia mierzącego zawartość tlenu we krwi. – Nie najgorzej.

– Zwróć jednak uwagę, że taki wynik otrzymujemy dzięki podawaniu powietrza zawierającego sześćdziesiąt osiem procent tlenu i ustawieniu respiratora na poziomie ośmiu centymetrów.

W tym trybie pracy respiratora powietrze tłoczone jest pod ciśnieniem, dzięki czemu płuca są bardziej napelniane powietrzem niż normalnie. Stosowanie takiego sztucznego oddychania jest ryzykowne u pacjentów, u których doszło do uszkodzenia płuc w wyniku obrażeń. Will zdawał sobie sprawę, że decyzja Maggie świadczy o tym, jak bardzo niepokoją

ją wyniki pomiarów poziomu tlenu we krwi.

– Podajemy jej oczywiście antybiotyki, żeby zwalczyć zapalenie płuc – dodała Maggie.

– Ale podejrzewasz, że mamy do czynienia z zespołem zaburzeń oddechowych dorosłych?

– Widziałeś jej ostatnie zdjęcie rentgenowskie? Potrząsnął głową. Oboje podeszli do wyświetlarki, gdzie przez chwilę przyglądał się serii zdjęć. U podstawy prawego płuca widać było ślady zapalenia. Widoczne były również początki rozległych zmian, które mogły być spowodowane zespołem zaburzeń oddechowych. Było to poważne schorzenie, które czasem mogło prowadzić nawet do śmierci. Dotychczas lekarze nie w pełni rozumieli jego przyczyny. Pojawiało się ono jako komplikacja po wielu urazach i chorobach płuc.

– Dziś po południu robiliśmy jej bronchoskopię. Pobraliśmy wydzielinę oskrzelową i wycinki błony śluzowej do badania histologicznego – poinformowała go Maggie. – Wkrótce powinniśmy mieć wyniki. Dowiemy się, z jakimi wirusami w prawym płucu mamy do czynienia.

– Doktorze Saunders? – zawołała cicho Hine, pielęgniarka opiekująca się panią Adams. – Kroplówka straciła drożność z tej strony. Trzy razy próbowałam się wkluć, żeby założyć nową, ale mi się nie udało. To jedyne wkłucie obwodowe u pacjentki. Tędy podajemy antybiotyki, dlatego nie mogliśmy jej podać porcji z godziny szóstej. Normalnie nie prosiłabym pana o to, ale ponieważ nie ma lana...

– Dobrze – odparła Maggie. – Nie jest łatwo wkluć się w żyłę pani Adams. Zrobię to zaraz po obchodzie.

– Nie – zaprotestował Will, spokojnie wytrzymując jej ostre spojrzenie. Co prawda kierował całym oddziałem, ale dziś zastępował młodszego lekarza i nie miał zamiaru przerzucać swych zwykłych obowiązków na Maggie. – Prowadź dalej obchód. Ja się tym zajmę.

Gdy tylko skończył, pielęgniarka założyła pani Adams opatrunek. Znów mógł więc uczestniczyć w omawianiu przypadku kolejnego pacjenta. Obchód skończyli o siódmej trzydzieści.

Gdy wrócili do dyżurki, Prue, jedna ze starszych pielęgniarek, zapytała z przebiegłym wyrazem twarzy:

– Chcecie herbaty? Jeśli dacie mi chwilę czasu na dokończenie roboty papierkowej, podejmę was moimi truflami czekoladowymi z brandy. Przecież dzisiaj Wigilia!

– Twoje słynne trufle! – wykrzyknął Will. Trufle Prue były wręcz legendarne. Pamiętał je jeszcze z czasów, kiedy pracował na oddziale intensywnej terapii w Wellingtonie. Prue była tam wtedy pielęgniarką. – Poczekamy w pokoju wypoczynkowym.

– Muszę jeszcze zadzwonić – przeprosił ich Steven. – Za chwilę do was dołączę.

Gdy tylko wyszedł, Maggie spojrzała znacząco na zegarek i zaczęła zbierać się do odejścia. Jednak zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Will wziął ją za ramię i powiedział do Prue:

– My postaramy się o coś do picia, a ty przynieś trufle. Maggie zaczęła protestować, ale Will ją uciszył:

– Jeśli nie spróbujesz truflి Prue, nie będziesz wiedziała, co to prawdziwe życie – powiedział. – Wszystko inne może poczekać.

– Nie przepadam za słodyczami – próbowała się bronić. – Właściwie nie jadam czekolady. Chciałabym teraz wrócić na oddział położniczy.

– Te truflie zmienią twoje zdanie o czekoladzie – powiedział, zamykając drzwi, by ją zatrzymać. – A gdy tylko napijemy się kawy, pójdę z tobą na położniczy. Usiądź. Jeśli będą kogoś z nas gwałtownie potrzebować, zadzwonią na pager.

Maggie przestała protestować i usiadła, a Will nastawił wodę na kawę. Na oddziale intensywnej opieki jedynymi śladami zbliżających się świąt były plastikowa gałązka jemioli i kawałeczek łańcucha choinkowego owinięty wokół identyfikatora na piersiach Tima. Jednak leżąca w pokoju socjalnym sterta gwiazdkowych ozdób zdradzała, że personel miał bogate plany w związku z dzisiejszym wieczorem.

– Zdaje się, że pielęgniarki się zbuntowały przeciwko szpitalnej administracji – skomentował Will.

– Chyba czekają na moment, kiedy bez ryzyka będzie tu można wszystko świątecznie udekorować. Moim zdaniem już wczoraj nie było żadnego niebezpieczeństwa – rzekła Maggie, lekko się uśmiechając. – Nie przypuszczam, żeby ten waśniak, który spłodził to obrzydliwe pisemko, przyszedł dziś do pracy.

– Pewnie opala się na Fidżi – przytaknął Will, wsypując do kubków rozpuszczalną kawę.

– Myślę, że raczej w jakimś bardziej odległym i bardziej ekskluzywnym miejscu. Pewnie na Bahamach lub w Brazylii. Chyba nie ujrzymy go wśród nas do końca stycznia.

– Maggie, jak możesz być tak cyniczna! – zawołał z udanym oburzeniem. – Zdumiewasz mnie.

– Nie sądzę.

Woda właśnie się zagotowała. Do kawy Maggie Will dolał trochę mleka i podał jej kubek. Wsypał łyżeczkę cukru do kubka Prue, zaś do kawy Stevena dodał mleko i cukier. Sam pił kawę bez mleka i gorzką.

– Powiniennem już przywyknąć do twego szokującego zachowania – powiedział.

– Will, przecież cię przeprosiłam...

– Nie musisz nic mówić. Wszystko w porządku – powiedział lekko. – Po prostu drażniłem się z tobą. Twoje przeprosiny są przyjęte.

– Wiesz, że gdybym się nad tym zastanowiła...

– Gdybym to ja zastanowił się nad tym, może bym sobie uświadomił, że pewnie dałem ci wystarczająco dużo powodów do takich podejrzeń – przerwał jej. – Nigdy przed tobą nie ukrywałem, czego pragnę.

– Nie – powiedziała.

Jej twarz stała się bledsza. Wbiła wzrok w swą kawę, starannie unikając jego oczu. Poczul nawet niewielkie wyrzuty sumienia. Jednak bezpośrednia rozmowa z Maggie zdarzała się tak rzadko, że nie mógł powstrzymać się przed jej kontynuowaniem.

– Wystarczyłoby, gdybyś powiedziała „nie”.

– Mówiłam „nie” – odparła, nadal unikając jego wzroku – Mnóstwo razy.

– A właśnie że nie – zaprzeczył. I było to prawdą. To dlatego jej zachowanie doprowadzało go do furii. Miał wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, kiedy kobieta zwraca na niego uwagę, i był przekonany, że Maggie nie jest w stosunku do niego całkowicie obojętna. – Nigdy nie powiedziałaś mi po prostu „nie”. Mówiłaś: Nie dzisiaj, nie w ten weekend, nie lubię łodzi, i tak dalej. Ale nie powiedziałaś: Nie interesuje mnie to, Will. Nigdy mnie to nie będzie interesować. Nie prosz mnie więcej.

– Może nie spodziewałam się, że będziesz tak uparty.

– No to masz pecha. Kiedy wiem, czego chcę, potrafię być uparty jak osioł.

– Przestań. – Odstawiła kubek z prawie nie ruszoną kawą i wstała. – Stawiasz mnie w bardzo trudnej sytuacji.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał i nagle zdał sobie sprawę, że wie. Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. – Chodzi ci o to, że jestem twoim szefem?

– Skądże – odparła, odwracając się do niego. Widząc wyraz jej twarzy, uspokoił się nieco. – Twój stosunek do mnie w pracy był zawsze najzupełniej poprawny. Nie chcę... W każdym razie to nie ma nic wspólnego z pracą.

– Bogu dzięki – odetchnął.

– Ale to nie znaczy, że rozumiem, dlaczego... – Urwała.

– Will, przecież nigdy cię do niczego nie zachęcałam. Nigdy, a ty wciąż nalegasz. Nic z tego nie rozumiem.

– Nawet ty nie możesz być tak naiwna! – jęknął. – Maggie, spójrz na to trzeźwo. Od kiedy to w takich sprawach mężczyźni potrzebują jakiegokolwiek zachęty?

– Jesteś bardzo atrakcyjny – powiedziała z drżeniem w głosie. – Powiem więcej, jesteś bardzo seksowny. W szpitalu pracuje tyle innych kobiet, które byłyby zachwycone, gdyby...

– Nic mnie nie obchodzą inne kobiety – przerwał jej ostro. – Nie chcę żadnej innej kobiety, Maggie. Dobrze o tym wiesz. Oboje dobrze o tym wiemy. Pragnę ciebie, Maggie. Tylko ciebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Proszę cię, nie mów więcej takich rzeczy – powiedziała w końcu.

– Dlaczego, jeśli oboje wiemy, że to prawda?

– Nie chcę tego słuchać.

– Jestem pewien, że to, co do ciebie czuję, nie jest wcale jednostronne. Chciałbym więc przynajmniej wiedzieć, dlaczego ciągle mówisz „nie”. Nie jesteś przecież z nikim związana. Czy chodzi o twojego byłego męża?

Z wysiłkiem przywołała na twarz wyraz spokoju, którego w tej chwili nie czuła, i chłodno spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że niezależnie od tego, co ty czujesz, ja mogę być wobec ciebie całkowicie obojętna?

– Nie. – Towarzyszące temu stwierdzeniu spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, co myślał o jej słowach. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale mam zbyt dużo doświadczenia, żeby tak pomyśleć.

Wiedziała, że ma rację. Próbowwała sama przed sobą udawać, że jest inaczej, ale przecież od początku zdawała sobie sprawę, że on wie, jak jest naprawdę.

– Dobrze – przyznała wreszcie. – Jeśli tak bardzo chcesz znać całą prawdę, to ci powiem. Nie ma sensu jej ukrywać. Z pewnością jesteś przyzwyczajony do tego, że wywierasz ogromny wpływ na kobiety. To przykre, ale choć staram się kontrolować, nie potrafię być wobec ciebie obojętna. No cóż... krótko mówiąc, pociągasz mnie...

W tym momencie rozległ się głośny sygnał pagera Willa. Nastrój w jednej chwili prysł. Do pokoju wpadła Prue, a tuż za nią Steven.

– Przykro mi, ale nie ma teraz czasu na trufle – rzuciła pielęgniarka. – Mieliśmy przed chwilą telefon z położniczego. Właśnie zaczęli cesarskie cięcie u pacjentki z zatruciem ciążowym. Po operacji przewiozą ją tutaj.

– Potrzebują pomocy anestezjologicznej – wyjaśnił Will, chowając pager do kieszeni. – Chora ma atak. Steven, chyba powinieneś tam pójść razem ze mną.

– A co z dzieckiem? – zapytała Prue po wyjściu obu lekarzy. – Czy mamy się przygotować również na przyjęcie maleństwa?

– Na wszelki wypadek przygotujmy się – odrzekła Maggie. – Zostanie przewiezione z chirurgii już w inkubatorze.

– I na wszelki wypadek zostanie do nas przysłana jedna z pielęgniarek specjalizujących się w intensywnej opiece nad wcześniakami – poinformowała ją Prue. – Większość z nich przechodziła szkolenie w Wellingtonie. Te dziewczyny znają się świetnie na swojej robocie.

Obie były już z powrotem na oddziale. Hine, pielęgniarka opiekująca się panią Adams, zawołała Maggie.

– Obniżył się poziom saturacji – wyjaśniła. Oznaczało to, że spadł poziom tlenu we krwi pacjentki. – Nastawiłam respirator na dziesiątkę i podałam powietrze zawierające siedemdziesiąt pięć procent tlenu.

Wręczyła Maggie wydruk z najświeższymi wynikami.

– Spadło także ciśnienie – dodała pielęgniarka, spoglądając na monitor przy łóżku pani Adams.

– W takim razie znowu ją zbadam – oznajmiła Maggie. – Czy podczas odsysania przewodu, którym pani Adams podłączona jest do respiratora, zbieracie dużo wydzieliny?

– Od dzisiejszego ranka na szczęście już nie – odparła siostra Hine, pokazując jej próbkę pobraną podczas ostatniego odsysania.

Następnie podniosła nieco pacjentkę, by Maggie mogła osłuchać jej klatkę piersiową. Podstawa płuca uszkodzonego podczas wypadku nadal była objęta infekcją. Badając drugie płuco, Maggie usłyszała zdecydowanie więcej niepokojących szmerów niż godzinę temu.

– Trzeba zrobić kolejne prześwietlenie – zarządziła. – Trzeba także powtórzyć badania. Zróbcie analizę krwi, z próbą krzepliwości i sprawdzeniem liczby białych krwinek. Zróbcie też posiew moczu. Zbadajcie kultury bakteryjne we krwi i w cewnikach. Zdejmijcie opatrunki, żebyśmy mogli obejrzeć, jak goją się rany. Zadzwoń potem do laboratorium i zobaczę, czy mają już jakieś wyniki.

Mąż pani Adams nerwowo kręcił się w pobliżu.

– Pani doktor, czy dzieje się coś niedobrego? Czy znowu ma temperaturę?

– Myślę, że to kolejne kłopoty z płucami – wyjaśniła łagodnie Maggie. – Wskazania naszej aparatury pomiarowej i ostatnie wyniki badań mówią nam, że krew pana żony nie zawiera tyle tlenu, ile byśmy chcieli. Być może nasila się infekcja, ale oprócz tego od rana obniżyła się także wydolność płuc. Musimy zrobić następne prześwietlenie, a potem zobaczymy.

– O ile dobrze pamiętam, wczoraj wspominała pani, że te kłopoty z płucami mogą być wynikiem podłączenia do respiratora. Może znowu o to chodzi?

– Istnieje taka możliwość – odparła Maggie – ale to mało prawdopodobne.

Kiedy poprzedniego dnia u pani Adams „spadła saturacja, Maggie wyjaśniła jej mężowi, że sztuczne oddychanie mogło doprowadzić do uszkodzenia płuca. Potem okazało się jednak, że przyczyną kłopotów była rozwijająca się infekcja.

– Ale rentgen powinien wykazać, co się dzieje? – z niepokojem zapytał pan Adams.

– Powinien. Poza tym dowiemy się z niego, czy infekcja się rozprzestrzeniła, czy może nasiliły się objawy zespołu zaburzeń oddechowych. Prześwietlenie pokaże nam także, czy zakończenia wszystkich cewników łączących pacjentkę z aparaturą znajdują się we właściwym miejscu.

– Rozumiem – rzekł mężczyzna cicho. – Dziękuję. Czy powie mi pani, co będzie widać na zdjęciu?

– Oczywiście – odparła uspokajająco.

Pan Adams był drobnym mężczyzną. Był również znacznie starszy niż jego żona. W ciągu ostatnich kilku dni wyraźnie zmizerniał.

– Proszę pamiętać, że nasz barek jest zamykany o ósmej, a potem można tu dostać tylko kawę, herbatę lub kanapkę z automatu. Czy jadł pan już kolację? – zapytała Maggie z troską.

– Zjem coś później – odparł, biorąc w dłoń rękę żony. – Dziękuję pani bardzo.

Po tej rozmowie Maggie zadzwoniła do laboratorium.

– Straszna mieszanka – powiedział jej laborant, opisując różne rodzaje bakterii, które udało im się wyodrębnić. – Czy pacjentka mogła wciągnąć do płuc jakąś obcą materię?

– To bardzo prawdopodobne – odparła Maggie zmartwionym głosem. – Co z reakcją poszczególnych szczepów bakteryjnych na leki?

– Wszystkie wyniki będą dopiero jutro – odparł laborant. Maggie westchnęła. Wiedziała przecież, że zbadanie, na jakie leki dana grupa bakterii jest najmniej odporna, zwykle trwa co najmniej jeden dzień.

– Właśnie przyszedł rentgenolog – poinformowała ją po rozmowie z laborantem siostra Hine. – Krew wysłałam do analizy już wcześniej.

– Maggie, czy powinnam przygotować coś specjalnego dla tej pacjentki z położniczego? – spytała Prue. – Jaki lek będziesz chciała zastosować, gdyby znowu miała atak? Fenytoinę?

– To zależy od tego, co Will jej daje – odparła Maggie. – Najprawdopodobniej na chirurgii zaczął jej podawać albo siarczan magnezu, albo fenytoinę. Będziemy po prostu dalej podawać to, co wybrał.

Zadzwonił telefon. Laborantka z oddziału hematologii chciała przekazać wyniki pani Adams. Z jej słów wynikało, że w krwi pacjentki przeważają krwinki odpowiedzialne za walkę z infekcjami.

Will wrócił na oddział godzinę później, razem z pacjentką z położnictwa. Pani Everett była nadal w narkozie i na Maggie sprawiła wrażenie stabilnej.

– Jaki jest stan dziecka? – zapytała półgłosem, gdy tylko pani Everett została wygodnie ułożona na nowym miejscu.

– Nie najlepszy. W skali Apgara oceniliśmy je na dwa, a potem na pięć punktów – odparł Will.

Skala Apgara służy do oceny oddychania dziecka i jego odruchów w pierwszej i piątej minucie po narodzeniu. Normalnym wynikiem jest dziesięć punktów. Mała ich liczba w tym przypadku oznacza więc, że stan dziecka jest naprawdę ciężki.

– Na neonatologii w Wellingtonie jest wolne łóżko – wyjaśnił. – Pediatra natychmiast zabrał tam maleństwo.

– A co z panią Everett? – zapytała Maggie.

– Przed operacją miała trzy ataki. Dostała dożylnie diazepam i została podłączona do pompy infuzyjnej z siarczanem magnezu – wyjaśnił. – Podajemy jej gram siarczanu na dobę. Jeśli znowu będzie miała atak, podamy kolejne dwa gramy dożylnie.

– A jak jej ciśnienie?

– Niestabilne – odparł. Po kolei odchylił obie powieki pacjentki i zaświecił latarką w źrenice. – Zanim podałem narkozę, była bardzo niespokojna. Chcę, żeby zrobiono jej tomografię, żeby wykluczyć możliwość wylewu i sprawdzić, jak bardzo opuchnięty jest mózg. Dopiero potem będziemy mogli spróbować ją wybudzić. Do tego czasu musimy utrzymywać ją w stanie hiperwentylacji. Wezwałem także do niej rentgenologa.

– Zawartość gazów we krwi jest w porządku – poinformowała go Maggie chwilę później.

W tym momencie znowu rozległ się przenikliwy sygnał pagera. Will miał zajęte ręce,

więc gestem poprosił ją, by wyjęła mu go z kieszeni. Uruchomiła urządzenie, by odsłuchać przekazaną wiadomość.

– Doktorze Saunders – rozległ się nieco zniekształcony głos. – Telefon do pana.

– Chcesz, żebym odebrała?

– Bardzo proszę – odparł. Był w tej chwili całkowicie pochłonięty tym, co robił, więc uśmiech towarzyszący tym słowom był ledwie dostrzegalny. – To może być rentgenolog.

Jednak gdy Maggie podniosła słuchawkę, zorientowała się, że z Auckland dzwoni matka Willa. Na oddziale właśnie pojawił się George Barnes, położnik opiekujący się panią Everett, razem ze swym asystentem. Obaj natychmiast podeszli do łóżka pacjentki i zaczęli rozmawiać z Willem, chcąc poznać aktualny stan chorej. Maggie wiedziała, że Will nie chciałby, by mu teraz, przeszkadzano.

– Przykro mi, ale w tej chwili jest zajęty – rzekła głośno i wyraźnie, by pani Saunders mogła ją usłyszeć. Ze słuchawki dochodziły odgłosy hucznego świętowania. – Czy mam mu powiedzieć, żeby później do pani zadzwonił?

– Ach, nie trzeba, kochanie – odparła przyjaźnie matka Willa. Zrobiła to tak głośno, że Maggie musiała odsunąć słuchawkę od ucha. – Zaraz zaczniemy śpiewać kolędy – dodała głośniejszym głosem. – Z pewnością nie weźmie sobie tego do serca, ale powiedz mu, żeby nie pracował zbyt ciężko.

– Dobrze, przekażę mu.

– Mieliśmy tu taką małą niespodziankę dla Willa, ale jeśli nie może podejść, to przekażemy ją na twoje ręce – wykrzyknęła znowu pani Saunders, a następnie, już trochę ciszej, powiedziała coś, co najprawdopodobniej było przeznaczona nie dla Maggie, lecz dla wigilijnych gości: – Zaśpiewajcie teraz wszyscy najgłośniejszym głosem, jak potraficie. Podejdźcie tu bliżej. Will jest w tej chwili zajęty, ale mam tu po drugiej stronie jakąś bardzo miłą jego koleżankę. Biedactwo, jest tylko chyba całkiem głucha, bo strasznie głośno mówi.

Maggie zdołała rozpoznać melodię jakiejś kolędy. Matka Willa śpiewała nawet całkiem niezłe, jednak cała reszta stanowiła wyłącznie szum. Od czasu do czasu udawało się jej tylko wyłowić czyjś okrzyk „Wesołych świąt”.

– No i co, kochanie? – zawołała znowu pani Saunders. – Jak ci się to podobało?

– Jestem pod wrażeniem – odparła zgodnie z prawdą Maggie. – Dziękuję bardzo.

– Cała przyjemność po naszej stronie. – Starsza pani była wyraźnie podekscytowana. – Powiedziała, że byliśmy świetni – rzekła ściszym głosem do gości zgromadzonych po drugiej stronie. – Kochanie, życzę ci wesołych świąt. I powiedz Willowi, że jutro znowu do niego zadzwonimy. Do widzenia.

– Maggie, z laboratorium przyszły wyniki pani Adams. W moczu wykryto białe krwinki i bakterie gramujemne – powiedziała siostra Hine.

– Kiedy będziecie robić następne badanie poziomu gentamycyny we krwi? – zapytała Maggie, zastanawiając się, czy powinni zwiększyć dawkę tego silnego antybiotyku. Gentamycyna powinna zwalczyć bakterie powodujące infekcję układu moczowego. Był to jednak lek o poważnych działaniach ubocznych. Ponieważ praca nerek u chorej już teraz odbiegała od normy, musieli stale monitorować poziom gentamycyny w jej krwi, by nie

przekroczyć dopuszczalnej dawki.

– Następne badanie będzie przed i po podaniu leku o dziewiątej – odrzekła siostra Hine, spoglądając na zegar ścienny. – Za pół godziny.

– Jakież kłopoty? – spytał Will, który właśnie do nich podszedł.

– Z rentgena klatki piersiowej jednoznacznie wynika, że objawy zespołu zaburzeń oddechowych wyraźnie się nasiliły – wyjaśniła mu Maggie. – Ostatnie badania moczu wskazują, że układ moczowy zaatakowała infekcja. Wczoraj jeszcze wszystko było w porządku. Musieliśmy także znowu zwiększyć ilość podawanego jej tlenu i ciśnienie, pod jakim jest on tłoczony. Nie podajemy płynów, żeby odciążać nerki. Pacjentka stale dostaje gentamycynę. Siostra Hine zaraz będzie badać jej poziom we krwi. – Podała Willowi notes, by sam mógł obejrzeć wyniki badań, po czym we trójkę podeszli do łóżka chorej.

– Panie Adams, to jest doktor Saunders, szef naszego oddziału – przedstawiła Willa mężowi paq'entki, który nie ruszył się od jej łóżka od czasu poprzedniej rozmowy z Maggie.

Will uściśnął mu rękę.

– Zajmie nam to tylko kilka minut. Może pan tu zostać, nie będzie pan przeszkadzał – powiedział.

– Chyba pójde napić się herbaty – odparł pan Adams, z wahaniem spoglądając na Maggie. – Oczywiście, jeśli nie mają państwo nic przeciwko temu.

– Ależ nie – rzekła Maggie.

Will sprawnie zbadał pacjentkę, powtarzając czynności wykonane wcześniej przez Maggie.

– Czy badane były kultury bakteryjne z cewników?

– Tak, ze wszystkich – potwierdziła siostra Hine.

– Rozpoczęliśmy już terapię zwalczającą gronkowca – dodała Maggie. Zarażenia gronkowcem były dość częste u pacjentów z wprowadzonymi dożylnie cewnikami i kroplówkami.

– Brzuch pacjentki jest miękki – oznajmił cicho Will.

– Rana jest czysta, dźwięki jelitowe w porządku. Mało prawdopodobne, żebyśmy mieli tu do czynienia z infekcją – dodał i skończywszy badanie, oddał stetoskop siostrze Hine.

– Od kiedy pokarm podawany jest chorej za pomocą sondy?

– Zaczęliśmy wczoraj – wyjaśniła siostra Hine. – Powoli zwiększaliśmy ilość i teraz doszliśmy już prawie do normalnego poziomu.

– Nie braliśmy pod uwagę karmienia przez kroplówkę – powiedziała Maggie, widząc, że Will przygląda się zawartości plastikowej butelki z pokarmem pacjentki. – Zdaniem chirurgów jedyne jej obrażenia w jamie brzusznej to pęknięta śledziona. Jelita w ogóle nie zostały uszkodzone.

Will zasłonił światło nad łóżkiem i wziął do ręki oftalmoskop podany mu przez Maggie. Spojrzał przez jego soczewkę, a następnie zbliżył go do prawego oka chorej. Delikatnie odchylił jej powieki.

– Czy neurochirurg badał ją ponownie?

– Tak, dziś po południu – odparła Maggie. – Pod względem neurologicznym był o nią

całkowicie spokojny.

– Też sądzę, że tu nie mamy o co się martwić – oświadczył, zakończywszy badanie. – W tej chwili obrażenia głowy należą do najmniej istotnych problemów pani Adams – dodał z zatroskanym wyrazem twarzy. – A co z jej mężem?

– Porozmawiam z nim, kiedy skończymy – odrzekła cicho.

– Podsumujmy – rzekł w końcu Will. – Mamy dwa potwierdzone ogniska infekcji: płuca i układ moczowy.

– Podajemy już leki zwalczające obie te infekcje.

– Gwałtownie powiększająca się niewydolność nerek – ciągnął, spojrzawszy na wyniki pokazywane przez aparaturę pomiarową. – Wzrastający poziom potasu w surowicy krwi, pogorszenie pracy płuc i serca. Oddawanie moczu... – przesunął palcem po karcie, na której siostra Hine zapisywała ilość oddawanego moczu – dalekie od ideału. Musimy coś zrobić, żeby wydalą trochę więcej płynu. Zawartość tlenu we krwi... – tym razem spojrzął na monitor wyświetlający poziom saturacji – w normie, ale tylko dzięki zwiększeniu zawartości tlenu we wdychanym powietrzu i tłoczeniu powietrza pod podwyższonym ciśnieniem.

Widząc poważny wyraz jego twarzy, Maggie domyśliła się, że on także jest zaniepokojony stanem pacjentki. Gdyby musieli, mogliby zacząć podawać jej czysty tlen. Dostawałaby wtedy pięć razy więcej tego gazu niż normalnie. Woleli jednak uniknąć takiej ewentualności. Zespół zaburzeń oddechowych niesie z sobą duże ryzyko zgonu. Gdyby jednak udało się pacjentkę uratować dzięki podawaniu jej powietrza o zawartości tlenu powyżej osiemdziesięciu procent, groziłoby jej trwałe uszkodzenie płuc spowodowane toksycznym działaniem tlenu.

– Na początek musimy usunąć przynajmniej półtora litra płynu z jej organizmu. Zaczniemy podawać adrenalinę i dopaminę – zarządził Will, sięgając po kartę pacjentki. – Ponieważ stan chorej jest stabilny jeśli chodzi o obrażenia głowy, spróbujemy przewrócić ją teraz na brzuch. Będziemy jej podawać tlenek azotu. Hine, ty zajmij się infuzjami, a ja wezmę na siebie podawanie mieszanki gazowej. Maggie, porozmawiaj z mężem chorej.

Maggie znalazła pana Adamsa w pokoju dla odwiedzających. Mężczyzna zdawał się nie zauważać tego, co się dzieje wokół. Wzrok miał wbity w parujący kubek, który kurczowo trzymał w rękach. Gdy Maggie weszła do pokoju, spojrzął na nią zaniepokojonym wzrokiem.

– Nie ma żadnej poprawy – rzekła łagodnie i usiadła przy nim. – Doktor Saunders chce, żebyśmy rozpoczęli teraz bardzo intensywną terapię, a ja zgadzam się z nim, że to konieczne.

– Intensywną terapię? – powtórzył za nią. – Czy dostanie kolejne antybiotyki?

– Dostanie też specjalne leki wspomagające oddychanie i pracę serca. Nie wiemy dokładnie, dlaczego tak się dzieje, ale przy zespole zaburzeń oddechowych następują wycieki z naczyń krwionośnych w płucach – tłumaczyła mu powoli. – Gdy tak się dzieje, krew dostaje się do płuc i uniemożliwia właściwe wchłanianie tlenu. Musimy wtedy podawać pacjentowi tlen pod ciśnieniem i starać się osuszyć płuca. Sprawy jednak znacznie się wtedy komplikują, gdyż praca serca, nerek i obieg krwi nie wyglądają tak, jak powinny. Leki, które będziemy podawać pana żonie, wspomagają akcję serca i zapewniają właściwe zaopatrzenie w krew wszystkich organów.

– Wiem, że siostra Hine niepokoiła się o nerki Barbary – powiedział pan Adams bezradnie. – Ciągłe mierzy ilość oddawanego moczu.

– Podajemy jej leki, które mają zapobiec trwałemu uszkodzeniu nerek – wyjaśniła Maggie. – Ale teraz musimy ją poddać czemuś w rodzaju minidializy. Krew z jednej z głównych żył przepuścimy przez układ filtrów. W ten sposób usuniemy z organizmu toksyny i nadmierną ilość płynu. Ale takiej minidializy pana żona będzie potrzebowała tylko przez krótki czas – dodała uspokajająco. – To zupełnie co innego niż dializa trwająca latami.

– Jak by pani oceniła stan mojej żony w skali od jednego do dziesięciu? – zapytał mężczyzna z niepokojem. – Wczoraj dała jej pani pięć i pół. Jak źle jest dzisiaj?

– Jeśli dziesięć oznacza najgorszy stan, a stan któregośkolwiek z nas to jeden, dałabym pana żonie... siedem – odrzekła. Nie lubiła takich ocen, ale miała wrażenie, że pomagają one rodzinom pacjentów pojąć, co się dzieje.

– Rozumiem – powiedział. – Dziękuję za szczerą, pani doktor.

Maggie uściśliła jego rękę. Potem dodała jeszcze:

– Chcemy także przewrócić żonę na brzuch. Pod ramiona podłożymy jej specjalne poduszki, a głowę będzie miała przechyloną na bok. Proszę się tym nie martwić. Tak właśnie ma być. Będziemy ją tak obracać co parę godzin. Wydaje się, że w takiej pozycji trochę więcej tlenu dostaje się do płuc chorego.

– Czy mam tu czekać?

– Może pan wracać do żony. Na pewno nie będzie nam pan przeszkadzał.

Po zakończeniu rozmowy z panem Adamsem znalazła Willa w dyżurce.

– Przygotowanie hemofiltracji chwilę potrwa – powiedział. – Jest już po dziewiątej. Steven poszedł do domu, żeby zjeść kolację. A ty coś jadłaś?

Gdy pokręciła głową, podszedł do niej i powiedział:

– Chodźmy więc. Dzwoniłem do stołówki z chirurgii. Obiecali, że coś dla nas odłożą.

– Nie jestem głodna – zaprotestowała.

– To nie ma żadnego znaczenia – powiedział. – Jeśli naprawdę nie jesteś głodna, możesz po prostu dotrzymać mi towarzystwa – dodał. – A poza tym kiedyś musimy przecież porozmawiać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Najwyraźniej nie była zachwycona tą perspektywą.

– Will, o tej porze nie dam już rady zjeść nic dużego, Wystarczy mi kanapka z automatu – próbowała się wybronić.

– W środku także jest automat – odparł spokojnie i otworzył drzwi. – Uspokój się, Maggie. Nie mam zamiaru karmić cię na siłę – dodał, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że problemem dla Maggie jest, że ma jeść wspólnie z nim, nie zaś to, co będzie stanowić jej posiłek.

Odnalazł pozostawione dla nich jedzenie w miejscu wskazanym przez szefa stołówki. Na półce obok jednej z kuchenek stały dwie tace, a na każdej był przykryty pokrywą talerz.

– Mamy tu pieczoną jagnięcinę i makaron z kawałkami kurczaka. Co wolisz?

– Kurczaka – odpowiedziała.

Usłyszał dźwięk monet wrzucanych do automatu. Gdy niósł tace do stolika, zobaczył, że Maggie kupiła dwie puszki Paeroa – gazowanego napoju pijanego w Nowej Zelandii.

Usiadł przy stole, otworzył swoją puszkę i pociągnął kilka łyków. Pił zimny napój z wyraźną przyjemnością. Dostrzegł, że Maggie również smakuje i uśmiechnął się.

– Jak widzę, rozsmakowałaś się w cytrynowym Paeroa.

– Uhm – mruknęła, przyglądając się trzymanej w ręku puszcze. – Nie przepadam za słodkimi napojami, ale ten jest naprawdę niezły. Co to znaczy, Paeroa?

– To niewielkie miasteczko na północy – odparł, zdejmując pokrywę ze swego talerza. – U podstawy półwyspu Coromandel. Czy udało ci się tam dotrzeć? Potrząsnęła głową.

– Na razie moje podróże po Nowej Zelandii ograniczają się do dwugodzinnego pobytu na lotnisku w Auckland, skąd przyleciałam tutaj. Na tegoroczny urlop poleciałam do Anglii, żeby odwiedzić matkę. Nie byłam więc nawet w Rotorua, choć bardzo bym chciała.

– Jeden z moich braci ma tam domek letniskowy – powiedział Will.

Domek Lance'a leżał nad jeziorem Rotoiti. Było to idealne miejsce do łowienia ryb i pieszych wycieczek. Niedaleko były też wspaniałe gorące źródła Rotorua. Praca Lance'a wymagała od niego niemal stałej obecności w Auckland, dlatego zawsze bardzo chętnie używał swego domku przyjaciołom i znajomym.

– Daj mi znać, gdy tylko będziesz chciała się tam wybrać – dodał. Nie skończył jeszcze mówić, gdy dostrzegł, że Maggie wewnętrznie się nastroszyła. – Och, to nic nie znaczy – rzekł ze zniecierpliwieniem, odkładając nóż i widelec.

– Nic przecież nie powiedziałam – odparła sztywno.

– Nie musisz nic mówić! – wybuchnął Will. Stracił apetyt; odsunął od siebie tacę z jedzeniem. – Maggie, dlaczego wciąż prowadzisz ze mną jakąś grę? Myślałem, że udało nam się już osiągnąć pewne porozumienie.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz. – Spojrzała na niego z takim chłodem w oczach, że ogarnęła go wściekłość.

– Przyznałaś przecież, że coś do mnie czujesz!

– Przyznałam tylko, że mnie pociągasz, ale to nie znaczy, że cokolwiek między nami się zmieniło. Pewnie myślisz, że seks jest największym wynalazkiem ludzkości, nie oznacza to jednak, że wszyscy muszą dzielić twój entuzjazm. Nie chcę się z tobą wiązać. Jeśli o mnie chodzi, wyobraźnia daje mi dużo więcej przyjemności niż rzeczywistość. Pozwól, że przy tym pozostanę.

– Wyobraźnia? – zapytał zaskoczony. – Czy ty... Czy kiedykolwiek wyobrażałaś sobie coś... na mój temat?

– Zdarzało się.

Poczuł, że zaschło mu w ustach.

– I co... co wtedy robiłem? Spuściła wzrok.

– Will, to zbyt osobiste – powiedziała pospiesznie. – Przyjmij do wiadomości, że nie mam ochoty o tym rozmawiać i nie chcę się z tobą w nic angażować.

– Maggie, nie możesz całego życia spędzić wyłącznie w świecie wyobraźni. Musisz kiedyś zacząć żyć naprawdę.

– Moje obecne życie najzupełniej mi odpowiada – odparła sztywno.

– Jak możesz tak mówić? Przecież tyle tracisz...

– Tracę jedynie seks – powiedziała odważnie i przez chwilę przyglądała się jego nieruchomej twarzy. – Nie uważam, żeby było to wielkie wyrzeczenie.

Zrobiło mu się niedobrze, gdy pomyślał, jaką krzywdę wyrządził Maggie były mąż.

– Seks to jedna z najwspanialszych rzeczy w życiu – zaprotestował. – Z odpowiednim partnerem...

Przerwała mu, mierząc go lodowatym wzrokiem:

– Nie jestem oziębła.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– To oczywiste, że tak myślisz.

– No dobrze, niech ci będzie – ustąpił. – To nie takie głupie. Siedzisz tu i najspokojniej w świecie mówisz mi, że wolisz własne fantazje niż prawdziwy seks. Oczywiście, że mnie to niepokoi.

– Sądzę, że seks jest przyjemny – odparła wreszcie. – Myślę, że czasami może dawać prawdziwą radość. To miły sposób pozbywania się fizycznego i emocjonalnego napięcia. Ale nie jest wart całego tego stresu, który mu towarzyszy. Odpowiada mi moje spokojne życie i nie chcę nic w nim zmieniać. Nie chcę, żebyś ty czy jakikolwiek inny mężczyzna zburzył mój spokój i wszystko to zmienił. Miłość fizyczna nie jest tego warta. To przecież tylko połączenie dwóch ciał – nic więcej!

– To magia – zaprotestował.

– Bzdury – powiedziała. – W najlepszym razie to po prostu przyjemność. Pociągasz mnie, więc seks z tobą z pewnością byłby przyjemny. Ale to trochę za mało, żebym tego pragnęła.

– Przyjemny?

Bezbarwność tego słowa w jej ustach poraziła go. Tak, w przeszłości seks często był dla niego przyjemny. Seks bez głębszych uczuć, dający fizyczną satysfakcję, ale nie niosący z sobą nic nadzwyczajnego. Jednak z nią wszystko wyglądałoby inaczej.

– Maggie, patrzę na ciebie i oddychanie sprawia mi ból – powiedział. – To nie jest po prostu przyjemne, to magia.

– Przesadzasz. Mówisz przecież o normalnej fizjologicznej reakcji na seksualną atrakcyjność drugiej osoby.

– Nie przesadzam... – Ogarnęło go zniechęcenie. Sam już nie wiedział, czy Maggie próbuje w ten sposób ukryć swe uczucia, czy też naprawdę wierzy w to, co mówi. – Wiesz, zrób coś dla mnie – powiedział w końcu. – Pozwól mi przekonać cię, że seks to naprawdę magia. Zróbmy eksperyment.

– Jaki eksperyment? – zapytała. – Czyżby miał polegać na tym, że prześpię się z tobą?

– Pozwól mi cię tylko pocałować.

Odchyliła się do tyłu i przez chwilę obserwowała go w milczeniu.

– Tylko jeden pocałunek, Maggie. Jeśli jesteś tak pewna, że to nic specjalnego, nie masz nic do stracenia.

– To nie ma sensu. Jeden pocałunek niczego nie zmieni.

– Udowodnij mi to.

– Nie mam ochoty.

– Jeśli okaże się, że nie ma w tym żadnej magii, zostawię cię w spokoju.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zostawię cię w całkowitym spokoju. Pozostaniemy kolegami, przyjaciółmi, czym będziesz chciała. Niczym więcej.

– Jesteś najbardziej pewnym siebie i aroganckim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam – powiedziała nagle. – Jak możesz wyobrażać sobie, że jednym pocałunkiem uda ci się mnie uwieść?

Nie było w nim ani pewności siebie, ani arogancji. Raczej zdenerwowanie.

– Jestem po prostu ciekawy – powiedział cicho.

Postawił wszystko na ten jeden pocałunek. Mnóstwo ryzykował. Podniecało go to, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że może wcale nie uda mu się stworzyć tej magicznej atmosfery, którą jej obiecywał.

– Dobrze. Jeden pocałunek – zgodziła się, kładąc ręce na stole. – Dlaczego nie? Całowałam się już przecież. Nie będzie tak źle. Co mam zrobić? Czy... mam wstać?

– Tak. Odpręż się, Maggie. Sama stwierdziłaś, że nie będzie tak źle.

Wstał, odsunął krzesło i podszedł do niej. Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ogarnął go jej słodki zapach.

– Czy możemy to zrobić natychmiast? – poprosiła. – Chciałabym mieć to już za sobą.

– Jeszcze chwileczkę... – Nigdy przedtem nie był tak blisko niej. To uczucie zaczęło uderzać mu do głowy. – Wiesz, że ja także snuję o tobie marzenia. Wyobrażam sobie, że trzymam cię w ramionach. Że cię całuję, że powoli cię rozbieram.

– Will... – Jej szept był ledwie słyszalny. – Proszę cię, po prostu zrób to.

– Wyobrażam sobie, że kocham się z tobą tak długo, że nie jesteś już w stanie myśleć o czymkolwiek innym poza mną.

Chciał, żeby ta chwila trwała dłużej, jednak jej bliskość sprawiła, że zakręciło mu się w

głowie. Teraz cała jego uwaga skupiła się na jej ustach.

Z początku były zaciśnięte, lecz w końcu udało mu się skłonić ją, by rozchyliła wargi. Próbowwała też wyrwać się z jego objęć, ale wtedy ujął jej twarz w dłonie i zaczął gładzić skórę policzków. Potem udało mu się rozpiąć spinę podtrzymującą włosy. Długie rude pasma rozsypały się wokół jej głowy niczym ogniste strumienie. Całowała go, lecz niezbyt chętnie; wciąż nie chciała mu do końca ulec. Przesunął się razem z nią tak, że jej plecy oparły się o ścianę. Teraz nie mogła już przed nim uciec. Przywarł do niej całym ciałem, i nie zaprotestowała. Należała w tej chwili do niego. Było to wspaniałe uczucie.

Jednak nie mogło trwać wiecznie – nie w tym anonimowym, ponurym wnętrzu szpitalnej stołówki. I nie wtedy, gdy miał mnóstwo pilnej i ważnej pracy na głowie. Bardzo powoli odsunął ją od siebie i zamknął oczy, próbując się opanować i uspokoić oddech. Czuł się jak po długim biegu. Gdy otworzył oczy, stwierdził, że jej oddech również jest przyspieszony. Poczul ogarniającą go satysfakcję.

– Pani Adams... – wyszeptała. – Tak, pora już wracać – odparł. – Nie musisz iść ze mną. Skończ najpierw kolację. Na razie poradzę sobie sam.

– Dobrze. – Głos miała przytłumiony, a ręce, którymi odgarnęła włosy z czoła, drżały. – Zaraz do ciebie dołączę.

– Maggie... ? – Jeszcze raz podszedł do niej i wziął jej twarz w swoje ręce. – Czy możemy spróbować dać temu, co jest między nami, szansę?

– Tak. – W zakłopotanym spojrzeniu, które wreszcie mu posłała, było coś niezwykle młodzieńczego i czarującego. – Tak sądzę. Jeśli będziesz chciał.

– Oczywiście, że będę chciał – rzekł z uśmiechem. Ku swej radości zauważył, że ona również się uśmiechnęła. Był to uśmiech bardzo nieśmiały, niemal niezauważalny, lecz jednak uśmiech. – Dobrze się czujesz?

– Nie jestem pewna – odparła, oddychając szybko i nierówno.

– Muszę iść...

Gdy wszedł do sali i pochylił się nad pacjentką, stwierdził, że wykonane zabiegi przyniosły pewną poprawę. Spędził parę minut, uspokajając męża pani Adams, że od momentu wprowadzenia zmian w leczeniu stan chorej przynajmniej się nie pogorszył. Potem umył ręce przed zabiegiem wprowadzenia do żyły rurki, przez którą krew miała być odprowadzana do filtrowania.

Gdy Will i Steven kończyli zabieg, Maggie wciąż jeszcze nie było. Will skontrolował więc stan pani Everett, odbył krótką rozmowę z rodziną pana Radcliffe'a, zajrzał do pana Fale'a. W końcu poszedł szukać Maggie.

Znalazł ją w stołówce. Jej włosy znowu były porządnie upięte. Dostrzegł, że nawet nie tknęła stojącego przed nią jedzenia. Gdy wszedł, spojrzała na niego.

– Nie wyglądasz na kogoś szczególnie dumnego i zadowolonego z siebie – powiedziała cicho. – To zabawne. Zastanawiałam się nad tym i spodziewałam się, że tak właśnie powinieneś wyglądać.

Usiadł na krześle naprzeciwko niej. Dumny i zadowolony z siebie? Sam pomysł wydał mu się śmieszny. Może przedtem byłoby to możliwe. Jednak teraz, gdy zobaczył ją w takim

stanie, było to absolutnie wykluczone. Nie, w tej chwili czuł się po prostu niezdolny do jakiegokolwiek działania i bezgranicznie zdumiony tym, co się wydarzyło.

– Chciałbym tak właśnie się czuć – przyznał.

Gdyby tak było, mógłby dzisiaj pójść z nią do łóżka i nie zburzyłoby to jego wewnętrznego spokoju. Jednak rzeczywistość była inna. Nie był pewien, czy potrafi to zrobić. A gdyby nawet, to czy potem będzie umiał dalej z sobą żyć?

Przez ostatnie miesiące był przekonany, że toczy się między nimi jakaś gra. Subtelna gra dorosłych ludzi, której reguły oboje znali i którą wygra, jeśli tylko będzie cierpliwy i nie popełni błędu. Właśnie zrozumiał, że się mylił. Maggie nigdy nie grała razem z nim. Jej determinacja, by się nie angażować, była prawdziwa. Teraz coś się zmieniło. Nie był już pewien, czy chce wygrać, bo mógłby ją zranić.

Lubił ją i podziwiał. Pożądał jej i chciał się z nią przespać. Ale na tym się kończyło. Był zadowolony ze swego życia. To, co wcześniej mówił Jeremy'emu – że zazdrości mu żony i dzieci – było prawdą, ale nie całą. Pragnął nie tyle żony i dzieci, ile raczej tego szczęścia i zadowolenia z życia, jakie Jeremy'emu dawała rodzina. Owszem, chciał kiedyś w przyszłości założyć rodzinę, ale w tej chwili wolał jeszcze nie podejmować takich zobowiązań. Na razie miał na ten temat jedynie mgliste wyobrażenia. Widział w nich spokojną, łagodną i kochającą kobietę, kogoś takiego jak jego matka czy Catherine – żona Jeremy'ego.

Maggie w żaden sposób nie pasowała do tych wizji. Była opanowana i samowystarczalna. Niełatwo było odgadnąć, co dzieje się w jej wnętrzu. Jednak dzisiaj ku swemu ogromnemu zdumieniu przekonał się, że była również aż do bólu bezbronna.

Z pewną ulgą stwierdził, że nie jest aż takim egoistą, by wykorzystać tę słabość, którą wreszcie w niej odkrył. Nie miał jej nic do zaoferowania i nagle to, że dotychczas myślał przede wszystkim o sobie, przeraziło go.

– Na oddziale jest teraz spokój – rzekł łagodnie. – Prue podaje na kolację swoje trufle. Chodź i napij się z nami herbaty lub kawy.

– Will... – odezwała się wreszcie.

– Maggie, daj spokój. Ja już prawie o wszystkim zapomniałem – zapewnił ją. Było to kłamstwo, bo wspomnienie ich pocałunku nie opuszczało go ani na moment. Nie cierpiał siebie za tę nieszczerłość, ale chciał przede wszystkim uspokoić ją. – To był tylko taki świąteczny pocałunek bez żadnego znaczenia. Nie musisz się tym przejmować. Nie mam zamiaru zmuszać cię do kolejnych kroków.

– Świąteczny pocałunek?

– Miałem nawet przynieść jemiołę z chirurgii, ale zapomniałem. Nie powinienem był tak wykorzystywać sytuacji. Przepraszam. Wiem dobrze, że wcale tego nie chciałaś. Chodź ze mną – rzekł, wyciągając do niej rękę. – Jeśli zaraz nie wrócimy, zjedzą nam wszystkie trufle.

Wstała i posłusznie z nim poszła.

– Prue dzwoniła na oddział noworodków w Wellingtonie – poinformował ją. – Lekarze dalej mają pełne ręce roboty z synkiem pani Everett, ale są raczej zadowoleni z jego stanu. Rentgen klatki piersiowej wykazał, że jest lepiej, niż się spodziewali.

– To dobrze.

Szła wolniej od niego, więc on również zwolnił, by dostosować się do jej tempa.

– Odwiedziła nas żona pana Radcliffe’a z kilkorgiem dzieci – dodał. Bardzo chciał, by stosunki między nimi wróciły do normalności, a tylko o pracy potrafił mówić wystarczająco spokojnie i beznamiętnie. – Kupili dla nas komplet kaset z kolędami. Pielęgniarki postarają się, żeby nasi pacjenci mogli ich posłuchać.

– Kolędy? Och! – zawołała Maggie, gwałtownie się zatrzymując. Spojrzała na niego z poczuciem winy. – Bardzo cię przepraszam, ale zupełnie zapomniałam! Ten telefon, który za ciebie odebrałam... to była twoja matka. I chyba także część twojej rodziny. Dzwonili z Auckland. Rozmawiałeś wtedy z doktorem Barnesem, więc cię nie wołałam. Śpiewali mi przez telefon kolędy.

– Tak mi przykro – powiedział z zakłopotaniem. – Gdybym wiedział, co się dzieje, oszczędziłbym ci tego. Było strasznie?

– Dość – odparła. – Ale mimo wszystko całkiem mi się podobało.

– Trudno w to uwierzyć. – Spojrzał na nią spod oka i z ulgą stwierdził, że wreszcie lekko się uśmiecha. – Co roku matka zmusza nas, żebyśmy wędrowali po mieście, śpiewając kolędy. Zbieramy w ten sposób pieniądze dla miejscowych organizacji charytatywnych. Zwykle w czterdziestoosobowej grupie trafia się jedna, może dwie osoby, które cokolwiek wiedzą o śpiewaniu.

– Pewnie więc nie dostajecie wiele pieniędzy.

– Przeciwnie, na ogół udaje nam się zebrać przynajmniej tysiąc dolarów, Tym razem Maggie uśmiechnęła się szerzej.

– Ludzie chyba wam płacą, żebyście sobie poszli – domyśliła się.

– Właśnie – przytaknął i również się uśmiechnął.

– Przez telefon odniosłam wrażenie, że twoja rodzina jest bardzo zżyta – zauważyła. – To przykre, że w tym roku nie mogłeś spędzić z nimi świąt.

– A co z twoją rodziną? Tęsknisz za nimi? – zapytał, gdy dotarli z powrotem na oddział.

– Mam tylko mamę – odparła. – Oczywiście tęsknię za nią, ale byłam przecież w domu na Wielkanoc. Jutro rano do niej zadzwonię. W Anglii będzie jeszcze Wigilia.

– Nie masz braci ani siostr?

– Nie – powiedziała.

Pomyślał o własnej rodzinie i znowu zapytał:

– A ciotki, wujów, kuzynów... Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie – powtórzyła sucho. Jej twarz miała chłodny wyraz, który tak bardzo go drażnił. – Jestem jedynaczką, a moi rodzice również byli jedynakami. Ojciec zmarł prawie dziesięć lat temu, zostałam więc sama z mamą. Dlaczego pytasz? – Spojrzała na niego wyzywająco. – Żal ci mnie?

– Nie – powiedział – zupełnie mi cię nie żal. Gdy myślę o naszym rodzinnym kolędowaniu, los jedynaka wydaje mi się błogosławieństwem.

Przechyliła głowę i powiedziała:

– Po tobie widać, że pochodzisz z dużej rodziny. Od razu się domyśliłam.

– Jak ci się udało?

– Jest w tobie jakaś... otwartość – odparła. – Masz łatwość komunikowania się z ludźmi. Podziwiam tę cechę. Wielu ludzi tego nie potrafi.

– Maggiei, bardzo mi przykro z powodu tego, jak załatwiono sprawę kierowania naszym oddziałem – powiedział.

Nie miała racji, mówiąc o jego łatwości komunikowania się, przynajmniej jeśli chodzi o porozumiewanie się z nią. Kiedy rozmawiał z Maggie, często czuł się tak, jakby błądził po omacku w całkowitych ciemnościach. Teraz jednak słowa same cisnęły mu się na usta. Kiedyś wahałby się, czy nie lepiej milczeć i pozwolić wypadkom rozwijać się bez żadnych ingerencji. Tym razem było zupełnie inaczej. – Przykro mi, że to ja dostałem to stanowisko, a ty zostałeś tylko moim zastępcą.

Maggie znieruchomiała. Will nie miał pojęcia, co Jeremy jej na ten temat powiedział. Miał nadzieję, że nie przemilczał przed nią prawdy. Chciał być lojalny wobec przyjaciela i nie obarczać go winą za ich konflikt, jednak w tej chwili najważniejsze dla niego było oczyszczenie atmosfery między nimi. Powiedział więc:

– Przykro mi, że sugerowano, że kierowanie oddziałem zostanie ci powierzone na stałe, jeśli tylko zgodzisz się przyjechać do Nowej Zelandii.

– Jesteś o wiele bardziej doświadczonym lekarzem – odparła. – Gdy mnie tu zatrudniano, na oddziale był już jeden internista, nie było zaś żadnego anestezjologa. Powinnam była domyślić się tego wcześniej. Było oczywiste, że postarają się znaleźć anestezjologa, który będzie mógł objąć kierownictwo oddziału.

– Tak bardzo chcieli ściągnąć tu kogoś z twoimi kwalifikacjami, że byli gotowi obiecać ci wszystko, bylebyś tylko do nas przyjechała.

– Nie mam żadnych pretensji, Will – powiedziała w końcu. – Może z początku byłam trochę... rozczarowana. Jednak gdy zaczęłam z tobą pracować, zdałam sobie sprawę, że to ty byłeś najlepszym kandydatem na to stanowisko. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– A jakie masz plany na przyszłość? – zapytał. – Podoba ci się praca tutaj? A może chcesz się gdzieś przenieść?

– Na razie nie. Ale zdajesz sobie chyba sprawę, że moja wiza i mój kontrakt są ważne jeszcze tylko przez trzy lata.

– Czy gdybyś gdzieś się przenosiła, chciałabyś zostać w Nowej Zelandii, czy raczej wróciłabyś do kraju? – Był z siebie trochę niezadowolony, że tak ją odpytuje, ale musiał się dowiedzieć.

– Nie wiem – odrzekła. – Nie zastanawiałam się nad tym. Podoba mi się tutaj, ale jeśli zechcę odejść, nie będziesz miał chyba żadnych problemów ze znalezieniem kogoś na moje miejsce. A co się stanie ze mną, nie ma chyba żadnego znaczenia, prawda?

Odezwał się jego pager, nie musiał więc odpowiadać. Maggie ze współczującym uśmiechem wyminęła go i poszła do pokoju dla pracowników. On zaś odszukał najbliższy telefon i zadzwonił pod numer wyświetlany przez pager. Okazało się, że dyżurny anestezjolog potrzebuje jego pomocy.

– Na chirurgii właśnie zaczęliśmy operację usunięcia wyrostka, a na położniczym mają nową pacjentkę, której trzeba zrobić znieczulenie – wyjaśnił Willowi młodszy kolega. –

Przepraszam, doktorze Saunders, ale czy może pan się tym zająć?

– Nie ma sprawy – powiedział Will. – Czy gdzieś jeszcze dzieje się coś poważnego?

– Na ostrym dyżurze nie ma w tej chwili przypadków chirurgicznych – odparł dyżurny anestezyjolog – a na położniczym tylko dwie pacjentki wymagają pomocy anestezyjologa. Trzymajmy więc kciuki, żeby ten stan się utrzymał.

Will zajrzał do pokoju pracowników i uśmiechnął się. Prue, Maggie, Steven, Tim, a także kilka pielęgniarek siedziało ze szklankami w ręku. Wszyscy byli wpatrzni w dużą tacę z folii aluminiowej, na której piętrzyły się czekoladowe trufle. Jedyne wyjątek stanowiła Maggie, która sprawiała wrażenie zaczytanej w jakimś czasopiśmie.

– Czekacie na mnie? – zapytał wesoło.

– Oczywiście – odparła Prue i posłała mu w powietrzu całusa. – Chodź tu i usiądź z nami. Możesz dostać napój winogronowy lub jabłkowy.

– Chciałbym bardzo, ale znowu wzywają mnie – odparł z żalem. – Na położniczy. Czy możecie poczekać jeszcze pół godziny?’

– Absolutnie nie! – krzyknęli zgodnym chórem, rzucając się na tacę.

– Nic ci nie zostawimy – zagroziła Prue z ustami pełnymi czekolady. – I tak już za długo czekaliśmy. I nie posyłaj mi tych swoich uśmiechów, doktorze Saunders. Jestem poważną, zamężną kobietą.

Roześmiał się i powiedział:

– Maggie, masz za zadanie uratować dla mnie choć jedną trufkę. Nie pozwól im pochłonąć wszystkich.

Udał się na oddział położniczy. Pacjentka była młodą, szczupłą kobietą.

– Rozwarcie wynosi tylko trzy centymetry i postępuje bardzo powoli – poinformowała go położna. Poród był więc jeszcze we wczesnej fazie. Dopiero dziesięciocentymetrowe rozwarcie oznacza zbliżanie się fazy końcowej. – Pacjentka ciężko znosi poród. To jej pierwsze dziecko i bardzo się tym wszystkim denerwuje. Prosi o znieczulenie zewnątrzoponowe, a my pomyśleliśmy, że gdyby teraz udało nam się na kilka godzin ją rozluźnić i uspokoić, to na dalszą metę bardzo by nam to pomogło.

Cały sprzęt potrzebny do znieczulenia był już gotowy. Położna wyjaśniła rodzącej kobiecie, co Will będzie robił, on zaś w tym czasie umył ręce i włożył rękawiczki. Pacjentka niezgrabnie przewróciła się na bok i podciągnęła kolana na tyle wysoko, na ile pozwalał jej brzuch.

– Poczujecie chłód i wilgoć – wyjaśnił. – Właśnie przemywam skórę wokół miejsca, w które będę wbijał igłę.

Pracował szybko. Kręgi lędźwiowe pacjentki były łatwo wyczuwalne. Delikatnie wymacał obszar pomiędzy trzecim a czwartym kręgiem, gdyż tam właśnie najchętniej się wkłuwał. Przy pomocy cieniutkiej igły wstrzyknął jej znieczulenie miejscowe, odczekał parę minut, żeby zaczęło działać, a następnie wkłuł się w to samo miejsce specjalną igłą służącą do znieczulania zewnątrzoponowego. Gdy igła dotarła już na odpowiednią głębokość, odciągnął tłoczek strzykawki, by sprawdzić, czy przypadkiem nie przebił się do kanału zawierającego płyn rdzeniowy. Następnie w miejsce igły założył plastikowy cewnik. Potem połączył rurkę

cewnika z małym zbiorniczkiem, w którym znajdował się środek znieczulający. Założył pacjentce opatrunek.

– Powinno to działać przez dwie godziny – wyjaśnił – , czasem jednak działa krócej. Ma pani w plecach małą rurkę, przez którą będziemy mogli wprowadzić kolejną porcję leku, jeśli zajdzie taka potrzeba. Środek przeciwbólowy, który pani podałem, może niekiedy powodować podrażnienia skóry i swędzenie. Gdyby zauważyła pani takie objawy, proszę nas poinformować.

Kiedy skończyli, podszedł z położną do biurka. Tam w karcie pacjentki sporządził odpowiednią notatkę na temat zastosowanej procedury znieczulania.

– Dziękuję, doktorze Saunders – rzekła położna. – Będę stale kontrolować ciśnienie pacjentki. Czy nie ma pan nic przeciwko temu, żebym to ja podała jej kolejną porcję środka znieczulającego, gdy zajdzie potrzeba?

– Proszę – powiedział i podpisał się pod notatką, a obok zapisał numer swego pagera. – W razie mdłości zapisałem stemetil, a na wypadek swędzenia nalokson. Proszę do mnie zadzwonić, gdyby pojawiły się jakieś problemy. Niezależnie od tego wpadnę tu za kilka godzin.

W tym momencie rozległ się alarmowy sygnał pagera. Biegiem rzucił się w kierunku swojego oddziału, zanim zdążył odsłuchać wiadomość. Brzmiała ona: „Nagły wypadek na OIOM-ie”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maggie była właśnie w swoim gabinecie i usiłowała czytać czasopismo fachowe, gdy usłyszała sygnał swojego pagera. Wystarczyło kilka sekund, by z powrotem znalazła się na oddziale.

– Łóżko piąte! – zawołał Tim na jej widok.

Steven i Belinda, pielęgniarka opiekująca się panem Fale'em, już rozstawili parawan wokół jego łóżka i przygotowali defibrylator.

– Migotanie komór – rzuciła zdyszana Belinda. – Już raz defibrylowaliśmy. Daliśmy impuls o energii dwustu dżuli.

– Jeszcze raz to samo – poleciła Maggie. – Co się wydarzyło?

– Dwa razy miał krótkotrwałe migotanie komór, i od razu wezwaliśmy cię pagerem. Potem nastąpiło wstrzymanie akcji serca – wyjaśnił Steven.

Po kolejnej defibrylacji wszyscy z napięciem przyglądali się monitorowi przedstawiającym wykres pracy serca pana Fale'a. Stwierdziwszy, że po kilku wahnięciach powrócił on – do normy, Maggie odetchnęła z ulgą.

– Dobra robota – powiedziała cicho.

– Czy będziesz chciała dać mu kroplówkę z lignokainy? – zapytał Tim.

– Jeszcze nie – odparła Maggie, uważnie obserwując wyraźne pulsowanie tętnicy szyjnej pacjenta i unoszenie się jego klatki piersiowej w rytm bicia serca. Były to wyraźne symptomy rozległego stanu zapalnego. – Na razie skoncentrujmy się na zwalczaniu infekcji. Jeśli znowu nastąpi zatrzymanie akcji serca, rozważę to jeszcze raz. Jak z jego ciśnieniem?

– Dziewięćdziesiąt na siedemdziesiąt – odparł Tim, odsłaniając monitor, żeby mogła zobaczyć. – Tętno w tej chwili wynosi sto dziesięć.

Maggie sprawdziła odczyty z respiratora i cewnika Swana-Ganza. Na kalkulatorze zrobiła kilka szybkich obliczeń.

– Jak jest z oddawaniem moczu? – zapytała.

– Czterdzieści mililitrów w ciągu ostatniej godziny – odparła Belinda, sprawdzając zawartość zbiorniczka cewnika wprowadzonego do układu moczowego.

– Musimy mu podać więcej płynów – powiedziała, otwierając kolejny zbiornik z osoczem. Zapisała w karcie następne porcje, ustaliła dawki leków podawanych przez kroplówkę. – Trzeba zrobić pełne badania analityczne krwi, kolejne trzy posiewy kultur bakteryjnych we krwi, rentgen klatki piersiowej i dwunastoelektrodowe EKG.

Potem rozpoczęła badanie brzucha pacjenta. Nie było to łatwe ze względu na jego niedawną operację. Rany pooperacyjne goiły się dobrze, zaniepokoiło ją jednak to, że nie słyszy odgłosu pracy jelit.

– Czy w laboratorium wykryto jakieś wirusy czy bakterie poza tymi, które znaleźliśmy w jego moczu?

– Dotychczas nigdzie indziej nie było śladów infekcji – powiedział Steven.

Maggie przyglądała się pacjentowi z troską. Założyli, że jedynym ogniskiem zapalnym w

organizmie pana Fale'a jest układ moczowy. A jednak, mimo intensywnego leczenia, nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Bardzo ją to niepokoiło.

– Poproszę kogoś z chirurgii, żeby jeszcze raz zbadał jego brzuch – powiedziała w drodze powrotnej do dyżurki. – Czy są tu w tej chwili jego krewni?

– Syn wyszedł przed podwieczorkiem.

– Zadzwońię do niego – powiedział Tim.

Kiedy Maggie skończyła rozmowę z dyżurnym chirurgiem i wróciła do sali, w której leżał pana Fale, przy jego łóżku zastała Willa.

– Steven już mi o wszystkim opowiedział – uprzedził ją, zanim zaczęła zdawać mu relację. – Podczas mojej obecności dwukrotnie wystąpiły zaburzenia rytmu pracy serca, ale poza tym jest stabilny. To już drugie zatrzymanie akcji serca u tego pacjenta. Dlaczego nie chcesz mu podać leku, żeby zmniejszyć ryzyko kolejnego takiego wypadku?

– Głównym problemem, z którym musimy sobie poradzić, jest infekcja – odparła. – Wyniki dzisiejszego echa serca sugerowały, że jest ono silne. Jeśli znowu pojawią się jakieś problemy, jeszcze raz to wszystko rozważę. Wezwałam chirurga, żeby zbadał go ponownie. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że gdzieś w jamie brzusznej jest stan zapalny.

– Obawiasz się infekcji w okolicach przepony?

– Tak, obawiam się jakiejś infekcji – przyznała Maggie, wpatrując się w kartę chorego. Nie rozpoznana dotychczas infekcja, zlokalizowana na przykład pod przeponą, tłumaczyłaby, dlaczego pacjent nie reaguje na antybiotyki tak, jak powinien.

– Wkrótce pojawi się tu radiolog, którego wezwaliśmy do pani Everett. Jeśli chirurg wyrazi zgodę, moglibyśmy poprosić go, żeby zrobił także tomografię panu Fale'owi.

– Widziałeś jego EKG? – zapytała Maggie po chwili. – Belinda miała je zrobić.

– Właśnie się do tego zabieram – oznajmiła Belinda, która w tej chwili weszła. – Przepraszam, ale mamy trochę zamieszania z przekazywaniem obowiązków kolejnej zmianie.

– Zajmę się tym – rzekła Maggie z uśmiechem. Steven przygotowywał teraz badania krwi, które zleciła, więc postanowiła sama zrobić EKG.

– Pomogę ci – zaproponował Will.

Maggie zajęła się przygotowaniem aparatury, on zaś zaczął na ciele paq'enta mocować przysawki, do których miały być przyłączone elektrody. Umieścił je na obu nogach i rękach chorego. Jedną zamocował z prawej strony klatki piersiowej na wysokości serca, pozostałe w rzędzie od prawej do lewej strony w poprzek klatki piersiowej na wysokości serca. Gdy wszystkie elektrody zostały podłączone do aparatury, wystarczyło wcisnąć guzik, aby otrzymać wykres elektrokardiogramu pacjenta.

– Praca serca regularna, choć lekko przyspieszona – rzekła Maggie, odczytując wykres. Przyspieszenie pracy serca jest typowym objawem towarzyszącym rozległej infekcji. – W jednym miejscu pojawiło się zaburzenie rytmu, ale nie sądzę, żeby obecnie należało się tym martwić. – Podała mu wykres. – Co o tym myślisz? – zapytała.

– Zgadza się z tobą – stwierdził. – Zostawię przysawki, na wypadek gdybyśmy znów musieli mu zrobić EKG – dodał, podczas gdy Maggie odruchowo zaczęła odpinać od nich elektrody.

– Dobry pomysł – odparła mechanicznie. Chciała jak najszybciej mieć to spotkanie za sobą.

– Czy udało ci się ocalić dla mnie choć jedną trufkę?

– Kilka zostało, odłożyliśmy do lodówki – odparła.

– A ty ich próbowałaś?

– Nie miałam apetytu – mruknęła, nadal na niego nie patrząc. Porządnie zwinęła przewody, wyłączyła elektrokardiograf z sieci i odsunęła go na bok. – Liczba białych krwinek w próbce pobranej o dziewiątej była nieco podwyższona. Na razie musimy czekać na tomografię.

– Trzeba było jednak spróbować trufli Prue – rzekł cicho, .

– Mówiłem ci przecież, że wtedy zmieniłabyś zdanie na temat słodczy.

– Nie lubię czekolady. – Złożyła parawan osłaniający łóżko i pchnęła przed sobą wózek elektrokardiografu. – Czy miałeś jakieś wieści od radiologa? Chyba już powinien tu być.

– Zadzwoń do mnie, kiedy dotrze – powiedział. – To nie jest zwykła czekolada – ciągnął, wracając, jak się domyśliła, do trufli Prue. – Używa do nich czegoś sprowadzanego prosto z Belgii. Rzeczywiście wyśmienite.

– Naprawdę? – powtórzyła obojętnie. – Coś takiego.

– Na wierzchu jest czekolada, a w środku bita śmietana i brandy.

– Nie interesuje mnie to – powiedziała sztywno, zastanawiając się, czy Will celowo próbuje ją sprowokować.

– Prue robi je tylko raz do roku.

– Więc może spróbuję w następne Boże Narodzenie.

– Dam ci swoją do skosztowania.

– Nie chcę! – odparła podniesionym głosem. Teraz była już pewna, że Will chce ją zdenerwować. – Po co wciąż opowiadasz mi o tych okropnych czekoladkach? – zapytała.

– To głupie. Dlaczego to dla ciebie takie ważne, żebym je spróbowała?

– Bo... – zaczął i zamilkł.

Zdała sobie sprawę, że chyba po raz pierwszy w całej ich znajomości ogarnęła go jakaś niepewność.

– Dlaczego? Wyjaśnij mi to – nalegała. Nieczęsto zdarzało się, by miała nad nim przewagę, postanowiła więc wykorzystać ją i nie ustępowała. – Zupełnie tego nie rozumiem.

– Nie wiem – przyznał w końcu. – Masz rację. To głupie. Chciałem po prostu zobaczyć twój wyraz twarzy, gdy ich spróbujesz. Chciałem... przyglądać ci się, widzieć, jak sprawiają ci przyjemność.

Maggie nie rozumiała, co się pomiędzy nimi działo. Jej nieudane małżeństwo sprawiło, że zupełnie straciła zainteresowanie seksem. Jeden pocałunek Willa wystarczył, by wszystko się zmieniło, by odkryła w sobie pokłady zmysłowości, których istnienia wcześniej nawet nie podejrzewała. Jednak kiedy po tym zdarzeniu znowu go spotkała, zachowywał się tak, jakby nic szczególnego się nie stało, jakby nic nie uległo zmianie. A przecież przez chwilę wydawało się jej, że Ziemia przestała się obracać. Od czasu, kiedy ostatnio była z mężczyzną w łóżku, minęły lata i już to samo w sobie wprawiało ją w zdenerwowanie. Chociaż jej

wcześniejsze doświadczenia w tej dziedzinie też nie były specjalnie bogate.

Było oczywiste, że jej brak doświadczenia odstręczał go. Musiała to przyjąć do wiadomości, ale nie zamierzała po raz drugi narażać się na odrzucenie. Postanowiła od tej pory zachowywać wobec niego daleko posuniętą rezerwę i nie wykroczać poza sprawy ściśle zawodowe. Była zdecydowana nigdy nie dać po sobie poznać, jak wielkim przeżyciem był dla niej ten pocałunek.

– Gdyby ktokolwiek mnie potrzebował, będę w swoim gabinecie – poinformowała go sucho. – I bardzo proszę, żeby ktoś mnie zawołał, jeśli pojawi się tu chirurg.

Niedługo potem Tim przywołał ją z powrotem na oddział. Chirurg doskonale rozumiał, dlaczego niepokoiła się kolejnym możliwym ogniskiem infekcji u pacjenta. Nie przypuszczał co prawda, że cokolwiek znajdą, ale zgodził się z tym, że pacjentowi trzeba zrobić tomografię komputerową, zwłaszcza że radiolog był już w szpitalu.

– Zajmiemy się tym razem z moim asystentem – zaproponował.

Mieli na OIOM-ie taką procedurę, zgodnie z którą, jeśli pacjent podłączony do respiratora opuszczał oddział, musiały mu towarzyszyć przynajmniej dwie doświadczone pielęgniarki lub dwaj lekarze. Siostra Hine nadal była zajęta przekazywaniem obowiązków swej zmiennicze, lecz Maggie dzięki zaoferowanej przez chirurga pomocy, nie musiała towarzyszyć panu Fale'owi w drodze do gabinetu radiologicznego.

Will pojawił się kwadrans po ich odejściu. Był u pani Everett, a zaraz potem przyszedł pokazać Maggie zdjęcia rentgenowskie.

– Nie stwierdziliśmy nigdzie wylewu. Opuchnięcie mózgu również jest nieznaczne – powiedział i położył zdjęcia na biurku, przy którym siedziała. – Od trzech godzin pacjentka ma stabilne ciśnienie – dodał. – Rozmawiałem z George'em Barnesem. Przez noc potrzymamy ją podłączoną do respiratora i w narkozie. Rano, jeśli wszystko będzie w porządku, będziemy ją wybudzać.

Maggie kiwnęła głową na znak zgody.

– Czy jest coś nowego na temat dziecka? – zapytała.

– Jego stan na razie nie uległ zmianie.

W tym momencie ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Maggie bezwiednie sięgnęła po słuchawkę. Po drugiej stronie był chirurg opiekujący się panem Fale'em.

– Miała pani rację, jeśli chodzi o stan zapalny w obszarze pod przeponą – poinformował. – Na szczęście dzięki tomografii chyba uda nam się umieścić tam odpowiedni dren, więc obejdzie się bez kolejnej operacji. Reszta wygląda dobrze.

– Odnaleźli ognisko zapalne i będą je drenować – powiedziała Willowi, gdy tylko odłożyła słuchawkę. – Miejmy nadzieję, że dzięki temu pan Fale szybko dojdzie do siebie. Dużo masz dziś pracy?

– Nie, jest zupełnie spokojnie – odparł. – Jutro wczesnym rankiem jest jedno cesarskie, przy którym asystuję. Ale w nocy nic się nie dzieje. Na ostrym dyżurze też nie ma chyba żadnych przypadków wymagających anestezjologa.

– Połóż się więc teraz – zasugerowała. – Jest już bardzo późno. Musisz być zmęczony podróżą, a biorąc pod uwagę dwugodzinną różnicę czasu pomiędzy Sydney a nami, jesteś na

nogach parę godzin dłużej niż ja.

– Po pierwsze, pomieszało ci się z tą różnicą czasu – odparł. – W Australii jest o dwie godziny wcześniej, a nie później niż tutaj. Na lotnisku musiałem być dopiero o dziesiątej czasu nowozelandzkiego, nie jestem więc szczególnie zmęczony. I sam zgłosiłem się na ten dyżur, toteż nie będę się kładł. Poczekam na powrót pana Fale’a, żeby go zbadać.

– Obiecałam zadzwonić do jego syna, kiedy będziemy mieli wyniki tomografii.

– Sam do niego zadzwonię, kiedy zbadam ojca. Zaufaj mi, Maggie. Idź się położyć.

– Nie muszę się kłaść. Mogę tu czuwać.

– To nie ma sensu. Ja wszystkiego dopilnuję. Zawołam cię, jeśli zrobi się duży ruch.

– Będę się czuła winna.

– Nie bądź śmieszna. Czy gdyby na moim miejscu był Ian, też czułabyś się winna?

– Ian jest tu młodszym lekarzem – powiedziała. – To należy do jego obowiązków.

– A więc dzisiaj także do moich – odparł.

– Jesteś po prostu Uparty jak osioł – stwierdziła. Miała do siebie pretensje, że sama nie zapytała Iana o zdrowie córeczki. Zauważyła przecież, że ostatnio wyglądał bardzo marnie.

Gdyby zainteresowała się tym wczoraj, powiedziała mu, że nie musi dziś przychodzić do pracy. – To naprawdę idiotyczne kłócić się o takie rzeczy.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odrzekł natychmiast.

– Idź się położyć. – Maggie wiedziała, że została pokonana.

– Czy dali ci pokój? – zapytała.

– Pomyślałem o tym za późno i nie dostałem już klucza – powiedział. – Prześpię się na oddziale. Nie martw się tym. Jeszcze pomyślę sobie, że się mną przejmujesz.

– Oczywiście, że się przejmuję.

Pierwszy lekarz dyżurny powinien być dostępny o każdej porze dnia i nocy. Jednak jeśli na oddziale panuje spokój, może się trochę przespać. W zwykłą noc często udaje się podzemać z przerwami przez dwie lub trzy godziny, nie jest to jednak zasadą. Mówiąc o spaniu na oddziale, Will miał na myśli sen na zwykłej kozetce służącej do badania pacjentów, nie byłby to więc zbyt wygodny wypoczynek. Normalnie dyżurujący lekarze mogli z biura administracji szpitala pobierać klucze do lekarskich pokoi na najwyższym piętrze budynku, ale musieli to zrobić w godzinach pracy biura.

– Nie zaśniesz na takiej kozetce – powiedziała Maggie. Zrozumiała, że nie ma wyboru. Perspektywa zaproszenia go do własnego domu była dla niej wprawdzie niepokojąca, jednak sumienie nie pozwalało jej zostawić go bez możliwości wygodnego odpoczynku. I to w Wigilię! Z kieszeni fartucha wyjęła klucze i odezwała się rzeczowym tonem:

– Weź je. Mieszkam przy Hospital Road dwanaście. To zaledwie kilka minut drogi stąd. Sypialnia gościnna jest na piętrze, pierwszy pokój na prawo. Przygotuję ci tam łóżko.

Z napięciem czekała na jego reakcję. Will przez chwilę milczał. Potem cicho powiedział:

– Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony. Widziała, że jest zaskoczony jej propozycją. Wziął od niej klucze.

– Są przecież święta – mruknęła i ruszyła w kierunku drzwi. – Ręczniki są w szafce w łazience. Jeśli będziesz chciał wziąć prysznic, to gorącej wody jest pod dostatkiem. Zostawię

też dla ciebie światło przed domem.

– Spróbuję jak najmniej ci przeszkadzać.

– Nie przejmuj się, jestem do tego przyzwyczajona – powiedziała, udając całkowitą obojętność. Miała jednak świadomość, że dzięki obecności Willa pod jej dachem dzisiejszej nocy nie zmruży oka. Pomyślała z ironią, że jeśli ten rubaszny facet w czerwonym stroju i z worem prezentów na plecach naprawdę istnieje, to dziś w nocy będzie wreszcie miała okazję go zobaczyć. – Mam blisko sąsiadów i bardzo lekki sen – wyjaśniła. – Pewnie do rana już się nie zobaczymy, więc... wesołych świąt, Will.

– Dziękuję, Maggie. I nawzajem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po wyjściu Maggie poszedł na kawę. Pił ją powoli i rozmyślał nad tym, co się wydarzyło. Wciąż nie opuszczało go zdumienie. Biorąc pod uwagę to, jak się dziś wieczorem zachował, jej zaproszenie było wyrazem niezwyklej uczynności i troskliwości. Zdawał sobie sprawę, że przebywanie tak blisko niej, choć w innym pokoju, nie będzie dla niego łatwe. Nie zamierzał jednak tego zaproszenia odrzucać.

Bardzo chciał zobaczyć, jak mieszka. Jak na ironię, jego ciekawość miała zostać zaspokojona tej samej nocy, kiedy ostatecznie zrezygnował z zamiaru zaciągnięcia jej do łóżka. Przez głowę przebiegła mu frustrująca myśl, że chyba nie ma w tym nic dziwnego. Zapewne zaprosiła go do siebie tylko dlatego, że zmanifestował zmianę swych zamiarów na tyle wyraźnie, by przestała się go obawiać.

Powrócił na oddział.

– W tej chwili jest tu zupełnie spokojnie – poinformował go Tim, który tego wieczoru zostawał na podwójny dyżur. – Steven nadal jest z panem Fale'em na tomografii. Teraz chyba nie ma dla ciebie żadnej roboty.

– Rozejrzę się – rzekł Will i ruszył w obchód.

Główne światła były już pogaszone, ale wszystkie monitory i inne urządzenia oświetlały przyćmione lampki. Will zajrzał do każdego z pacjentów. Porozmawiał też krótko z pielęgniarkami z nocnego dyżuru. Zmienił nieco dawkę dopaminy podawanej pani Adams kroplówką, trochę inaczej ustawił też parametry respiratora. Na oddziale rzeczywiście panował spokój. Pan Adams spał na fotelu przy łóżku żony.

– Zajrzę na chirurgię – poinformował Tima. – Jeśli pan Fale wróci na oddział podczas mojej nieobecności, przywołaj mnie pagerem.

– Nie ma sprawy. – Tim skinął głową. – Czy Prue mówiła, że zostawiła ci w lodówce trochę truflif?

Zupełnie o tym zapomniał, a teraz było już bardzo późno.

– Zjem je jutro – powiedział.

Tim spojrział na niego z zainteresowaniem.

– Cóż, jeśli masz dzisiaj dzień szczególnej dobroci... – zaczął.

– Ani mi się waź! – zawołał Will z rozbawieniem. – Trzymaj się od nich z daleka. Jeśli je tkniesz, – to zginiesz – ostrzegł.

– Zrozumiano – odparł sanitariusz, trzaskając obcasami.

– Tak tylko sobie pomyślałem...

– Jeśli rano będzie choć jednej brakowało...

– Wiem, wiem – roześmiał się Tim. – Będziesz wiedział, kto jest winowajcą.

Wcześniej był zbyt zajęty, by zajrzeć na uroczystości wigilijne na chirurgii, teraz więc tam właśnie się udał. Skrzywił się, gdy rozsunęły się przed nim automatyczne drzwi i do jego uszu dobiegły niecodzienne dźwięki. Tu również było spokojnie, jeśli chodzi o pracę, natomiast z pewnością nie było cicho. Magnetofon, z którego puszczano kolędy, nastawiony

był dość głośno, a gwar rozmów mieszał się z muzyką.

– Co straciłem? – zapytał z uśmiechem. Pielęgniarki, które nadal dekorowały hol błyszczącymi ozdobami, powitały go chórem świątecznych życzeń. Najstarsza pielęgniarka na nocnym dyżurze, siostra Ngaire, poprowadziła go do kuchni.

– Jest jeszcze poncz – poinformowała. – Weź sobie, a potem przyjdź do nas.

Gdy wrócił, stała na palcach na krześle, próbując umieścić srebrną gwiazdę na jednej z tablic informacyjnych zawieszonych pod sufitem.

– Pilnie potrzebujemy wysokiego faceta – powiedziała.

– Służę – rzekł Will.

Chwyił ją w pasie i zestawił na ziemię, po czym uśmiechnął się na widok jej żartobliwie zalotnego spojrzenia. Znał Ngaire od czasu, kiedy jako młodszy lekarz zaczynał pracę w Wellingtonie, Teraz była żoną jednego z jego kolegów i szczęśliwą matką dwóch synów.

– Tak dobrze? – zapytał.

– Centymetr w lewo – zarządziła. Stała z rękami na biodrach i przyglądała mu się badawczo. – Nie tak krzywo. Trochę niżej. Teraz chyba jest dobrze.

Zamocował gwiazdę drutem.

– Czy mam zrobić coś jeszcze? – zapytał.

– Chcemy pozawieszać ozdoby na wszystkich tablicach – zawołała inna pielęgniarka.

– Dobra, dawajcie je – powiedział i z pogodną rezygnacją zabrał się do pracy. Przesunął krzesło pod następną tablicę i zawiesił na niej aniołka, którego mu podano. Po kilku minutach zdał sobie sprawę, że nuci pod nosem melodię kolędy odtwarzanej z magnetofonu.

Gdy skończyli, cała chirurgia skąpana była w kolorowych ozdobach. Wszędzie wisiały świąteczne łańcuchy, dzwoneczki, baloniki i zabawki choinkowe. Każdy skrawek wolnej powierzchni pokryty był świątecznymi życzeniami z brokatu lub sztucznego śniegu z aerozolu.

– Dzięki, Will – rzekła Ngaire, z zadowoleniem wpatrując się w rezultat ich wspólnej pracy. – Co o tym sądzisz?

– Wszystko to wygląda dość surrealistycznie – odparł, ze śmiechem odsuwając od siebie plastikową gałązkę jemioly, którą grupa młodszych pielęgniarek najpierw go zaczepiała, a potem zawiesiła na rogach roześmianego plastikowego renifera nad jego głową. – Ale podoba mi się. W Wellingtonie chyba nigdy nie zadawaliśmy sobie tyle trudu.

– Tam nikt nie próbował nam tego zakazywać – odparła Ngaire wesoło.

– Aha – powiedział, z namysłem rozglądając się wokół. – Więc to są po prostu objawy anarchii.

– Naszym zdaniem to duch święt Bożego Narodzenia, który objął tu panowanie.

Kilka sekund wcześniej zadzwonił telefon. Teraz osoba, która go odebrała, zawołała:

– Ngaire, dzwonią z położniczego! – Ktoś natychmiast przyciszył magnetofon. – Chcą tu zaraz przewieźć tę pacjentkę do cesarskiego, która miała być operowana rano. Czy jesteśmy gotowi, żeby ją przyjąć?

– Mogą ją przywozić natychmiast – odparła Ngaire. – Trzecia sala operacyjna jest przygotowana. Na wszelki wypadek włączyłam tam wcześniej ogrzewanie. Cathy, sprawdź to

jeszcze raz, dobrze? Inkubator również powinien być już włączony. Ty i Liz, zacznijcie się myć przed operacją. Tama, sprawdź, czy na pediatrycznym wiesz, co się dzieje. Potem idź pomóc Liz. Zadzwoń na oddział dla noworodków specjalnej troski i upewnij się, czy ich powiadomiono.

Podchodząc do telefonu, zapytała Willa:

– Czy pani Clary to twoja pacjentka?

– Nie znam jej – odparł.

Młodszy anestezjolog wspominał mu o pacjentce, która miała mieć cesarskie cięcie jutro rano. Jeśli jest nią pani Clary, to kolega sam się nią zajmie. Will postanowił zostać na chirurgii i być pod ręką, na wypadek gdyby jego pomoc była potrzebna mniej doświadczonemu lekarzowi. Na razie krzesło, którego używał przy dekorowaniu sali, postawił z powrotem za biurkiem, żeby wózek z pacjentką mógł tędy swobodnie przejechać. Potem poszedł do sali operacyjnej sprawdzić, czy aparatura anestezjologiczna jest w porządku. Panią Clary przywieziono kilka minut później. Jej twarz była łagodna i spokojna. Z tym spokojem wyraźnie kontrastował pośpiech, z jakim opiekujący się nią położnik ruszył do wyznaczonej sali, by przygotować się do operacji.

– Dekoracje świąteczne – rzekła pacjentka rozmarzonym głosem. – Nigdy nie widziałam ich aż tyle jednocześnie. Są naprawdę piękne.

– Bardzo mi miło, że się pani podobają – powiedziała Ngaire, pospiesznie sprawdzając wszystkie informacje na temat pacjentki. Było widoczne, że pochwała z jej ust sprawiła pielęgniarce ogromną przyjemność. – Widzę, że warto się było starać.

– Znieczulenie zewnątrzoponowe już działa – poinformował Willa młodszy anestezjolog, Peter Lee. – Myślę, że sobie poradzę. Gdzie jest szczęśliwy tatuś?

– Właśnie nadchodzi – oznajmiła Ngaire, szerzej otwierając drzwi przed bardzo przejętym mężczyzną. – W ten sposób, panie Clary. Właśnie tak – powiedziała, położywszy jego dłonie na ręce żony. Peter skinął głową i wtedy otworzyła kolejne drzwi, wiodące bezpośrednio do sali operacyjnej. – Chodźmy – dodała.

Will miał zamiar zaraz odejść, lecz w pewnym momencie dostrzegł, że Petera nagle coś zaniepokoiło.

– Czy pediatra już tu jest? – zapytał Peter, oddzielając parawanem pole chirurga od własnego. Było widać, że pośpiech kolegi go niepokoi. – Gdzie ten pediatra?

– Wie, że go potrzebujemy – odparła Ngaire. – Był zajęty na oddziale dla noworodków specjalnej troski, ale ma do nas przyjść.

– Lepiej jeszcze raz wezwijcie go przez pager – rzekł Peter i spojrzał na Willa. – Doktorze Saunders... ?

Will właśnie włożył maskę.

– Zostaję – powiedział.

W razie nagłej konieczności przeprowadzenia cesarskiego cięcia anestezjolog musi być przygotowany na to, że może mieć pod opieką dwóch pacjentów. Zarówno matka, jak i nowo narodzone dziecko mogą potrzebować reanimacji. Zwykle, aby zminimalizować ryzyko dla dziecka, przy porodzie obecny jest pediatra. Will dobrze pamiętał czasy, kiedy sam był

młodym lekarzem, dlatego rozumiał niepokój Petera, na którego spadła wyłączna odpowiedzialność za obydwój.

– Dzięki – rzekł Peter z ulgą. – W porządku, możesz zaczynać – rzucił do chirurga.

Z boku stołu operacyjnego Ngairé postawiła krzesło dla pana Clairy. Ojciec mającego się wkrótce narodzić dziecka przyznał się, że nie czuje się na tyle silny, by patrzeć na to, co się dzieje. Pielęgniarka starała się więc zająć go rozmową o drobiazgach.

Will umył ręce, a potem zainteresował się wózkiem z aparaturą anestetyczną. Chirurg zaczął już operować, a pediatry nadal nie było. Will ponownie umył ręce.

– Wody płodowe zabarwione smółką – poinformował chirurg. – Gdy będę wydobywał główkę, będę potrzebował odsysania.

Will szybko włożył rękawiczki. Zabarwienie wód płodowych smółką oznacza, że płód jest w stresie. Może też być zapowiedzią kłopotów z oddychaniem już urodzonego noworodka.

Jedna z pielęgniarek, która wcześniej umyła się do operacji, stała z boku stołu. Jej zadaniem było odebranie narodzonego maleństwa. Kilka sekund później wyciągnęła do Willa ręce, w których trzymała małą, pomarszczoną i wierzgającą we wszystkie strony dziewczynkę.

– Doktor Saunders powinien zbadać ją pierwszy – rzekł chirurg wesoło do ojca dziecka. – Potem oddamy ją państwu z powrotem. Wygląda wspaniale.

Will potwierdzająco skinął głową. Biorąc pod uwagę to, co chirurg powiedział o wodach płodowych, spróbował delikatnie odessać zawartość noska i buzi dziewczynki. Pielęgniarka trzymała maskę tlenową nad jej twarzyczką. Na szczęście drogi oddechowe nie były zajęte, za to hałas czy też manipulowanie we wnętrzu noska tak rozżłościły maleńką, że rozplakała się głosem pełnym siły i oburzenia.

– Stan dziecka jest dobry – powiedział Will, odruchowo oceniając barwę skóry i ruchy małej. Pielęgniarka oddała ją rodzicom. – Moje gratulacje.

Gdy wychodził z chirurgii, wpadł na nadbiegającego pediatrę.

– Z noworodkiem wszystko w porządku – powiedział do niego uspokajająco.

– Dzięki Bogu! – zawołał pediatra, z trudem łapiąc oddech. – Nie mogłem wcześniej wyjść. Żadnych problemów?

– W wodach płodowych była smółka, ale w pierwszej minucie stan dziecka oceniliśmy na dziewięć punktów – poinformował go Will. – Wesołych świąt.

– Dziękuję. I wzajemnie – odparł pediatra i udał się na chirurgię.

Will poszedł wziąć prysznic i się przebrać. Kiedy dotarł na OIOM, pan Fale był już tam z powrotem. Zbiorniczek podłączony do jego nowego drenu zawierał prawie pół litra ciemnego i mętnego płynu. Obniżyło mu się tętno i można było zmniejszyć ilość podawanego tlenu. Należało przypuszczać, że jego organizm dobrze zareagował na drenowanie ogniska zapalnego.

Will zadzwonił do syna pana Fale'a, aby przekazać mu dobre wieści. Potem porozmawiał jeszcze ze Stevenem i Timem, by upewnić się, czy żaden z nich nie potrzebuje jego pomocy. Wreszcie ruszył do mieszkania Maggie.

Zgodnie z obietnicą pozostawiła zapalone światło zewnętrzne. Dzięki temu bez trudu odnalazł jej domek pośród mniej więcej dwudziestu innych, bardzo podobnych budynków. Domy dla pracowników szpitala zostały tu wybudowane przed rokiem. Mieszkania pracownicze w szpitalach, w których pracował wcześniej, na ogół były dość koszarne. Te wyglądały na nowoczesne i sprawiały wrażenie przynajmniej o klasę porządniejszych. Mimo to dziwił się, że Maggie nie znalazła sobie nic lepszego.

Nieruchomości w okolicy szpitala, a nawet w bardziej malowniczych miejscach z widokiem na wybrzeże, nie były zbyt drogie w porównaniu z cenami w mieście. Nie musiałyby wydać majątku, by kupić sobie jakiś ładny dom w sympatycznej okolicy. A gdyby przed przyjazdem do Nowej Zelandii sprzedała swoje londyńskie mieszkanie, wtedy tutaj mogłaby kupić posiadłość. Teraz ceny rosły. Jego zdaniem ten, kto w najbliższym czasie kupiłby tu dom, postąpiłby bardzo rozsądnie.

Po chwili zdał sobie sprawę, że nie wie, czy Maggie sprzedała mieszkanie w Londynie ani nawet, czy w ogóle je posiadała. Musiał też przyznać, że nikt nie dał mu żadnego prawa do rozważań, jakie decyzje finansowe powinna podejmować Maggie. Poza tym akurat on nie bardzo mógł się wypowiadać na temat rozsądnego postępowania w sprawach mieszkaniowych. Piętnaście lat temu kupił stary dom w Wellingtonie. Tak się do niego przyzwyczaił, że teraz nie potrafił go sprzedać i przeprowadzić się w lepsze miejsce, choć obecnie podróż do pracy i z powrotem zabierała mu mniej więcej dwie godziny.

Poza tym uzmysłowił sobie, że mógł to być ze strony Maggie świadomy wybór. Choć mówiła, że nie planuje na razie przenoszenia się w inne miejsce, może po prostu nie chce zapuszczać tu korzeni. Może ma zamiar wynieść się stąd natychmiast, kiedy tylko jakiś inny szpital złoży jej lepszą propozycję. Nie chciał się zastanawiać, dlaczego sama myśl o tym była dla niego nieprzyjemna.

Sądził, że Maggie już dawno śpi, więc starał się wejść jak najciszej. Jednak gdy tylko znalazł się w środku, zobaczył, że na dole pali się światło. Usłyszał też jej przytłumiony głos dochodzący z drugiego końca mieszkania. Znieruchomiał. Zawsze zakładał, że mieszka sama, aczkolwiek nie wiedział tego na pewno. Zbyt późno zdał sobie sprawę, że mógł przecież się mylić.

Zamknął za sobą drzwi na tyle głośno, by mogła się zorientować, że przyszedł. Potem ruszył w stronę światła.

– Dobrze, mamó. I ty też – usłyszał i zorientował się, że Maggie rozmawia przez telefon ze swoją matką. – Ja również – dodała pospiesznie. – Dobrze. Miłego dnia. Wesołych świąt i do widzenia.

– Twoja matka? – zapytał z uśmiechem, opierając się o framugę drzwi. Nie chciał jej przestraszyć, ale jednocześnie pragnął zająć czymś uwagę, by nie myśleć o tym, jak kusząco wygląda. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie tylko znoszoną i o wiele za dużą bawełnianą koszulkę. Dzięki temu mógł podziwiać jej piękne, długie nogi. Wyglądała bardzo młodo i ponętnie, choć minę miała trochę zagubioną. – Z Anglii? – zapytał jeszcze. – Jest przecież środek nocy.

– Nigdy nie dawała sobie rady z różnicą czasu. Tłumaczyłam jej to tysiące razy, ale nic

do niej nie dociera. Teraz z jakiegoś względu była przekonana, że u nas jest później o dwadzieścia trzy godziny, a nie trzynaście. Wydawałoby się, że to łatwo zapamiętać: jedenaście godzin różnicy podczas angielskiego lata i trzynaście podczas zimy. Mimo to mojej mamie zawsze wszystko się myli.

Zauważył, że jest lekko zmieszana.

– Coś nie w porządku? – zapytał.

– Och, nie, nie sędzę – powiedziała i spojrzała na niego.

– Przepraszam. Gadam jak nakręcona – dodała. Po chwili zastanowienia zaczęła mówić dalej: – Myślę, że wszystko jest w porządku. Przez telefon odniosłam wrażenie, że mama jest bardzo szczęśliwa. Tylko kiedy z nią rozmawiałam, uświadomiłam sobie, że w jej głosie było coś szczególnego, gdy mówiła o... No cóż, chyba byłam bardzo naiwna.

– Naiwna? – Zmarszczył czoło, nie rozumiejąc, o co jej chodzi, i podszedł do niej. W tym momencie troska o Maggie była ważniejsza niż obawy, jak zareaguje na jego bliskość. – W jakiej sprawie byłaś naiwna?

– Chodzi o moją mamę i Patricka. To dziwne, że wcześniej tego nie zauważyłam. Był tam. Prawie zawsze, kiedy mama dzwoni, jest u niej. Przekazał mi pozdrowienia. Od dawna to robi. Jest bardzo miły. Nagle jednak zdałam sobie sprawę, że...

– Kto to jest Patrick? – przerwał jej.

– Wspólnik mojej mamy. Mama jest lekarzem rodzinnym – dodała szybko. – Mój ojciec, mama i Patrick przez wiele lat wspólnie prowadzili praktykę. Żona Patricka pracowała z nimi jako pielęgniarka. Po śmierci taty zatrudnili na jego miejsce innego lekarza. Kilka lat później zmarła żona Patricka. Była jeszcze całkiem młoda. Nowotwór jajnika. To było siedem czy osiem lat temu.

– A twoja mama i Patrick... ?

– Myślę, że są razem.

Zamilkła na chwilę, po czym spojrzała na niego.

– Zawsze byli dobrymi przyjaciółmi. Przez ostatnie parę lat Patrick spędzał z nią dużo czasu. Wiedziałam, że po moim wyjeździe nie będzie sama i chyba dlatego w ogóle się tym nie martwiłam. Ale właśnie teraz uprzytomniłam sobie, że są dla siebie czymś więcej niż tylko przyjaciółmi. Syn Patricka od kilku lat pracuje w Afryce Południowej i Patrick spędził u niego ostatnie dwa tygodnie. Mama mówiła mi przez telefon, jak bardzo się cieszy, że już wrócił. Powiedziała, że strasznie za nim tęskniła.

Odwróciła od niego wzrok. Nie chciała, żeby zobaczył, jak bardzo cała ta sprawa ją poruszyła.

– Matka ma zaledwie pięćdziesiąt siedem lat – ciągnęła. – Często zapominam, że jest jeszcze dość młoda. Powinnam była już dawno przewidzieć, że będzie chciała z kimś się związać. Aż nie mogę uwierzyć, że nigdy nie domyśliłam się prawdy.

– Nie zauważyłaś niczego, kiedy byłaś w tym roku w domu?

– Cóż, Patrick spędzał z nami dużo czasu. Pamiętam, że raz, po jednej z wydanych przez mamę kolacji, został na noc. Ale... Wypił do posiłku parę kieliszków wina i byłam przekonana, że dlatego nocował. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że jest między nimi coś

więcej.

– Mama nigdy o tym z tobą nie rozmawiała?

– Może myślała, że będę temu przeciwna.

– A jesteś?

– Oczywiście, że nie – odparła, ale na jej twarzy malowała się niepewność. – To znaczy... Minęło już dziesięć lat, mama ma prawo być szczęśliwa, a ja bardzo lubię Patricka. I w końcu to jej życie, a nie moje.

– Może powinnaś jej powiedzieć, co o tym myślisz i co czujesz.

– Masz rację. Porozmawiam z nią – zdecydowała, lecz wciąż miała niepewny wyraz twarzy. – Tak, porozmawiam z nią – powtórzyła. – Wiesz, mama z tatą byli tacy szczęśliwi... Myślę, że dawniej byłoby mi trudno zrozumieć, że chce z kimś być, kogoś mieć. Nie chodzi mi o przyjaciela, ale...

– Ale o kochanka – dokończył za nią.

– Tak – potwierdziła i spojrzała na niego nieśmiało. – Jeśli przyjaciel zmienia się w kochanka, to jest to skomplikowana zmiana. Myślę, że kiedyś zastanawiałabym się, dlaczego chce się w. coś takiego angażować.

– Mówisz tak, jakbyś zmieniła zdanie na ten temat.

– Zmieniłam – odparła, nerwowo splatając dłonie. – W pewnym sensie teraz zmieniłam zdanie. Pewnie myślisz, że jestem głupia.

– Nigdy tak nie myślę – powiedział. – Odnoszę raczej wrażenie, że jesteś trochę niedoświadczona.

– Można to i tak ująć. I nie mów mi, że moje zachowanie jest żalosne, bo dobrze o tym wiem.

– Nic takiego nie chciałem powiedzieć – odparł, ale Maggie już go nie słuchała. Wyszła do kuchni. – Jest bardzo późno – zawołała stamtąd. – Napiłbyś się kawy, czy czegoś zimnego? A może jesteś zbyt zmęczony?

– Chętnie napiję się czegoś zimnego – odrzekł.

Wziął do ręki jedną z kaset magnetofonowych leżących na stoliku i skrzywił się, gdy stwierdził, że jest to nagranie z sympozjum lekarskiego, w którym ostatnio uczestniczyła.

– Sympatycznie tu – skomentował, rozglądając się.

Nie miał na myśli standardowego wyposażenia, które zapewniał szpital; było ono raczej tanie i brzydkie. Chodziło mu o te elementy wystroju wnętrza, które były dziełem Maggie i zdradzały jej charakter. Podeszedł bliżej do reprodukcji Matisse'a, która zajmowała prawie całą jedną ścianę. Zawsze bardzo lubił ten obraz. Był nieco zaskoczony, ale i ucieszony, że ich gusta tak bardzo się pokrywają.

Gdy Maggie wróciła do pokoju z dwiema szklankami lemoniady, zapytał ją o reprodukcję.

– Ten Matisse? Tak, to jeden z moich ulubionych obrazów. Musiałam coś zrobić, żeby nie byłoby tu tak ponuro.

– Skrzywiła się, spoglądając na sprzęty. – Z Anglii prawie nic nie przywiozłam. Kiedy zaproponowano mi tutaj umeblowane mieszkanie, pomyślałam, że za dużo byłoby zachodu z

wysyłaniem moich rzeczy. Większość mebli zabrał Graham, więc to, co mi zostało, po prostu oddałam na przechowanie.

– Graham? – zapytał. Gdy milczała, dodał: – Twój mąż?

– Jesteśmy rozwiedzeni.

– Rozstaliście się niedługo przed twoim przyjazdem do Nowej Zelandii?

– Nie, to stało się dawno – odparła ze wzrokiem wbitym w szklankę. Miała wygląd małej, bezbronnej dziewczynki.

– Jednak przez te wszystkie lata przed wyjazdem z Anglii dużo pracowałam i prawie mieszkałam w szpitalu. Mój były mąż zabrał dom – mówiła teraz bardzo cicho. – Wydawało się to najrozsądniejszym rozwiązaniem, bo... – Urwała i Will miał wrażenie, że nic więcej już nie powie. Po chwili jednak podjęła temat: – Jego przyjaciółka spodziewała się dziecka. Teraz mają już dwójkę. Chłopca i dziewczynkę. Są chyba bardzo szczęśliwi.

– Miał przyjaciółkę? – spytał z niedowierzaniem. Ten Graham był z Maggie i mimo to znalazł sobie kochankę?

– To wszystko było bardzo skomplikowane.

– Mnie wydaje się diabelnie proste – powiedział ostro. – Ten człowiek to wariat.

– Po prostu próbował postąpić słusznie.

– Cholernie słusznie – odparł.

Maggie została oszukana. W pewnym stopniu wyjaśnia to, dlaczego jest tak nieufna w stosunku do niego. Pozwala także zrozumieć, skąd wzięła się u niej ta bezbronność, której ślady już przedtem dostrzegał. Jednak to, że teraz broni swego byłego męża, stanowiło dla niego kompletne zaskoczenie.

– Nie sądzę, żeby rozmowa o tym miała jakiś sens – powiedziała sztywno. – To wszystko wydarzyło się dawno temu i w ogóle nie wiem, dlaczego zaczęłam o tym mówić. Chcesz jeszcze pić?

– Nie, dziękuję. Pewnie rozmyślenia o związku twojej matki z Patrickiem przypomniły ci własne małżeństwo – zasugerował.

Opróżnił szklankę i odstawił na bok. Chciał, żeby Maggie na niego spojrzała, ona tymczasem zamierzała wstać i wyjść. Chwycił ją za ramię i powiedział:

– Maggie, zostań. Porozmawiaj ze mną.

– Już późno – odpowiedziała, próbując wyrwać rękę.

– Zostań choć dziesięć minut – poprosił.

Jej ręka nagle znieruchomiała w jego dłoni. Zdał sobie w tym momencie sprawę, że rozmowa z matką poruszyła ją bardziej, niż gotowa była przyznać. Pomyślał, że oto odkrył kolejne pęknięcie w pancerzu, którym się osłaniała. Poczul do siebie niechęć.

Przyciągnął ją i objął. Usiłował sam siebie przekonać, że chce ją tylko pocieszyć. Siedziała obok niego sztywno, ale nie odchodziła. Bezwstydnie wciągał w nozdrza zapach jej włosów i wciąż powtarzał sobie, że chce ją tylko przytulić i uspokoić.

– Nie odchodź jeszcze. Posiedź ze mną – wyszeptał.

– To chyba nie jest zbyt dobry pomysł...

Wiedział, że ona ma rację, ale było mu tak dobrze, że chciał ją zatrzymać przy sobie jak

najdłużej.

– Cudownie pachniesz – powiedział.

– To tylko szampon. Dziś rano umyłam głowę.

– Masz piękne włosy – rzekł i delikatnie zaczął je gładzić.

Pozwalała mu trzymać się w objęciach, lecz nadal siedziała sztywno, nie reagując na jego nieśmiałe pieszczoty. Przyciągnął ją bliżej do siebie, tak by oparła się na nim.

– Rozluźnij się – szepnął, muskając wargami jej czoło.

– Mam nadzieję, że jest ci wygodnie.

– Tak – odparła niepewnie, lecz nadal była spięta. – Co słyhać na oddziale? – zapytała. – Może któreś z nas powinno tam wpaść?

– Tuż przed wyjściem obszedłem cały oddział. – Opowiedział jej o panu Fale'u i wszystkich innych pacjentach, a także o tym, jak niespodziewanie asystował na chirurgii przy cesarskim cięciu.

– Gwiazdkowe maleństwo – szepnęła, gdy już zreferował jej cały przebieg porodu. – To cudowne!

– Nie dla tej biednej małej – odparł ze współczuciem.

– Zawsze będzie dostawać mniej prezentów niż powinna.

– Mam wrażenie, że przemawia przez ciebie smutne doświadczenie.

– Bo przemawia. – Skrzywił się. – Za dwa dni mam urodziny. Gdy byłem dzieckiem, często nawet moja mama o tym zapominała.

– Biedny Will! – szepnęła żartobliwie.

Poczuł, że z trudem powstrzymuje się, by nie wybuchnąć śmiechem. Mocniej przytulił ją do siebie.

– Jesteś okropna – powiedział. – Ale teraz już wiesz o moich urodzinach i nie będziesz miała żadnej wymówki. Oczekuję od ciebie prezentu.

– Kupię ci czekoladę – obiecała ze śmiechem. – Nareszcie poznałam jakąś twoją słabość.

Wreszcie odprężyła się i oparła o niego całym ciężarem. Poczuł zalewającą go falę namiętności.

– Zdziwiłabyś się, gdybyś poznała inne moje słabości – rzekł półgłosem.

– Panienki w bikini – rzuciła zaczepnie. Will jęknął.

– Zapomnij o wszystkim, co Jeremy ci kiedykolwiek mówił – poprosił i ustami musnął jej czoło. – Temu facetowi nie można ufać.

– A tobie?

– Za grosz... – Nie mógł już dłużej opierać się pokusie.

– Maggie, chcę cię pocałować – szepnął.

– Wydawało mi się, że postanowiłeś przedtem więcej tego nie robić.

– Zmieniłem zdanie – powiedział.

Jej uległość była tak podniecająca, że nie potrafił dłużej się hamować. Drżącymi dłońmi zaczął pieścić jej skórę. Bardzo jej pragnął, ale nie musieli się przecież spieszyć. Czuł się tak, jakby mieli przed sobą wieczność.

– Pozwól mi się z tobą kochać – wyszeptał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kochać się z nim? Niczego w tej chwili nie pragnęła bardziej. Pamiętała jednak, co wydarzyło się w stołówce, i to wystarczyło, by teraz stawiała mu opór»

– Wydawało mi się, że nic do mnie nie czujesz...

– Tak bardzo cię pragnę. Zawsze cię pragnąłem – wyszeptał.

– Powiedziałaś, że to był taki świąteczny pocałunek.

– Bo są święta – odparł. Uniósł brzeg koszulki i położył dłoń na jej biodrze. – Maggie! – szepnął. Miał przyspieszony oddech, a w jego głosie zamiast zwykłego opanowania wyczuwało się niecierpliwość. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Pocałuj mnie.

Pomyślała, że już raz to zrobiła i została odepchnięta. Teraz nie było jej łatwo ponownie mu zaufać, ale... jego pieszczoty sprawiały jej taką przyjemność. Chciała jednak, by rozwiązał jej obawy. Wsunęła się z jego objęć i uklękła na kanapie naprzeciw niego.

– Will... ?

– Nie patrz na mnie w ten sposób – poprosił. Gdy usiłował zbliżyć się do niej, oboje zsunęli się na podłogę. Wziął ją w ramiona, chroniąc w ten sposób przed uderzeniem i potłuczeniem. – Nie bój się. Nie chcę cię skrzywdzić. Chcę tylko się z tobą kochać.

– Wydawało mi się, że chciałeś tego już wcześniej – powiedziała. – Ale potem ze wszystkiego się wycofałeś.

– Przyrzekam, że teraz się nie wycofam – szepnął.

– Nie rozumiem tego – powiedziała.

– Miałem wrażenie, że ktoś cię kiedyś zranił – wyjaśnił wreszcie. – Może twój mąż, może ktoś inny. Pomyślałem, że jesteś zbyt... zbyt bezbronna.

Zaląła ją fala chłodu.

– A teraz? – zapytała gwałtownie. – Co myślisz teraz? Poczul jej opór i znieruchomiał.

– Maggie... ?

– Pozwól, że zgadnę – powiedziała i stwierdziła, że robi jej się niedobrze. Obciągnęła koszulkę i podniosła się na kolana. – Pozwól, że zgadnę – powtórzyła. – Pewnie myślisz: „Biedna Maggie. Mąż zostawił ją dla innej kobiety. Wiem, jak sprawić, żeby poczuła się lepiej”.

– Nie!

Dostrzegła, że instynktownie próbował się do niej zbliżyć i odsunęła się. Nagle wszystko, co do tej pory się między nimi wydarzyło, zaczęło nabierać nowego sensu.

– Całe twoje życie zawodowe polega na sprawianiu, żeby ludzie czuli się lepiej.

– Maggie, poczekaj! – Wyglądał tak, jakby jej słowa rzeczywiście sprawiały mu ból. Ona jednak nie mogła uwierzyć w jego szczerłość. – Posłuchaj mnie! – zawołał żarliwie.

– Nie chcę – odparła.

Myliła się wtedy, gdy myślała, że Will jest nią znudzony. Nadal jej pragnął. Wycofał się po ich pierwszym pocałunku, bo wyczuł, ile to dla niej znaczy. Spłoszyła go intensywnością swych przeżyć.

– Nie potrzebuję cię – wyszeptowała jadownicę. Czowała wściekłość i upokorzenie. – I nie waż

się litować nade mną – zagroziła.

– Nie lituję się nad tobą! – Jego spokój ostudził nieco jej emocje. Ukłękł naprzeciw i patrzył na nią zamyślonym wzrokiem. – Nie lituję się nad tobą, Maggie. Rozumiem, dlaczego tak myślisz, ale mylisz się.

– To wszystko doskonale do siebie pasuje.

– Rzeczywiście – przyznał – lecz mimo to mylisz się. Problem w tym, że teraz nie mam pojęcia, co powinienem zrobić.

– Nieważne, co powinieneś. Zawsze próbujesz robić to, co uważasz, że powinieneś. I właśnie przez to tak się oboje* teraz zaplątaliśmy. Zrób to, co chcesz zrobić.

Wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie:

– Gdybym wtedy zrobił to, czego chciałem, to znaleziono by nas nagich i wyczerpanych na podłodze w szpitalnej stołówce.

– O cholera! – mruknęła. – Naprawdę?

– Naprawdę.

Nie wiedziała, czy ma się śmiać czy płakać.

– I co teraz? – zapytała.

– Nie wiem, Maggie. – On również dostrzegł humory; styczną stroną całej sytuacji i odprężył się. Przysunął się do niej i mocno ją przytulił. – Naprawdę nie wiem. Nigdy przedtem nie słyszałem, żebyś klęła – Chyba nigdy przedtem tego nie robiłam – przyznała.

– To idiotyczne.

– Owszem.

– Jeśli tego chciałeś, to dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Zdałem sobie sprawę, jak egoistycznie się zachowywałem. Nic ci przecież nie mogę dać.

– O nic nie proszę.

– Nie wydaje mi się, żebyś była osobą, która niczym się nie przejmuje i nawiązuje romans za romansem.

– Nie jestem – przyznała.

Pomyślała, że to nie będzie łatwe. W szpitalu spędzają przecież tyle czasu razem... Jednak ten związek będzie prawdopodobnie trwał bardzo krótko. Poza tym nie będą go chyba ujawniać. Teraz, siedząc tak blisko niego i widząc, że jest równie zmieszany jak ona, zdecydowała, że może mu zaufać.

– Jeśli chodzi o seks, nie jestem szczególnie pruderyjna – powiedziała wolno. – Kieruję się mniej więcej takimi zasadami jak większość ludzi. Po prostu nie sądziłam, że jeszcze kiedyś będę miała na to taką ochotę, żeby sprawa warta była zachodu. Tak uważałam aż do dzisiaj – dodała.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie szukasz stałego związku? – zapytał.

– Miałam już męża – odparła. – I wiem, że małżeństwo nie jest doświadczeniem, które chciałabym powtórzyć.

– Oczywiście na początku...

– Byliśmy młodzi i niedoświadczeni – powiedziała lekkim tonem, choć tego, co wtedy

czuła, nie potrafiła wówczas traktować lekko.

Studiowali razem i przez cały ten czas ze sobą chodzili. Graham był pewnie jeszcze bardziej nieśmiały niż Maggie, była więc jego pierwszą i jedyną dziewczyną. Wtedy miała romantyczne nastawienie do świata i zupełnie jej to nie przeszkadzało.

Byli młodzi i zakochani, choć później, z perspektywy czasu, musiała z żalem stwierdzić, że było to bardzo niedojrzałe uczucie. Na ostatnim roku studiów pobrali się. Rodzice obojga mieli od początku spore wątpliwości. Wszyscy byli lekarzami i doskonale wiedzieli, jaką próbą dla związku dwojga ludzi są pierwsze lata po studiach, kiedy młody lekarz musi pracować i uczyć się niemal bez przerwy. Zdawali sobie sprawę, że w tych warunkach ich dzieci będą musiały bardzo szybko dorosnąć. Jednak mimo obaw i niepokoju zdecydowali się nie wtrącać w ich sprawy.

Maggie i Graham dostali pracę w tym samym szpitalu i wydawało im się, że dzięki temu będą mogli spędzać razem mnóstwo czasu. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Oboje byli bardzo zmęczeni; często pracowali po kilkanaście godzin dziennie. Poza tym musieli wiele czasu poświęcać na dalszą naukę. Tak więc przez pierwsze sześć miesięcy małżeństwa prawie się nie widywali. Kolejne pół roku było niewiele lepsze.

Potem tempo ich życia nadal nie malało. Graham przekonywał ją, że byłoby dla nich korzystne finansowo, gdyby zdecydowała się na rozpoczęcie prywatnej praktyki jako internista. Ona jednak postanowiła kontynuować pracę w szpitalu. Wtedy sprzeciwiła mu się po raz pierwszy. Praca, mimo wszystkich trudności, fascynowała ją. Czowała, że się w niej spełnia. Podobnie jak Graham, zdobywała specjalizację internistyczną. Był to długi proces. Przez dwa lata każde z nich musiało pracować gdzie indziej. Byli zatrudnieni w różnych dzielnicach Londynu. W tym okresie zdarzało się, że widywali się zaledwie raz w tygodniu.

Nadal byli małżeństwem, ale przez ten czas oboje się zmienili. Kiedy tylko zdarzała się spokojniejsza chwila i Maggie mogła zastanowić się nad swoim życiem, dochodziła do wniosku, że już nie mają z sobą nic wspólnego. Ona była pochłonięta pracą, a Graham przestał być nieśmiały i już nie potrzebował jej wsparcia. Żyli obok siebie, wciąż jednak byli przyjaciółmi. Rodzina Grahama, bardzo religijna, nie akceptowała rozwodów, było im więc łatwiej utrzymywać dotychczasowy stan rzeczy.

– Co poszło nie tak? – zapytał Will. – Oczywiście oprócz tego, że pojawiła się inna kobieta.

– Przez całe lata prawie się nie widywaliśmy – odparła. – Potem pomyślałam, że moglibyśmy spróbować wszystko od nowa. Wówczas zdecydowałam się na poświęcenie, na które nigdy nie powinnam była się zgodzić.

– Poświęcenie?

– Oboje pracowaliśmy wtedy na kardiologii w tym samym szpitalu. Od pewnego czasu już wiedziałam, że tak naprawdę marzę o pracy na OIOM-ie. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że Graham także o tym myślał. Potem pojawiła się propozycja takiej pracy. Było wprawdzie kilku kandydatów, ale Graham był przekonany, że to my dwoje mamy największe szanse. Dałam mu się namówić do wycofania swojej kandydatury.

– Żeby nadal pracować na kardiologii?

– Żeby mieć dziecko.

– Byłaś w ciąży? – zapytał. Przecząco pokręciła głową.

– Graham wciąż powtarzał, że nie powinniśmy odkładać tej sprawy w nieskończoność, bo może być za późno. Zaczęłam już tego dziecka pragnąć. Pomyślałam, że to dobrze zrobi naszemu małżeństwu. Na tym etapie pogodziłam się z myślą, że po urodzeniu dziecka na pół roku będę musiała przerwać pracę. Gdybym pracowała na OIOM-ie, byłoby to dość trudne. Wycofałam więc swoją kandydaturę.

– I on dostał tę pracę?

– Jednak nie. Okazało się, że Graham nie miał racji i że nie był jednym z faworytów. Ja miałam ogromne szanse, ale kiedy zrezygnowałam, pracę dostał ktoś inny. Sześć miesięcy później ponownie złożyłam podanie o pracę w ramach tego samego programu i zostałam natychmiast przyjęta.

– A co z dzieckiem, które chciałaś mieć?

– Nie doszło do tego – powiedziała cicho. – Rebecca, jego przyjaciółka, była już wtedy w ciąży. Graham podobno cały czas o tym wiedział, przynajmniej ona tak twierdziła. Ale on wszystkiemu zaprzeczał. Rebecca była pielęgniarką na kardiologii, gdzie oboje pracowaliśmy. Był to klasyczny przypadek żony, która o wszystkim dowiaduje się ostatnia. – Uśmiechnęła się z goryczą. – Byli z sobą już od dawna, a ja o niczym nie miałam pojęcia – podjęła. – Powiedziała mi, że przyrzekł się z nią ożenić. Niestety, przez cały ten czas nie zdobył się na to, żeby mi o tym powiedzieć.

– Pewnie nie chciał ci o niczym mówić, dopóki nie udało mu się doprowadzić do tego, żebyś zrezygnowała ze starań o pracę na OIOM-ie – zasugerował Will.

– Podejrzewam, że tak właśnie było – przyznała.

– Więc w jednej chwili straciłaś męża i szansę na pracę, jakiej pragnęłaś?

– Byłam wściekła z powodu pracy – stwierdziła ponuro. Will zaśmiał się.

– Wy, kobiety robiące karierę, jesteście wszystkie takie same – powiedział żartobliwie. – Nie macie serca.

– To nieprawda – zaproponowała, spuszcżając oczy. Choć opowiadanie o tym Willowi przychodziło jej teraz łatwo, wtedy nic nie było takie proste i bezbolesne, jak próbowała to przedstawić. – Dużo czasu minęło, zanim zdołałam sobie z tym poradzić.

– Naprawdę nie mam racji? – zapytał poważnie.

– Myślę, że nie – odparła i spojrzała mu prosto w oczy. Nadal miała wątpliwości, czy dobrze robi, angażując się w to wszystko. – Jeśli więc twoja oferta jest nadal aktualna, to chciałabym kochać się z tobą.

– Oferta jest aktualna – odparł.

Przysunął się do niej i zaczął całować jej kark. Jego ręce objęły biodra, a potem zsunęły się na pośladki.

– Jest czwarta rano – szepnęła. – Masz jeszcze dość siły?

– Na kochanie z tobą zawsze będę miał dość siły. Podejrzewam jednak, że nie w tej chwili. – Ujął dłoń Maggie i sprawdził godzinę na jej zegarku. – Rzeczywiście, jest już czwarta. Muszę wracać na oddział.

Było to cudowne uczucie, gdy ją przytulił, a potem z ociąganiem uwolnił z objęć.

– Na chirurgię?

– Nie, najpierw na OIOM. Powiedziałem Timowi, że wrócę na pewno przed trzecią. Trzecia dawno już minęła, a ja wciąż jestem tutaj.

– Pójdę z tobą. Daj mi chwilę, żebym mogła się ubrać. Chciałabym zajrzeć do pani Adams.

– Maggie, obejrzę ją – powiedział, stając przy schodach, którymi zaczęła wchodzić na piętro. – Nie martw się. Idź spać.

Jedyną rzeczą, której w tej chwili z całą pewnością nie mogła zrobić, było pójście spać. Po jego uśmiechu poznała, że bez trudu domyślił się, co oznacza nieśmiałe spojrzenie, które mu posłała.

– Pół minuty – poprosiła.

Szybko wciągnęła na siebie spodnie i sweter. Na nogi włożyła sandały, a włosy upięła szeroką spinką. Przed wyjściem zdążyła jeszcze chwycić pager i fartuch, które po przyjsciu do domu zostawiła na dole.

– W jakim stanie była Linda Everett, gdy wychodziłeś? – zapytała, zamykając za nimi drzwi.

– Udało się obniżyć jej ciśnienie – odparł i wziął ją za rękę, nie zmieniając ani na moment tempa marszu. – Zaczęliśmy wybudzać pana Radcliffe’a. Do rana przestaniemy mu podawać środki nasenne.

Maggie wciąż nie wiedziała, jak ma się zachować, gdy tak szli oboje, trzymając się za ręce. Było jej z tym bardzo dobrze, jednocześnie jednak krępowało ją to. Minęły całe lata od czasu, gdy po raz ostatni czyjś dotyk był wyrazem takiej serdeczności i bliskości. Nie pamiętała więc już, jak powinna się zachować.

Will nadal mówił. Opowiedział jej o świątecznych dekoracjach na chirurgii, w tej chwili zaś pokazywał ogromną, jaśniejącą światłem choinkę i migające lampki w oknach oddziału geriatrycznego. Odruchowo spojrziała tam, gdzie wskazywał, ale myślała tylko o dotyku jego ręki.

Właśnie doszli do bocznych drzwi, którymi zawsze wchodziła do szpitala, gdy musiała się tam dostać po godzinach. Drzwi zamykane były na zamek szyfrowy i cały czas strzegło ich czujne oko kamery. Maggie zebrała się na odwagę i ucisnęła dłoń Willa. Na chwilę wstrzymała oddech. On jednak odwrócił się natychmiast, porwał ją w ramiona i obsypał jej twarz pocałunkami.

– Ty czarownico! – szepnął. – Drażniłaś się ze mną. Już myślałem, że zmieniłaś zdanie.

– Po prostu nie wiedziałam, jak mam się zachować – odparła, odpowiadając pocałunkiem na jego pieszczoty. Poczula ulgę, że on również nie bardzo wie, co począć. Upewniła się wreszcie, że nie traktuje jej jak kolejnego podboju. Bardzo takiej pewności potrzebowała. – Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni ktoś trzymał mnie za rękę – wyszeptała. – Naprawdę nie wiedziałam, jak mam się zachować.

– Och, Maggie, jesteś wspaniała! – zawołał, przyciskając jej dłoń do ust. – Tak bardzo chciałbym kochać się z tobą tak długo, aż oboje padniemy z wyczerpania i będziemy w stanie

już tylko spać.

– A potem... ?

– Potem chciałbym się obudzić i zacząć wszystko od początku.

Mówiąc to, cały czas ją całował. Ogarnęło ją gwałtowne pożądanie.

– Ja także tego pragnę – wyszeptała. – Nigdy przedtem nie czułam czegoś takiego.

– Przyjdź dziś do mnie – poprosił gorąco.

– Dobrze – odparła. Żadne z nich nie miało dziś dziennego dyżuru, więc choć oboje starali się służyć pomocą zawsze, kiedy było to konieczne, po dzisiejszym porannym obchodzie mogli bez problemu wyjść ze szpitala. – Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz – przyznała.

Will wielokrotnie zapraszał ją do siebie, ale nigdy przedtem nie przyjęła jego zaproszenia. Zaśmiał się cicho, przyciągając ją mocniej do siebie.

– Mieszkam w mieście – szepnął. – Nie ma to zresztą znaczenia.

– Będziesz mi musiał powiedzieć, jak do ciebie dotrzeć. Wezmę samochód.

– Jeśli chcesz. Mogę też sam cię zabrać – powiedział.

– Ale wtedy musiałbyś przywieźć mnie tu z powrotem – zaprotestowała. – To kawał drogi.

– Decyzja należy do ciebie – szepnął, całując ją w usta.

– A poza tym są to czysto akademickie rozważania. Nie sądzę, żebym był w stanie pozwolić ci odejść.

W tym momencie odezwał się jego pager. Przekazana wiadomość brzmiała: „Nagły wypadek na ostrym dyżurze”.

– Pójdę z tobą – zdecydowała.

Jeśli na ostrym dyżurze prosili o pomoc kogoś z intensywnej terapii, najprawdopodobniej oznaczało to, że na ich oddziale pojawi się wkrótce nowy pacjent. Oboje rzucili się biegiem w kierunku ambulatorium. Will był szybszy i Maggie dotarła na miejsce w chwilę po nim. Gdy weszła, zobaczyła na wózku nieprzytomnego młodego człowieka ze znaczną nadwagą. Stał przy nim młody lekarz z posępną twarzą. Starał się właśnie podać mu powietrze przez maskę tlenowej. Obok leżała rurka do intubacji i laryngoskop.

– Dziewiętnastolatek z ostrą astmą – wyjaśnił im młodszy kolega. – W karetce przestał oddychać. Nie udało nam się go intubować. Mam też trudności z ręcznym wentylowaniem.

– Zajmę się tym – powiedział Will. Podniósł wyżej podbródek pacjenta, by uszczelnić maskę. Potem ustawił regulację wypływu tlenu na najwyższym poziomie i delikatnie zaczął pompować, naciskając worek samorozprężalny. – Czy dawaliście mu już jakiegokolwiek środki usypiające? – zapytał, obecnych.

– Nie – odparł lekarz dyżurujący w ambulatorium. – Od początku był nieprzytomny.

– Co ci podać? – zapytała Maggie.

– Suksametonium i ketaminę. Nastąpiło znaczne rozdęcie klatki piersiowej – rzekł Will.

Podczas gdy Maggie przygotowywała lek rozluźniający mięśnie i środek nasenny, Will pochylił się nad chłopakiem i oparł ręce o jego żebra. Sprawnym ruchem nacisnął na nie, wypychając w ten sposób część znajdującego się w nich powietrza. Maggie podała mu

strzykawkę.

– Co pacjent dostaje w kroplówkach? – zapytała.

– Roztwór soli fizjologicznych i salbutamol – odparł lekarz. – Rozpoczęliśmy pięć minut temu.

– Proszę zwiększyć tempo podawania roztworu soli – poleciła.

Will odchylił głowę chłopca bardziej do tyłu i zajrzał do wnętrza jego krtani za pomocą laryngoskopu. Jednocześnie Maggie zaczęła delikatnie uciskać szyję chorego, by w razie wymiotów zapobiec przedostaniu się treści żołądkowych do płuc. Will miał już przygotowaną odpowiednią rurkę. Na kilka sekund wszyscy zamilkli w napięciu. Wreszcie Will poinformował z triumfem:

– Udało się.

Rurka intubacyjna została umieszczona we właściwym miejscu. Maggie podała mu dziesięciomililitrową strzykawkę wypełnioną powietrzem, by mógł nadmuchać balonik uszczelniający przestrzeń wokół rurki. Will osłuchiwał oba płuca pacjenta, by sprawdzić, czy rzeczywiście wszystko jest w porządku.

– W płucach cicho – powiedział po chwili. – Tchawica jest umiejscowiona centralnie. Brak widocznych objawów odmy opłucnowej.

Bandażem unieruchomił rurkę intubacyjną. Potem Maggie przytrzymała pacjenta, a Will ręcznie go wentylował.

– Ile adrenaliny dostał? – zapytał.

– Dwa razy po dziesięć mililitrów roztworu o stężeniu jednej tysięcznej – odparł lekarz z ostrego dyżuru.

– Nie przejmuj się tym, że miałeś kłopoty z podaniem jej choremu – rzekł Will do młodszego kolegi. – To naprawdę kawał chłopa, więc z pewnością nie było łatwo.

– Tętno nadal wynosi sto czterdzieści – oznajmiła Maggie, spoglądając na stojący obok monitor.

Protokół szpitalny nakazywał, by w tego rodzaju nagłych wypadkach kierowanie akcją pomocy obejmował obecny na miejscu najstarszy rangą internista. Więc choć Maggie pierwotnie nie była wzywana do tego przypadku, była tu jedynym lekarzem chorób wewnętrznych i kierowanie ratowaniem chorego należało do niej.

– Ciśnienie krwi? – zapytała.

– Nie mogę zmierzyć – odparła pielęgniarka z niepokojem.

– Słaby puls w tętnicy szyjnej – rzekła Maggie, przyciskając palce do szyi pacjenta. – Konieczna jest kroplówka dożylna. Will... ?

– Wkuję się w wewnętrzną żyłę szyjną – odparł natychmiast.

Gazą już przecierał szyję chłopaka. Sprawiało to wrażenie, jakby wiedział, jakie polecenie wyda Maggie, zanim jeszcze zdążyła to zrobić. Błyskawicznie włożył rękawiczki i wziął kroplówkę, którą podał mu kolega z ostrego dyżuru.

Maggie zastąpiła Willa przy obsłudze worka samorozprężalnego. Z ulgą stwierdziła, że opór jest mniejszy niż na początku. Działania Willa w połączeniu z podanymi lekami zaczęły odnosić skutek. Przy ratowaniu pacjentów z ostrą postacią astmy cała sztuka polega na

celowym ograniczeniu ilości powietrza doprowadzanego do płuc. Jest to konieczne, gdyż zwężenie dróg oddechowych u chorego powoduje niemożność wydychania i gromadzenie się w jego płucach nadmiaru powietrza.

Nie patrzyła nawet, jak Will radzi sobie z wkłuwaniem się w żyłę chłopaka. Wiedziała, że takie rzeczy mógłby robić z zamkniętymi oczami.

– Musimy zmierzyć poziom gazów we krwi – powiedziała do drugiego lekarza.

– Robi się – odparł, biorąc specjalną strzykawkę do takiego właśnie badania, wypłukaną w roztworze zapobiegającym powstawaniu zakrzepów. – Może być tętnica udowa?

– Wszystko jedno – odparła, wpatrując się w napięcie w monitor. – Przerzucić salbutamol do centralnej kroplówki – poleciła, gdy tylko Will skończył ją zakładać i z powrotem przejął obsługę worka samorozprężalnego. – Konieczna będzie kroplówka z adrenaliną. Pompujemy dwadzieścia miligramów w pięciuset mililitrach pięcioprocentowego roztworu dekstrozy. I proszę założyć na kroplówkę butelkę dwuwęglanu sodu.

– Już podajemy – powiedział ktoś z personelu, zakładając butelkę na kroplówkę której końcówkę wkłuto w ramię chorego. W tym czasie pielęgniarka zajęła się adrenaliną.

– Czy pacjentowi podawano steroidy? – spytała Maggie. – Co normalnie bierze na astmę?

– Dotychczas, gdy zachodziła taka konieczność, profilaktycznie brał pięć miligramów yentolinu w ziewnie. Doustnie nie brał nic – wyjaśniła pielęgniarka, zaglądając do karty chorego.

– Tu jeszcze nie podawaliśmy mu żadnych steroidów – poinformował lekarz.

– Proszę natychmiast podać trzysta pięćdziesiąt miligramów hydrokortyzonu dożylnie – zdecydowała Maggie. – Czy wiemy, dlaczego stracił przytomność?

– Obsługa karetki mówi, że uczestniczył w zabawie z ogniskiem na plaży – rzekł pielęgniarz. – Było dużo dymu. Przez ostatnie kilka tygodni cierpiał na duszności. W zeszłym tygodniu spędził dwa dni w szpitalu. Mam jednak wrażenie, że ognisko mogło być główną przyczyną.

– Co u ciebie, Will? – zapytała Maggie.

– Nastąpiło już pewne rozluźnienie – odparł – musimy jednak nadal ręcznie go wentylować.

– Adrenalina przygotowana – oznajmiła pielęgniarka, pokazując Maggie pompę kroplówki. – Jakie tempo podawania leku mam ustawić?

Maggie oszacowała masę pacjenta. Zdecydowała się na stosunkowo dużą dawkę leku na początek i wcisnęła guzik uruchamiający pompę infuzyjną.

– Mamy już zawartość gazów we krwi – poinformowała inna pielęgniarka, podając Maggie wydruk. Rzuciwszy nań okiem, Maggie zauważyła dość wysoki poziom dwutlenku węgla. Nie zaniepokoiło jej to zbytnio. Podała wydruk Willowi, który powiedział:

– Tętno w tętnicy szyjnej lepiej wyczuwalne.

– Mogę już zmierzyć ciśnienie – poinformowała jednocześnie pielęgniarka. – Dziewięćdziesiąt na siedemdziesiąt.

– Dobra robota – rzekła Maggie i poczuła, że zaczyna się odprężyć. – Jaki jest stan jego dróg oddechowych?

– Coraz lepszy – odparł Will. – Spróbujmy podać mu lek wziewny.

Gdy tylko udało im się doprowadzić chorego młodego człowieka do stanu stabilności, Maggie poszła zadzwonić na OIOM z informacją, że wkrótce zostanie do nich przywieziony nowy pacjent.

– Myślę, że będziemy go wentylować jeszcze przynajmniej przez kilka dni – powiedziała do lekarza dyżurnego po powrocie.

Gdy pracowała w Anglii, bardzo rzadko zdarzało jej się wentylować pacjenta z astmą. Zwykle u takich pacjentów chęć oddychania była wystarczająco silna. Jednak nawet krótki pobyt w Nowej Zelandii sprawił, że zmieniła w tej sprawie zdanie. W okolicach Wellingtonu odsetek zachorowań na ostrą postać astmy należał do najwyższych na świecie. Dlatego teraz znacznie bardziej obawiała się, by przy udzielaniu pomocy choremu niczego nie zaniedbać.

– Przed przewiezieniem na intensywną terapię potrzebne będzie jeszcze zdjęcie rentgenowskie.

– Rentgenolog już tu jest – poinformowano ją. Gdy odwróciła się, zobaczyła czekającą lekarkę.

Ktoś musiał zostać z pacjentem podczas prześwietlenia, by przez cały czas ręcznie tłoczyć powietrze do jego płuc. Podczas przygotowań do zdjęcia zabrzączał pager Willa, aggie zdecydowała więc, że to ona zostanie. Zaczęła wkładać ołowiany fartuch chroniący przed promieniowaniem.

– Idź – powiedziała, przejmując od niego worek. – Sprawdź, czego tam od ciebie chcą. Ja tu dokończę.

– Spotkamy się na górze – rzekł półgłosem i spojrzał na nią w taki sposób, że poczuła ciepło ogarniające całe ciało. Od jego powrotu z Sydney minęło zaledwie dwanaście godzin, a mimo to zdołał w tak krótkim czasie wywrócić jej życie do góry nogami. Co by się stało, gdyby jeszcze poszli razem do łóżka?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Will dostał na pager wiadomość, by zadzwonił na OIOM. Ponieważ jednak był już w budynku szpitala, po prostu od razu tam poszedł. Przywitał go Steven.

– Przepraszam doktorze. Tim odebrał telefon od doktor Miller chwilę przedtem, więc nie miałem możliwości zapytać ją o to – wyjaśnił, podchodząc do łóżka pani Everett. – Wiem, że nie zamierzał jej pan wybudzać tak szybko, ale źle toleruje respirator. Oddycha własnym rytmem, więc chwilowo nie podaję jej środków usypiających. Wolałem najpierw skonsultować się z panem.

– Chyba możemy ją odłączyć od respiratora – stwierdził Will, przyglądając się karcie pacjentki. Wcześniej ustawił respirator na taki tryb pracy, że maszyna tłoczyła jej powietrze do płuc tylko wtedy, gdy chora sama nie brała oddechu. Z zapisu wynikało, że pani Everett oddychała samodzielnie przez większą część nocy. – Jak z ciśnieniem?

– Przez całą noc było stabilne – odparł pielęgniarz, wskazując zapis na karcie pacjentki. – Nie było żadnych problemów. Gestami usiłowała nawet zapytać się o dziecko. Jej mąż jest nadal w Wellingtonie.

Widząc zaniepokojone spojrzenie Willa, dodał szybko:

– Z małą wszystko w porządku. Lekarze są zadowoleni z jej stanu.

– Słyszała pani, pani Eyerett? – Will zwrócił się do pacjentki. Pani Everett powoli otworzyła oczy. Nadal była pod silnym wpływem narkozy. Will przedstawił się: – Pewnie mnie pani nie pamięta, ale to ja usypiałem panią przed porodem. Ta rurka w ustach chyba pani bardzo przeszkadza?

Pacjentka skinęła głową na znak potwierdzenia. W dalszym ciągu sprawiała wrażenie bardzo słabej.

– Można odłączyć panią od respiratora – rzekł Will. – Proszę jednak podać hydrałazyne na wypadek, gdyby skoczyło ciśnienie.

Will postanowił też skontrolować stan pozostałych pacjentów. Wyniki pani Adams były troszeczkę lepsze. Pan Adams nadal spał w fotelu przy łóżku, lecz gdy Will wszedł, otworzył oczy. Will osłuchał płuca pacjentki i powiedział uspokajająco:

– W porządku. Jej stan troszkę się poprawił.

Nieco później na oddziale pojawiła się Maggie, która przywiozła ich nowego pacjenta. Razem z Timem poszli jej pomóc.

– Czy utrzymać poziom ketaminy? – zapytała. – Jak sądzisz?

– Myślę, że tak – odparł. – Co wykazał rentgen?

– Nic nieoczekiwanego – odparła. – Astma. Żadnej infekcji. Poziom gazów we krwi w normie. Niski poziom potasu w surowicy krwi, ale wyniki w porządku. Białe krwinki też w normie, z wyjątkiem eozynofili, których poziom jest podwyższony.

Will kiwnął głową. Eozynofile to rodzaj białych krwinek, które reagują w przypadku schorzeń alergicznych, takich jak astma.

– Czy pojawił się już ktoś z rodziny? – zapytał.

– Jeszcze nie. Podobno jego rodzice z resztą dzieci wyjechali gdzieś na święta. Szukamy ich już przez policję.

– A co poza tym na ostrym dyżurze?

– Całkowity spokój – odparła świeżo upieczona absolwentka szkoły pielęgniarstwa, która tam właśnie odbywała praktykę. Teraz pomagała Maggie w transportowaniu pacjenta. – Nie spodziewamy się w najbliższym czasie żadnych problemów. – Mówiąc to, posłała mu ciepły uśmiech.

Will odruchowo odpowiedział uśmiechem. W tym momencie kątem oka dostrzegł uważne spojrzenie Maggie. Znieruchomiał na chwilę i zaczął jej się przyglądać. Młoda pielęgniarka odezwała się znowu:

– Jeśli nadal będzie spokój, to po przekazaniu dyżuru urządzamy imprezę z szampanem. Dzienna zmiana będzie mogła go najwyżej skosztować, więc cała reszta zostanie dla nas. Każdy może wpaść. Potem zapraszam jeszcze na drinka do siebie. Będzie dobra zabawa. Wpadnie pan?

Will z rozbawieniem spostrzegł, że dziewczyna nieco zbyt długo patrzyła tylko na niego i dopiero po chwili zwróciła się z zaproszeniem także do Tima.

– Pan również jest zaproszony. Zapraszam wszystkich. Will celowo nawet nie spojrzał w kierunku Maggie, która w tym czasie robiła wszystko, by nie okazać cienia zainteresowania toczącą się rozmową. Czuł jednak, że z napięciem czeka na jego odpowiedź.

– Dziękuję... – Spojrzał na identyfikator przypięty do fartucha młodej pielęgniarki. – Dziękuję, Jacqueline. To bardzo miłe z twojej strony, ale...

– Jacky – przerwała mu pielęgniarka.

– Jacky – powtórzył z uśmiechem. – Niestety, nie będę mógł przyjść. Nie wiem, jak Tim...

– Przykro mi – odparł ten ostatni zmęczonym głosem i posłał Willowi znaczące spojrzenie, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że wciągnięcie go na listę zaproszonych nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. – Ja również nie dam rady. Nie po takim podwójnym dyżurze jak dzisiaj. Poza tym przekazywanie obowiązków kolejnej zmianie może się znacznie przeciągnąć. Czasem trwa to wyjątkowo długo. Ale dziękuję za zaproszenie.

Po wyjściu Jacqueline Maggie nadal oglądała kartę pacjenta. Tak uparcie unikała spojrzenia Willa, że ten nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś zazdrosna – powiedział.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła, starannie wymawiając każde słowo. – Ten chłopak ma alergię na penicylinę. Znalazłam taką notatkę w jego książeczce zdrowia. Zapiszę to w karcie na czerwono.

– Tylko się do niej uśmiechnąłem – dodał Will. Jej zaborczość ogromnie go zaskoczyła. Był nią zachwycony. – Szczerze mówiąc, zupełnie nie jest w moim typie.

– Szczerze mówiąc, zupełnie mnie to nie interesuje – odparła. – Z jego książeczki zdrowia wynika, że w przeszłości dwukrotnie był przyjmowany na OIOM w Wellingtonie. Za pierwszym razem był podłączony do respiratora przez noc, za drugim – przez trzy dni. Nie

było problemów z odłączaniem. W ciągu ostatniego półtora roku nie był leczony na OIOMie.

– Maggie, to wszystko jest dziełem twojej wyobraźni.

– To nie ma dla mnie znaczenia, Will!

– Uff! – westchnął Tim, który właśnie do nich wrócił. – Ta dziewczyna ugania się za mężczyznami jak szalona, a dopiero co skończyła naukę. Gdzie się podziały te nieśmiałe dzieci, jakimi my byliśmy po skończeniu szkoły? Baliśmy się zapytać naszych przełożonych choćby o to, czy na dwie minuty możemy wyjść do toalety. A teraz byle praktykantka zaprasza lekarzy na szampana. Ciekawe, co jeszcze nas czeka!

– Teraz czeka nas nasz pacjent – rzekła Maggie ostro. – Czy skończył pan już te pogawędki i jest gotowy do pracy?

– Tak – odparł Tim, który w ogóle nie przejął się jej tonem. – Czekam na rozkazy. Cały zamieniam się w słuch.

– Proszę co dwie godziny wziewnie podawać nawilżony salbutamol na tlenie, a co cztery godziny trzysta pięćdziesiąt miligramów hydrokortyzonu. Salbutamol także dożylnie, tak jak zapisaliśmy w karcie. Trochę zmniejszymy dawkę adrenaliny, nadal będziemy podawać środki nasenne i rutynowe leki przeciw wrzodom.

Potem Maggie przeszła do instrukcji dotyczących ustawienia respiratora. Przy astmie ważne jest, by przy każdym wdechu pacjent otrzymywał stałą porcję ciepłego, nawilżanego powietrza. Jednocześnie tempo oddychania wymuszanego przez respirator powinno być wolne. Dzięki temu chory ma dużo czasu na wydech. W przypadku astmy jest to niezwykle istotne, gdyż płuca są wypełnione powietrzem i problem stanowi wydychanie przez zwężone drogi oddechowe.

– Dziś na pewno nie podłączymy go do respiratora – ciągnęła Maggie. – Nie będziemy więc mieli żadnych problemów z odłączaniem go; jest młody i z pewnością wykaże silną chęć samodzielnego oddychania.

W pewnym momencie Tim spojrzał w okno i zawołał z niedowierzaniem:

– Boże, jest już widno! Która to godzina?

– Po piątej – powiedziała Maggie, spoglądając na zegarek.

– Wezmę się lepiej do roboty – oświadczył Tim.

Will sam był zaskoczony godziną. Ta noc była tak obfita w wydarzenia, że upłynęła mu nadzwyczaj szybko. Maggie wolno i starannie podpisywała formularz przyjęcia nowego pacjenta. Odczekał, aż skończy. Potem odezwał się:

– U naszego nowego pacjenta wszystko jest w porządku. Wcześniej zajrzałem już do pozostałych chorych. Steven zostaje na oddziale i wszystkiego dopilnuje. Chodźmy już.

– Gdzie?

– Wyjdźmy stąd – powiedział i wziął ją za rękę, choć wiedział, że nie ma w tej chwili na to ochoty. Jednak tak bardzo pragnął jej dotknąć, że nie potrafił dłużej czekać.

– Wyjdźmy natychmiast. Jeżeli zaraz cię nie pocałuję, to chyba oszaleję.

Spojrzała na niego niepewnie, ale pozwoliła wyprowadzić się z oddziału. Uwolniła jednak dłoń z jego uścisku, gdy tylko znaleźli się w pomieszczeniu przeznaczonym do mycia rąk.

– Nie pozwoliłeś mi dokończyć – rzekła z wyrzutem i zaczęła myć ręce.

– Gdybym ci pozwolił, zaczęłabyś tam rysować obrazki – odparł z rozbawieniem i pocałował ją w policzek. – Jak możesz przejmować się taką dziewczyną? Przecież dobrze wiesz, że w ogóle mnie nie interesuje.

– Skąd niby mam wiedzieć, kto cię interesuje, a kto nie?

– Ona jest taka młoda! – powiedział, zdając sobie sprawę, że Maggie potrzebuje z jego strony potwierdzenia uczuć.

– Jest bardzo ładna – odparła.

– Jest za młoda.

– Nie wydawała mi się szczególnie niedoświadczona.

– Kociak – rzekł Will ze śmiechem. – Chyba podoba mi się, że jesteś zazdrosna. Nie podejrzewałem cię o to.

– Nie jestem zazdrosna. Po prostu się zastanawiam.

Willowi jednak to się zupełnie nie podobało. Zastanawianie się oznaczało racjonalne podejście do sprawy, a to z kolei mogło oznaczać wątpliwości i wahania. Wcale tego nie chciał. Wołał, by była podniecona i reagowała uczuciowo, zamiast chłodno *rozważać*, co jest między nimi. Teraz, gdy wiedział już, jaka potrafi być cudowna, nie wyobrażał sobie że mogłaby zmienić zdanie.

– Zastanawiasz się? – powtórzył za nią, biorąc ją jednocześnie w ramiona. – To zdecydowanie zbyt poważne zajęcie jak na piękny świąteczny poranek. Czy mówił ci już ktoś, że masz najwspanialsze usta na świecie?

– Nie – odparła cicho. – Will...

– Ciii – powiedział. Sama jej bliskość sprawiła, że nie mógł już dłużej nad sobą panować i pocałował ją gorąco. Gdyby nie to, że nagle Maggie coś usłyszała, zeszywniała i wyrwała się z jego objęć, mógłby kochać się z nią tu, w tym miejscu, nie zważając na to, że nie dalej jak pięć metrów od tego pomieszczenia są pacjenci i dziewięć pielęgniarek.

Niechętnie pozwolił jej odsunąć się od siebie. Odwróciła się do umywalek, udając, że nadal myje ręce. W tym momencie do pomieszczenia wszedł Tim.

– Dobrze, że jeszcze tu jesteście! – ucieszył się. – Chodzi o panią Adams. Od wczorajszego wieczoru dostaje zmniejszoną dawkę gentalmy. Kiedy mamy ponownie sprawdzić poziom gazów we krwi? Steven nie był pewien. – Podał im kartę pacjentki.

– Dziś wieczorem o dziewiątej – odparła Maggie. Wzięła od Tima kartę i obramowała ramką miejsce, w którym miała być wpisana wieczorna dawka leków. Był to przyjęty na ich oddziale sposób zaznaczania czasu, kiedy należało zbadać poziom zawartości gazów we krwi danego pacjenta. – Przepraszam – dodała. – Powinnam była sama o tym pamiętać.

– Nie ma sprawy – rzekł Tim wesoło. – Do zobaczenia. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Will objął Maggie ramieniem i razem ruszyli w kierunku wyjścia. Na korytarzu Maggie oswoodziła się z jego objęć. Nie chciała również, by szli, trzymając się za ręce.

– Nie teraz – szepnęła, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. – Ktoś nas może zobaczyć.

– o tej porze? Korytarz jest pusty – powiedział. – Może więc wyjaśnisz mi, co tak naprawdę chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że nie jest to odpowiednie miejsce na takie rzeczy – odparła. Jej głos zdrzął lekko, lecz mimo to słycać w nim było zdecydowanie.

– Masz na myśli ten korytarz?

– Mam na myśli każde miejsce, gdzie ktoś może nas zobaczyć – powiedziała z lekkim zniecierpliwieniem. – Jeszcze pięć sekund i Tim by na nas wpadł.

Pokręcił głową, nadal nie rozumiejąc.

– Tima niełatwo zadziwić – stwierdził. – Z pewnością wszystkiego się domyślił. Nie przejmuj się nim.

– Nie przejmuję się – odparła. – Ale nie chcemy chyba, żeby domyślił się, że łączy nas coś więcej niż praca.

– Nie chcemy? – zapytał, przyglądając się jej badawczo.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek odgadł.

– Co odgadł?

– Will!

– Chcesz powiedzieć, że przejmujesz się tym, co pomyślą sobie ludzie? – zapytał ze zmarszczonymi brwiami.

– Oczywiście, że się przejmuję.

Przez chwilę przyglądała mu się, całkowicie zaskoczona jego pytaniem. On jednak naprawdę pragnął zrozumieć* co nią kieruje.

– Przecież i tak kiedyś wszyscy się dowiedzą – powiedział. – Nie mam zamiaru kryć się z tym, że jesteśmy kochankami.

– Co? – zawołała z przerażeniem w głosie. – Chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli?

– Nie obchodzi mnie, kto się o tym dowie – odparł.

– Czy uważasz mnie za zdobycz, którą będziesz się chwalić wszystkim naokoło?

– Oczywiście, że nie. Ale nasi znajomi z pewnością i tak o wszystkim się dowiedzą. Będziemy się przecież spotykać z nimi przy różnych okazjach.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Zdał sobie nagle sprawę, że jej zdumienie jest najzupełniej szczere. Z jakichś niezrozumiałych dla niego względów perspektywa spotkania się z ich wspólnymi przyjaciółmi i wyjawienia im tego, co ich łączy, najwyraźniej ją przerażała.

– Maggie, wyjaśnij mi, co jest takiego strasznego w tym, że ktoś może zobaczyć, jak cię całuję – rzekł, próbując zachować spokój.

– Przeraża mnie to, co będzie się działo za tydzień.

– Za tydzień? – powtórzył, zupełnie nic już nie rozumiejąc. – A co takiego wydarzy się za tydzień?

– Może będzie to jutro – powiedziała ostro.

– Jutro? – powtórzył znowu, po czym zamilkł, przyglądając się jej badawczo. Nie ulegało wątpliwości, że była czymś bardzo wzburzona i dotknięta.

– Och, Will, ja już przez to przechodziłam – wyjaśniła wreszcie. – Opowiadałam ci, jak było z Grahamem i ze mną, o tym, że wszyscy poza mną wiedzieli o jego związku z Rebeccą. To było dla mnie okropne. Był to dopiero czwarty miesiąc mojego półrocznego kontraktu, nie

mogłam więc odejść z pracy. Wszyscy byli dla mnie bardzo mili, ale to nic nie zmieniało. Wiedziałam, że wszyscy mi współczują, i to było naprawdę straszne.

Nareszcie coś zaczęło do niego docierać.

– Z nami tak nie będzie – powiedział. – Przrzekam. Zaufaj mi, Maggie. Nie jestem taki jak twój były mąż.

– To nie ma znaczenia – odparła cicho. – Mówimy o seksie, o romansie, a nie o małżeństwie. Nasz związek nie będzie trwał wiecznie, więc jest nieuniknione, że znowu znajdę się w takiej sytuacji. Myślę, że będzie nam dużo łatwiej, jeśli całą sprawę zachowamy dla siebie.

– A więc martwisz się tym, co ludzie powiedzą, gdy nasz związek się rozpadnie?

– Waśnie. – W jej głosie słychać było wyraźną ulgę, że wreszcie zrozumiał. Uśmiechnęła się nawet do niego, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jej słowa go rozdrażniły. – Z mężczyznami jest inaczej – dodała. – Z jakichś względów dla nich jest to powód do chwały. Ale kobiecie wszyscy w takiej sytuacji współczują.

Will usiłował zachować spokój.

– Maggie, nie ma sensu wiązać się z kimś i od samego początku zastanawiać się nad końcem tego związku – powiedział po chwili.

– Dla mnie to ma sens – odparła, spoglądając na niego zaczepnie. – Staram się podchodzić do tego praktycznie.

– Więc nie staraj się! – zawołał. Nie chciał, żeby podchodziła do uczuć praktycznie. Nie chciał, żeby się zastanawiała, co będzie, gdy ich związek się rozpadnie. Pragnął, by myślała o początku, nie zaś o końcu.

– Nie mów mi, co mam robić! – podniosła głos.

– Zachowujesz się idiotycznie – powiedział.

– Nie muszę tego słuchać! – krzyknęła ze złością, jakiej nigdy przedtem u niej nie widział. – To ty zachowujesz się idiotycznie i próbujesz mną manipulować. Chcesz, żebym pokornie znosiła, jak mną dyrygujesz i – robisz ze mną, co chcesz. Chciałbyś, żebym zupełnie straciła dla ciebie głowę.

Lepiej jednak zapomnij o tym, bo nic z tego nie będzie. Nie stracę dla ciebie głowy, bo nogami stoję mocno na ziemi.

Chwycił ją w ramiona, nie zważając na to, czy ktoś ich zobaczy, czy też nie.

– Uwielbiam patrzeć, jak się złościś, widzieć, jak jesteś wściekła i dajesz się ponieść emocjom. Niestety, za rzadko tak się dzieje. – Mówiąc to, nieoczekiwanie objął ramieniem jej kolana i wziął ją na ręce. – Właśnie oderwałem twoje nogi od ziemi. Masz coś przeciwko temu? – zapytał.

– Nie – wyszeptała, zasypując go pocałunkami. – Dokąd idziemy?

– Tam, gdzie będziemy mieli choć trochę prywatności. – Ruszył w kierunku znajdujących się nieopodal wind. Gdy drzwi jednej z nich rozsunęły się, wszedł do środka. Postawił ją na ziemi, lecz nie wypuścił z objęć. – Pani doktor, czy mówiłem już pani, jakie pożądanie pani we mnie budzi?

– Panie doktorze, czy mówiłam już panu, jak bardzo jest pan kłujący?

Z zakłopotaniem pogładził się po zarośniętym podbródku.

– Przepraszam – powiedział. – W samochodzie mam torbę z maszynką do golenia. Chyba lepiej ją wezmę.

– Nie przeszkadza mi to – rzekła nieśmiało. – To nawet dość... seksowne.

– Seksowne? – zapytał i ponownie poczuł zalewającą go falę podniecenia. Znów chwycił ją w ramiona i zaczął całować. – Pokażę ci, co jest seksowne. To! – wyszeptał, podnosząc jej bluzkę do góry i odsłaniając ukryte pod nią piersi.

Zaczął ją pieścić i całować, ona zaś oddawała jego pieścizny. W pewnej chwili winda stanęła. Will miał wrażenie, że było to jedno z górnych pięter, więc nacisnął jakiś guzik, by ponownie ruszyła. Używano jej tylko do przewozu aparatury medycznej oraz pacjentów i personelu z intensywnej terapii i chirurgii. Pora była jeszcze zbyt wczesna, by ktokolwiek mógł chcieć z niej skorzystać. Jednak nawet gdyby było inaczej, teraz, kiedy trzymał Maggie w ramionach, nic go to nie obchodziło.

– Och – wyszeptała Maggie. – To szaleństwo!

Nagle winda ruszyła w dół. Ten gwałtowny ruch zaskoczył Maggie. Oparła się rękami o ścianę. Choć próbował ją powstrzymać, wyswobodziła się z jego objęć. W tym momencie winda stanęła i rozległ się dzwonek zapowiadający otwieranie drzwi. Maggie krzyknęła. Will instynktownie ją zasłonił, próbując wcisnąć guzik, dzięki któremu drzwi pozostałyby zamknięte. Spóźnił się jednak o ułamek sekundy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jak się okazało, za drzwiami nikogo nie było. Stały tam jakieś meble i rząd dużych stalowych wózków. Zapewne zostawił je portier.

Maggie nie wiedziała, jak powinna się zachować. Przecież przed chwilą Will pieścił ją i całował, ona zaś pozwoliła unieść się namiętności, choć wcześniej ostrzegęła go, by w miejscach publicznych zachował wstrzemięźliwość. Wstydziła się spojrzeć mu w oczy. Po tym wszystkim zapewne był przekonany, że jest jakąś sfrustrowaną nimfomanką, która wbrew własnym słowom rzuca się na niego przy każdej nadarzającej się okazji.

– Will... ? – zaczęła niepewnie.

– Potrzebuję jeszcze paru minut, żeby ochłonąć – powiedział.

– Och! – zawołała z zakłopotaniem. – Tak mi przykro.

– To nie twoja wina – mruknął. – Chociaż... Może i twoja, ale nie mam do ciebie pretensji – dodał z rozbawieniem. – Chodźmy. Po drodze wezmę swoje rzeczy z samochodu. Spotkamy się w twoim mieszkaniu.

W głowie miała kompletny chaos, nogi zaś chwilami odmawiały jej posłuszeństwa. Natychmiast po powrocie do domu wzięła prysznic, umyła zęby i owinęła się dużym kąpielowym ręcznikiem. Potem poszła do sypialni. Stanęła jak wryta, gdy na swym łóżku ujrzała Willa. On jednak na jej widok najnaturalniej w świecie wstał, wziął kosmetyczkę, którą przyniósł z samochodu, i udał się do łazienki. Gdy ją mijał, musnął ustami jej czoło.

– Muszę się ogolić i wykapać – wyjaśnił.

W chwilę później usłyszała szum odkręconej wody.

Czuła się bardzo dziwnie. Przyzwyczaiała się do pustego domu, dlatego już sama obecność drugiej osoby w jej mieszkaniu była dla niej niecodziennym przeżyciem. A tym kimś był Will Saunders. Will Saunders brał właśnie prysznic w jej łazience. Potem zapewne przyjdzie do jej sypialni i będzie się z nią kochać. Ta świadomość wstrząsnęła nią do głębi. To było niesamowite. Miała za sobą chyba najbardziej niewiarygodną noc w swoim życiu. Za chwilę pójdzie z Willem do łóżka...

Gdy wrócił, nadal jej jedynym strojem był ręcznik, którym się owinęła. Widząc go, powiedziała tylko:

– Nie mam żadnych środków antykoncepcyjnych.

– Ja też, więc będziemy musieli odłożyć to na później – odparł pogodnie.

– Jest Boże Narodzenie. Niewiele sklepów jest otwartych.

– Zostaw to mnie.

On również miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Spoglądając na niego, Maggie wykrztusiła:

– Will... my prawie się nie znamy.

– Znamy się wystarczająco dobrze – odparł z rozbawieniem. – Już prawie rok.

– Masz jakąś przyjaciółkę? – zapytała. Widząc jego zdumione spojrzenie, natychmiast dodała: – Pytam poważnie. Przecież ja naprawdę nic o tobie nie wiem. Spotykasz się z kimś?

– Nie.

– Nawet tak bez zobowiązań? Nie na serio? Na przykład jak ze mną? Nie widzisz się z nikim?

– Nie – odparł ostro. – I nie mówiłbym „nie na serio”

O naszym związku.

– Trudno mi uwierzyć, że nie jesteś z nikim związany. Taki atrakcyjny mężczyzna. Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie jesteś żonaty.

– Nie jestem żonaty i w tej chwili nie jestem związany z żadną kobietą poza tobą – rzekł z namysłem. – Maggie, dlaczego to robisz?

– Nie wiem, o co ci chodzi. Nic takiego nie robię.

– Stale wznosisz pomiędzy nami bariery. Jeśli masz jakieś wątpliwości, powiedz mi o nich, żebyśmy mogli je wspólnie rozwiązać. Nie twórz problemów tam, gdzie naprawdę ich nie ma.

– A skąd mam wiedzieć, że nie istnieją? Ty wiesz o mnie wszystko, a ja nie wiem o tobie prawie nic.

– Dobrze – powiedział z uśmiechem. – Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego się nie ożeniłeś?

– To nie jest żadna tajemnica – odparł. Podszedł do łóżka i położył się przy niej. Przyciągnął ją do siebie tak, by siedziała oparta o niego. – Mam trudny charakter – wyjaśnił. – I nigdy nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym się ożenić.

– Ale byłeś z kimś związany?

– Tak, miałem parę dłuższych związków i kilka romansów – przyznał.

– Jeremy mówił coś o jakiejś lekarce w Londynie.

– Prosiłem, żebyś nie słuchała tego, co mówi Jeremy – powiedział, bawiąc się jej włosami. – To dlatego nie chciałaś się wcześniej ze mną spotykać?

Milczała. Opowieści Jeremy’ego były dla niej źródłem pewnego niepokoju, ale przyczyny, dla których w przeszłości odrzucała kolejne zaproszenia Willa, były dużo bardziej złożone niż potencjalną obecność innej kobiety w jego życiu.

– Ze słów Jeremy’ego wynikało, że to było coś poważnego – powiedziała wreszcie.

– Facet w moim wieku musi mieć za sobą kilka związków – odparł trzeźwo. – Rzeczywiście, w Londynie byłem z pewną kobietą, ale się rozeszliśmy. Nigdy nie było tak, żeby zaangażowany był także mój... umysł. Ona poznała kogoś po naszym rozstaniu. Pisała do mnie ostatnio. Sprawia wrażenie szczęśliwej.

– Twój umysł nie był nigdy zaangażowany... – powtórzyła. Podobało jej się to wyrażenie.

– Wiesz, co mam na myśli?

– Oczywiście – odparła. Zdała sobie sprawę, że tak właśnie teraz się czuje. Jej umysł był całkowicie ogarnięty myślą o nim. – Jakiej kobiety poszukujesz? Z jaką kobietą chciałbyś się ożenić?

– Z kimś takim jak moja matka – rzekł z uśmiechem. – Ty wiedzmo! – zawołał, widząc jej reakcję. – Nie ma w tym żadnych freudowskich podtekstów. Po prostu wychowałem się, obserwując, jak bardzo mój ojciec jest z mamą szczęśliwy.

– To chore! – drażniła się z nim. – Uczyłeś się przecież psychiatrii. Jak możesz mówić takie rzeczy z tak niewinną miną?

– Nie tylko moja mama jest taka. Catherine, żona Jeremy’ego, ma podobny charakter. Kobiety tego rodzaju zawsze mają zadowolonych z życia mężów.

– Jeremy wcale nie sprawia wrażenia człowieka zadowolonego z życia. Chyba nigdy nie widziałam kogoś tak nieszczęśliwego.

– To tylko gra – odparł Will. – Opanował ją do perfekcji już w podstawówce. Dzięki temu wszyscy mu współczują, a on ma spokój. Jest absolutnie szczęśliwy w swoim życiu rodzinnym. Catherine zajmuje się wszystkim, a on nie musi nawet o niczym myśleć.

– Catherine – powtórzyła zamyślona. – Will...

– Nie – przerwał stanowczo, kładąc jej palec na ustach. – Nawet w najskrytszych myślach. Nigdy w życiu. Do cholery, byłem przecież drużbą na ich ślubie.

– Ale chciałbyś mieć żonę podobną do niej?

– Chciałbym, żeby moja żona była osobą praktyczną i pogodną. Żeby potrafiła być szczęśliwa, prowadząc dom i wychowując całą gromadę dzieci. Żeby nie przechodziła kryzysów i nie była neurotyczką. I żeby zajmowała się wszystkim. Wtedy ja mógłbym spokojnie pracować.

– Mnie też ktoś taki by się przydał – powiedziała Maggie.

– To piękna wizja, prawda?

– Tak – przyznała. – Zaczynam rozumieć, dlaczego jesteś kawalerem. Czy wiesz, że ja bardzo rzadko bywam pogodna?

– Zauważyłem.

– Często miewam kryzysy i bez wątpienia jestem neurotyczką.

– Ale za to masz wspaniałe nogi – oświadczył, wsuwając dłoń pod ręcznik i gładząc jej udo. – Naprawdę cudowne nogi.

– Co masz na myśli, mówiąc o gromadzie dzieci? – zapytała, ponownie zakrywając się ręcznikiem.

– Przynajmniej dwójkę. Dlaczego pytasz? Ty nie chcesz mieć dzieci?

– Co najwyżej dwójkę. I opiekunkę do nich. Nie wytrzymałabym, gdybym musiała przerwać pracę. Will... ?

– Co? – mruknął. Uwaga jego była pochłonięta próbami wsunięcia dłoni głębiej pod jej ręcznik.

– Chciałbyś znaleźć taką kobietę i jednocześnie móc zaangażować się w ten związek całym sobą, z udziałem także umysłu?

– Myślę, że skończy się na rezygnacji z umysłu – powiedział. Jednocześnie przesunął się w bok tak, że dotychczas oparta o niego Maggie przewróciła się na plecy. Jej ręcznik rozchylił się kusząco. Will zaczął wpatrywać się w nią jak zahipnotyzowany. – Maggie, rozluźnij się – dodał. – Chcę tylko na ciebie patrzeć.

– Nie ma mowy! – zawołała, zrywając się z łóżka. – Jesteś bezwstydnym!

– A ty taka nieśmiała. Wróć.

– Za żadne skarby – odparła, ciaśniej owijając się ręcznikiem. – Muszę się ubrać.

Była gotowa pójść z nim do łóżka, miała na to ochotę. Chciała jednak, by nastąpiło to później, kiedy już odpowiednio się do tego przygotują. Will narzucił jej zbyt szybkie tempo.

– Ciekawe, co się dzieje na oddziale – powiedziała, otwierając szafę. – Nie sądzisz, że powinieneś zadzwonić?

– Jeśli zajdzie potrzeba, Tim przywoła nas pagerem – odparł. Leżał teraz z rękami pod głową i przyglądał jej się z leniwym zainteresowaniem. – Włóż tę niebieską sukienkę – poprosił nieoczekiwanie. – Kiedy się w niej pochylasz, można zobaczyć piersi.

Maggie zaniemówiła. Zerwała swą ulubioną niebieską sukienkę z wieszaka i rzuciła w kąt.

– Włożę ten czerwony dres – powiedziała. – Jest zapinany wysoko pod szyję i kolor ma odpowiedni. – Chwilę później zapytała z wahaniem: – Kiedy się pochylam?

– Przy biurku. Kiedy robisz notatki. Kiedy badasz odruchy pacjenta – odparł cicho. – Kiedy przeprowadzasz intubację. Czasami w pokoju wypoczynkowym kładziesz gazetę na podłodze i pochylasz się nad nią.

– Ależ ja noszę tę sukienkę przez cały czas!

– Nieprawda – rzekł. – Ale chciałbym, żeby tak było. Miałaś ją na sobie, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. Od razu się w niej zakochałem.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy mnie nie ostrzegłeś. – Była wciąż zaskoczona. – Ile jeszcze osób to dostrzegło?

– Nie zauważyłem, żeby ktoś się przyglądał twoim piersiom. A zapewniam cię, że zauważyłbym, gdyby tak było – powiedział. – To nie rzuca się w oczy, a mnie po prostu rzadko udaje się nie patrzeć w twoją stronę.

– Jakie jeszcze ubrania powinny budzić mój niepokój?

– Twoja biała bluzka z krótkim rękawem prześwituje pod światło.

– Pod światło – powtórzyła automatycznie.

– Przy łóżku dwunastym, gdy masz za plecami okno i jest słoneczny dzień – uzupełnił. – Ostatnim razem, gdy pod bluzką nic nie miałaś, niewiele brakowało, a ja, Ian i Tim dostalibyśmy ataku serca.

– Will!

– Już dobrze! Wiem, że zachowujemy się jak szczeniaki. Jest mi przykro – powiedział, ale tym słowom towarzyszył śmiech. – Maggie, to nie nasza wina, że masz takie cudowne piersi... – Uchylił się, gdy rzuciła w niego sukienką. – Mężczyźni zauważają takie rzeczy.

– Takie rzeczy zauważają zboczeńcy – syknęła z oburzeniem. – To niewiarygodne!

– Musisz jednak przyznać – powiedział, wciąż się śmiejąc – że przynajmniej teraz o wszystkim ci mówię.

– Może mi wyjaśnisz, dlaczego – zażądała.

– Mówię ci o tym, bo teraz należysz do mnie – wyjaśnił. Jednocześnie zerwał się z łóżka, chwycił ją w ramiona i zaczął całować. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyła mu uciec.

– Nie należę do ciebie – zawołała, wrywając się z jego objęć i chroniąc w łazience. Ten nieoczekiwany przejaw zaborczości przestraszył ją. – Należę wyłącznie do siebie! To, że raz czy dwa razy prześpijemy się z sobą, nie oznacza, że możesz tak mnie traktować.

– Raz czy dwa? – powtórzył ze śmiechem. – Czy to ma być żart?

– Nie jestem pewna, czy seks ze zbrojeńcem będzie mi odpowiadał – odparła. – Nigdy ci nie wybaczę, że nic mi nie powiedziałeś o tej sukience.

– A ja nigdy ci nie wybaczę, jeśli przestaniesz ją nosić. – Zdała sobie sprawę, że cała ta rozmowa sprawia mu przyjemność. – Przynies ją dziś do mojego domu – dodał. – Możesz ją tam zostawić i nosić tylko dla mnie.

– Oddam ją do sklepu z używaną odzieżą.

– Kupię ją.

– Możesz ją dać tej swojej, wymarzonej żonie, kiedy już ją znajdziesz – podsunęła mu ironicznie. Ubrała się i upięła włosy, potem otworzyła drzwi łazienki. – I nie przyjdę dziś do ciebie – oświadczyła. – Zmieniłam zdanie.

Postanowiła wreszcie zmanifestować przed nim swą niezależność. Zbyt długo już pozostawiała całą inicjatywę w jego rękach.

– Kiedy już będziesz miał to, czego potrzebujemy, możesz równie dobrze wrócić tutaj – powiedziała. – Moje łóżko bez problemów pomieści dwie osoby. Poza tym wtedy nie będę musiała wracać samochodem do domu.

– O czym ty mówisz? – spytał ze zdumieniem.

– O pójściu do łóżka – odparła. – Tutaj. Tak pomyślałam. Tu, zamiast u ciebie. – – O pójściu do łóżka?

– Tak, tutaj.

– Co?

– A dlaczego nie?

– A nie chcesz wybrać się do miasta?

– Nie bardzo.

– A co będzie jutro?

– Cóż, jeśli uznamy, że chcemy to zrobić ponownie, znowu przyjdiesz do mnie – powiedziała. – Masz jutro dyżur, więc i tak tu przyjedziesz. Nie będzie to dla ciebie żaden kłopot.

– Kłopot?

– Przygotuję ci coś do jedzenia – ciągnęła. – Może ostrygi, jeśli sklep rybny będzie rano otwarty. Podobno ostrygi dobrze robią na potencję.

– Ostrygi?

– Will, co się z tobą dzieje? – zapytała. Ze wszystkich sił starała się ukryć przed nim, ile ją kosztuje taka trzeźwa i praktyczna rozmowa. – Zbladłeś nagle – dodała, klepiąc go po policzku.

Możliwe, że Maggie tylko się z nim drażni. Powtarzał sobie, że to całkiem możliwe. Z początku był tego nawet pewien, ale potem odniósł wrażenie, że była urażona, gdy on z kolei próbował żartować i drażnić się z nią. Sam już nie wiedział, jak było naprawdę.

Czasami potrafiła traktować wszystko bardzo poważnie i chyba teraz również tak było. Bez wątplenia jest na niego wściekła, że nic jej wcześniej nie powiedział o tej sukience. Mógł to więc być rewanz z jej strony. Nie miał jednak pewności, czy ma rację.

Jeśli tylko sobie z niego żartowała, musiał przyznać, że w zupełności sobie na to zasłużył. Rzeczywiście próbował ją manipulować i tak bardzo był owładnięty chęcią przespania się z nią, że nie zauważał nic wokół siebie. Co więcej, jego opowieść o idealnej żonie była pełna arogancji i nie na miejscu.

Tak rozmyślając, dotarł do szpitala. Nie wzywano go, ale chciał teraz rozstać się z Maggie, by wprowadzić w swe myśli pewien ład. Dlatego na poczekaniu wymyślił jakąś wymówkę, wyszedł z jej mieszkania i udał się z powrotem na oddział.

Znowu przypomniał sobie jej słowa: „Raz czy dwa razy prześpiemy się ze sobą”. I dodała: „Jeśli uznamy, że chcemy to zrobić ponownie”. Musiała przecież wiedzieć, że jeżeli już ją zdobędzie, to za żadne skarby nie pozwoli jej odejść. Nie pozwoli jej odejść nawet... Zmarszczył brwi. Nie pozwoli jej odejść nawet przez wiele miesięcy.

Potem zaczął sobie przypominać inne jej wypowiedzi. Drobiazgi. Rzeczy, które wydawały mu się nieistotne, gdy o nich mówiła. Kiedy kłócili się przed pójściem do niej, zapytała, co będzie jutro czy za tydzień. Dała mu wtedy do zrozumienia, że chodzi jej o rozpad ich związku. I tak bardzo jej zależało na tym, żeby nikt nie dowiedział się, że są kochankami. Gdy o tym mówiła, miał wrażenie, że ją rozumie. Plotki w pracy po rozpadzie jej małżeństwa musiały być dla niej bardzo bolesne. Jednak dla niego problem zachowania tajemnicy na temat ich związku nie istniał. Teraz nie mógł wyobrazić sobie takiej chwili w przyszłości, kiedy przestałby jej pragnąć. Ona natomiast bez wątpienia potrafiła wyobrazić sobie moment, gdy on nie będzie jej już potrzebny. I moment ten był dużo bliższy, niż oczekiwał. Miał nadejść nie za wiele miesięcy, ale może już jutro. Lub za tydzień.

Bolała go głowa. Odruchowo wystukał kod otwierający szpitalne drzwi i udał się na górę. Nie minęła jeszcze siódma, leci na oddziale już zaczął się ruch, bo pojawiła się dzienna zmian i trwało przekazywanie obowiązków. Gdy Will sprawdzał star przyjętego w nocy pacjenta z astmą, pojawił się Tim. „j– Nic specjalnego się nie dzieje – poinformował go. – Panu Jenkinsowi trzeba wymienić rurkę kroplówki. Myśleliśmy, że można z tym poczekać, aż pojawi się dyżurujący dziś lekarz. Jeśli koniecznie chcesz znaleźć sobie jakąś robotę, możesz się tym zająć. Byłem pewien, że będziesz teraz odsypiał dyżur.

– Nawet nie byłem jeszcze w domu – powiedział Will. Tego ranka Prue znowu była na dyżurze. Podeszła do nich, uśmiechając się szeroko.

– Wesołych świąt, przystojniaczku – powitała Willa i pocałowała go prosto w usta. – Jest Boże Narodzenie! – zawołała ze śmiechem, widząc jego zdumione spojrzenie. – Możemy sobie pozwolić na drobne szaleństwa. Jak ci smakowały moje trufle?

– Zostawiłem je sobie na dzisiejszą ucztę – odparł. – Wieść gminna niesie, że są naprawdę rewelacyjne.

– No pewnie! – zawołała, podając Timowi jakąś kartkę. Spojrzała na niego zalotnie i poprosiła: – Kotku, podpisz moje podanie o urlop, dobrze?

– Niechętnie – powiedział, wzdychając. – Na jak długo tym razem?

– Tylko dwa tygodnie. John zabiera mnie na Fidzi – odparła. Gdy Tim oddał jej papier, podziękowała mu, przesyłając w powietrzu całusa. – Wielkie dzięki, kochanie. Jesteś naprawdę słodki. Nie mam absolutnie nic przeciwko temu, by nakryto nas razem w

magazynku, jeśli tylko kiedykolwiek będziesz miał na to ochotę.

Will roześmiał się, a Prue odeszła od nich tanecznym krokiem. Jednak Tim nie sprawiał wrażenia rozbawionego, – To nie jest żart – poskarżył się. – Ciągle stykam się z czymś takim.

– Prue jest bardzo szczęśliwa w małżeństwie – zauważył Will.

– Prue tak, ale nie o każdej kobiecie można powiedzieć to samo. Te dzisiejsze baby... – dodał, potrząsając głową. – Interesuje je tylko seks.

Nawet jeśli słowa Tima były żartem, i tak odbiły się echem w duszy Willa. Zbyt przypominały mu jego własne niepokoje dotyczące Maggie.

– Pewnie myślisz, że żartuję – ciągnął Tim – a ja mówię poważnie. Spójrz na mnie – powiedział. – Jestem chyba dość przystojny i kobiety nie dają mi spokoju. Doszło do tego, że boję się wchodzić do magazynku ze sprzętem. Ciągle mnie zaczepiają i nigdy nie mają dość.

– Tim... – przerwał mu Will.

– Naprawdę nie żartuję – kontynuował pielęgniarz. – Jak myślisz, dlaczego biorę nocne dyżury?

– Chodzi o pieniądze? – spróbował zgadnąć Will.

– Żeby odpocząć – wyjaśnił pielęgniarz. – Stale sobie powtarzam, że pewnego pięknego dnia poznam jakąś miłą dziewczynę, która będzie chciała założyć rodzinę i wychowywać ze mną dzieci. Ale nic takiego nie następuje. Wszystkie kobiety, które spotykam, kochają swoją pracę. Jedyłą więc rzeczą, jakiej chcą ode mnie, jest seks.

– Kobiety nie są tak zimne i wyrachowane. Przecież musi się dla nich liczyć także uczucie.

– Jakieś kłopoty z Maggie? Will spojrzał na niego bacznie.

– Zapomnę, że to powiedziałaś.

– Rozumiem – rzekł pielęgniarz. – Ale kobiety zmieniły się, Will. Musisz się z tym pogodzić. One doskonale wiedzą, czego chcą, i my, mężczyźni, musimy się do tego przyzwyczaić.

W tym momencie jedna z pielęgniarek zawołała Tima i Will został sam. Zdawał sobie sprawę, że nie ma prawa niczego od Maggie żądać. Nie oznacza to jednak, że nie chciałby takiego prawa mieć. Zaczął się zastanawiać, co by było, gdyby udało mu się ponownie obudzić jej zainteresowanie seksem tylko po to, by wkrótce potem bez mrugnięcia okiem odeszła od niego do innego mężczyzny. Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maggie wybrała się do szpitala dużo później niż Will. Wciąż było dość wczesnie, ale zrobiło się już ciepło. Błękitu nieba nie przesłaniała nawet jedna chmurka i nie było wątpliwości, że dzień będzie piękny i gorący.

Gdy szła ścieżką łączącą jej dom ze szpitalem, w pewnym momencie słońce, przed którym dotychczas chroniły ją liście drzew, zaświeciło jej prosto w twarz. Zatrzymała się, by przez chwilę rozkoszować się jego ciepłem. Odetchnęła głęboko, po czym głośno się roześmiała. Rozłożyła ramiona i zakręciła się w kółko. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna poczuła dziką i namiętą radość życia.

Gdy wreszcie dotarła na oddział, Will stał właśnie przy łóżku pana Jenkinsa. Był to pacjent z chirurgii z ostrym zapaleniem trzustki. Przez ostatnie kilka dni jego stan był już stabilny, wydawało się więc, że chory powraca do zdrowia. Will właśnie zakładał panu Jenkinsowi nową kroplówkę. Miał na rękach rękawiczki, a na twarzy maskę. Pochylał się nad pacjentem i w skupieniu wykonywał swoje zadanie. Po chwili pewną ręką umieścił cewkę we właściwym położeniu. Maggie podała mu rurkę kroplówki. Sama trzymała jej niesterylny koniec, by on bez problemów mógł podłączyć końcówkę wysterylizowaną.

– Lubię patrzeć, jak to robisz – powiedziała. – Nie widać w tym żadnego wysiłku.

– Lata praktyki – odparł, podnosząc na nią wzrok. Zdała sobie sprawę, że jego spojrzenie było badawcze i jakby chłodniejsze niż zwykle. – Tim mi pomagał, ale potem gdzieś; odszedł. Czy możesz mi podać opatrunek?

– Oczywiście. – Otworzyła sterylne opakowanie z opatrunkiem i podała mu je. – Coś nie tak?

– Chyba wszystko w porządku – odparł. – Pani Adams miała dobrą noc. Pan Radcliffe był dziś rano na tyle przytomny, że zdołał złożyć nam świąteczne życzenia. Tim zadzwonił więc do jego rodziny z propozycją, żeby go wszyscy po południu odwiedzili. Pani Everett też jest przytomna. Nie było żadnych problemów z odłączeniem jej od respiratora. Pan Fale wygląda dużo lepiej. Również stan tego chłopca z astmą chyba się poprawia.

Zdjął rękawiczki i pochylił się, żeby włączyć pompę infuzyjną. Potem odezwał się znowu:

– Dzisiaj lekarzem dyżurnym jest Reihana Te Huia. Peter Finch jest lekarzem konsultującym. Powinniśmy na nich poczekać, zanim zaczniemy obchód.

– Jasne – odparła. – Will... ? – zaczęła niepewnie i zaraz urwała, bo nie bardzo wiedziała, co chce powiedzieć.

On jednak nie zwracał na nią uwagi. Zdjął z twarzy maskę, a potem zajął się porządkowaniem wózka, którego używał podczas zabiegu.

– Zaraz wracam – powiedział po chwili, odprowadzając wózek na miejsce. Maggie poszła za nim.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – spytała nerwowo, gdy zamknęły się za nimi drzwi pomieszczenia, w którym przechowywany był sprzęt.

Jeszcze dwie godziny temu Will śmiał się i całował ją, a teraz był smutny i sprawiał wrażenie, jakby myślami był gdzie indziej.

– Nie, skądże znowu – odparł, ale w jego tonie zabrzmiała rezerwa. Podszedł do niej i bardzo delikatnie pocałował ją w czoło. – Jesteś cudowna. Wspaniała, jak zawsze.

– A jednak coś cię dręczy – zauważyła.

– Mam po prostu parę pytań – oznajmił, przechylając głowę. – Co twoim zdaniem będzie potem, gdy już się rozstaniemy?

– Takie pytania nie są w twoim stylu – odparła wesoło, ale jego wyraz twarzy nie zmienił się nawet na jotę. Zdała sobie sprawę, że pyta najzupełniej poważnie. – Martwienie się o to, co będzie potem, powinieneś zostawić mnie. Myślałam, że już się w tej sprawie dogadaliśmy i że obsesja na tym punkcie to moja specjalność.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– No cóż, jestem pewna, że dalej będziemy w stanie razem pracować – zaczęła ostrożnie. – Jeśli chodzi o mnie, to mówiłam ci już, że byłoby mi łatwiej, gdyby nikt o nas nie wiedział. Myślę, że czasem mogą nam się zdarzać niezręczne sytuacje, ale to chyba wszystko.

– A inni mężczyźni?

– Co inni mężczyźni?

– Chodzi mi o twoje stosunki z innymi mężczyznami po naszym rozstaniu.

– Nie interesują mnie inni mężczyźni – rzekła z namysłem, nadal nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

– A co sądzisz o Timie? – Nie zważając na jej słowa, dodał; – Nie chciałabyś się przespać z Timem?

– Nie – odparła. – Oczywiście, że nie.

– Nie sądzisz, że jest atrakcyjnym mężczyzną?

– Jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną – przyznała. – I wspaniałym człowiekiem. Bardzo go lubię, ale nie mam najmniejszej ochoty iść z nim do łóżka.

– Dlaczego nie?

– Will, zdaję sobie sprawę, że zachowywałam się jak nimfomanka – zaczęła, marszcząc brwi.

– Tak właśnie o sobie myślisz? – zapytał, patrząc na nią badawczo.

– Wiesz, tam w windzie... – powiedziała, czując, jak rumieniec oblewa jej policzki – trochę dałam się ponieść. Gdyby te drzwi się nie otworzyły, chyba nie przerwałabym tego, co robiliśmy.

– A miało dla ciebie znaczenie, z kim to robisz?

– Gdybym w tej windzie była z kimkolwiek innym, w ogóle by do czegoś takiego nie doszło – szepnęła. Nie pojmowała, jak Will w ogóle może w to wątpić.

Nie poruszył się, a jego twarz nie zmieniła wyrazu. Miała jednak wrażenie, że gdy to usłyszał, jakby odprężył się wewnątrz.

– Maggie, jak myślisz, ile razy ja chciałbym się z tobą kochać?

– Nie wiem.

– Czy wtedy, u siebie, mówiłaś poważnie?

– Po części – przyznała. – Ale wydawało mi się, że najprawdopodobniej... że jutro na pewno też będę tego chciała. Oczywiście, jeżeli ty będziesz miał ochotę.

– Do cholery, pewnie, że tak! – powiedział. Potem podszedł do niej i pocałował ją. – Czy często kochaliście się z Grahamem?

– Cóż, często pracowaliśmy do późna – odparła. – Bywało, że całymi tygodniami prawie się nie widywaliśmy.

– Powiedz chociaż w przybliżeniu.

– W przybliżeniu... – Wahala się przez chwilę. – Myślę, że chodziliśmy do łóżka z grubsza raz w miesiącu. Przynajmniej na początku małżeństwa. Później częstotliwość się zmniejszyła.

– Raz w miesiącu? – powtórzył ze zdumieniem. – Naprawdę raz w miesiącu?

– To źle?

– To wyjaśnia kilka rzeczy, które mnie zastanawiały – powiedział. – Maggie, ja chciałbym kochać się z tobą sto razy – szepnął, obejmując ją. – Tysiąc razy. Dziesięć tysięcy razy. Sto tysięcy razy.

– Nie zostałyby ci wiele czasu na poszukiwanie żony z twoich marzeń – powiedziała.

– Sama się zjawi – odparł. – Kiedyś.

– Pocałuj mnie jeszcze – poprosiła, przytulając się do niego mocniej.

– Później – rzekł z żalem. – Muszę zrobić porządek z tym wózkiem. Potem jest śniadanie, a potem obchód. Dopiero po obchodzie będziemy mieli czas dla siebie.

– Pielęgniarki będą się zastanawiać, co tutaj robimy – powiedziała, czując wypieki na policzkach. Ruszyła w kierunku drzwi. – Sprawdzę, czy z kroplówką wszystko w porządku.

W chwili, gdy zamykała za sobą drzwi, usłyszała jego okrzyk. W mgnieniu oka znalazła się przy nim.

– Co się stało? – zawołała.

– Wbiłem sobie igłę w palec – odparł. Wyjął ją, a potem przez chwilę oboje w milczeniu przyglądali się małej krwawiącej ranie. – Nie wierzę, że mogłem być aż takim idiotą!

– zawołał ze złością, wycierając krew papierowym ręcznikiem. – Na tym wózku, pod samym nosem, mam pojemnik na zużyte igły. Do cholery, jak to możliwe, żebym ją tu zostawił?

– Pozwól, żeby rana się wykrwawiła – rzekła Maggie. Zabrała mu papierowy ręcznik i wyrzuciła go do kosza.

Ręce jej się trzęsły. Doskonale wiedziała, że zawsze w tego typu przypadkach istnieje duże ryzyko zakażenia.

Pan Jenkins był alkoholikiem. Często zdarzały mu się krwawienia z osłabionych naczyń krwionośnych żołądka. Przez te wszystkie lata wielokrotnie miewał transfuzje, dla, tego też zrobiono mu testy na HIV i trzy główne typy żółtaczk. Jednak istniały również inne choroby, których nie można wykryć za pomocą badań.

Maggie wykonywała wszystkie czynności automatycznie. Miała wrażenie, że całkowicie utraciła zdolność myślenia. Odkręciła ciepłą wodę w umywalce i włożyła palec Willa pod kran, by zwiększyć krwawienie.

– Trzeba przemyć to jodyną – zasugerowała.

– Jodyna jest chyba na tej półce – powiedział, sięgając drugą ręką po brązową buteleczkę.

– Jak mogłem być tak głupi? Od lat nie zdarzyło mi się nic takiego.

– Mnie nie zdarzyło się nigdy. Mam na tym tle lekką paranoję, – Wszyscy powinniśmy mieć na tym tle paranoję – rzekł. Skaleczenie już przestało krwawić. Wyciągnął teraz palec, by Maggie mu go zajodnowała. – Czy Jenkinsowi ostatnio robiono jakieś testy?

– Na obecność wirusa HIV i na żółtaczkę typu A, B i C – odparła. – Ale jeżeli już musiałeś skaleczyć się igłą po kimś, to on z pewnością nie był najlepszym kandydatem. Czy to ta igła, której użyłeś do wkłucia się w tętnicę?

– Nie, tą, którą robiłem znieczulenie miejscowe. Podczas gdy Maggie nadal przemywała skaleczenie, Will drugą ręką przeszukiwał wózek, którego przedtem używał. W pewnym momencie odetchnął z wyraźną ulgą i odsunął jej rękę.

– Wszystko w porządku – powiedział. – Możesz już się nie martwić. Tą igłą nabierałem w strzykawkę środek znieczulający. Do samego zastrzyku użyłem mniejszej igły i wyrzuciłem ją do pojemnika. Nie ma więc żadnego niebezpieczeństwa.

– Bogu niech będą dzięki! – zawołała, czując miękkość w kolanach. – Chyba zaraz zemdleję – powiedziała, wspierając się o umywalkę.

– Usiądź – rzekł Will, podprowadzając ją do najbliższego krzesła. – Opuść głowę w dół. Okropnie zbladłaś. Jest z tobą gorzej niż ze mną.

– Wpadłam w panikę.

– To przecież tylko skaleczenie igłą.

– Wiem, ale... martwiłam się – powiedziała słabym głosem. – Nie chcę nigdy więcej przechodzić przez coś takiego. Nigdy więcej mi czegoś takiego nie rób. Błagam. Uważaj na siebie za każdym razem.

Spojrzał na nią badawczo.

– A więc nie chodzi tylko o seks? – spytał cicho. – To dlatego jesteś przekonana, że nie chciałabyś tego robić z nikim innym. Ty mnie kochasz.

Słowa te spadły na nią niczym grom z jasnego nieba. Poczula dławienie w gardle.

– Nie – odparła.

– Ależ tak. – W jego głosie zabrzmiała pewność. – Na pewno mnie kochasz. Nie zareagowałabyś tak, gdyby było inaczej.

– Czy dlatego, że nie chcę, żebyś zachorował?

– Tu chodzi o coś więcej. Sam nie wiem, dlaczego tyle czasu musiało upłynąć, zanim to zauważyłem. Dopiero przy takim założeniu wszystko zaczyna nabierać sensu.

– Will... – próbowała jeszcze protestować. – Mylisz się.

– Tak długo i tak zacięcie ze mną walczyłaś – powiedział, gładząc ją delikatnie po policzku – a potem wystarczył jeden pocałunek, żebyś zmieniła zdanie.

– To był niezwykle pocałunek – odparła cicho.

– Ale przecież oboje doskonale wiedzieliśmy, że właśnie taki będzie. Między nami wszystko musi ułożyć się dobrze. Na tym właśnie polega magia. – Po tych słowach ujął jej twarz w dłonie i gorąco ją pocałował. – Nie zaprzeczaj, Maggie, i nie udawaj. Nie w tej

chwili.

– Will... – zaczęła.

Oczywiście, że miała rację. Kochała go. Nie było to dla niej łatwe. Nigdy tego uczucia nie chciała i nie planowała. Nic jednak nie mogła na nie poradzić. Po prostu musiała z tym żyć i mieć nadzieję, że pewnego dnia to minie.

– Czy... to ma jakieś znaczenie? – spytała.

– Nie wiem. Muszę się zastanowić. Powinno mieć. Ale nie wiem, czy tak będzie.

Poczuła szum w głowie. Nie mogła tu zostać ani chwili dłużej. Nie chciała, by oglądał ją w takim stanie. Wyrwała się z jego objęć i wybiegła na korytarz. Tam natknęła się na Tima, który zarządził:

– Idziemy na śniadanie. Wszystko już gotowe. Gdzie jest Will?

– Porządkuje rzeczy po zabiegu – odparła. – O jakim śniadaniu mówisz?

– W pokoju pracowniczym urządzamy teraz świąteczne śniadanie. To specjalna okazja. Będzie szampan. I nie możesz się od tego wykręcić, bo śmiertelnie byś nas obraziła. Tędy – wskazał jej drogę.

Pielęgniarki i pielęgniarze bardzo się natrudzili, by cała uroczystość wypadła okazale. Tak jak obiecywał Tim, był szampan. Były też truskawki, owoce maracui, kiwi i duże, soczyste maliny, a na półmisku wędzony łosoś i pstrąg. Drugi półmisek pełen był nowozelandzkich serów. Oprócz tego pieczywo, ciasteczka i czekoladki. Choć Maggie protestowała, Tim wręczył jej plastikowy kubeczek. Na talerzyk nałożył po trochu wszystkiego, podał jej widelec i zaprowadził ją na fotel pod oknem.

– Jedz – rozkazał.

– Powinam jakoś się dołożyć... Nie wiedziałam.

– Wydaliśmy na to połowę pieniędzy przeznaczonych na drobne wydatki. Nie pozwolili ich wydać na świąteczne dekoracje, więc wydaliśmy je na jedzenie – poinformowała ją wesoło Prue.

– Za resztę zapłacił Will – oznajmił Tim. – Skarzyłem mu się, że w zeszłym roku nawet nie mieliśmy czasu wypić razem drinka. Pewnie zrobiło mu się nas żal i dlatego dziś się tu pojawił. Nie ma przecież dyżuru. Jego zdrowie – dodał, podnosząc swój kubek.

– Zdrowie! – rozległ się chór wesołych głosów. Maggie nadal była wzburzona. Zjadła trochę malin, upiła nieco szampana z kubka, a nawet przez chwilę rozmawiała z Prue o jakimś programie w telewizji. Myślami jednak była zupełnie gdzie indziej. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że Will wreszcie przyszedł. Złożył wszystkim życzenia i wyraził nadzieję, że będą się teraz dobrze bawić. Po chwili poczuła na sobie jego wzrok. Sama jednak na niego nie spojrzała.

– Maggie! – zawołał ją po chwili. – Chodź tu. Chcę z tobą porozmawiać.

– W tej chwili jem – odparła.

– Możemy to załatwić albo po mojemu, albo po twojemu – powiedział cicho. – Jeśli ze mną nie wyjdiesz, załatwiemy to po mojemu.

– Niech będzie – zgodziła się. Nie wiedziała, o czym on mówi, ale nie miała najmniejszego zamiaru ruszać się ze swego miejsca. Tu przynajmniej czuła się bezpiecznie. –

Możemy porozmawiać później.

– Nie mogę czekać – rzekł, zwracając w ten sposób na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych. Większość z nich uniosła w górę swoje kubki w oczekiwaniu na kolejny toast. W tym momencie Maggie z przerażeniem zdała sobie sprawę, że Will wciąż na nią patrzy. – Masz ostatnią szansę, Maggie.

Ona była jednak zbyt wstrząśnięta, by wykonać jakikolwiek ruch.

– Maggie, kocham cię – ogłosił Will wszem i wobec. W pokoju natychmiast zaległa cisza. – Uwielbiam cię. Chcę zawsze być z tobą.

– Will, przestań! – zawołała.

– Ta igła uprzytomniła mi, że nie chciałbym zachorować, bo wtedy mógłbym coś stracić z życia, a moje życie to ty.

– Nie!

– Nigdy nie będę pragnął żadnej kobiety poza tobą. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę, żebyś była matką moich dzieci. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

– Will, chyba oszalałeś! – wyszeptała.

– Jest Boże Narodzenie. Jeśli mi w taki dzień odmówisz, ci wszyscy dobrzy ludzie już zawsze będą mi współczuć – mówił Will. – Co roku na Boże Narodzenie będą o tym wspominać i litować się nade mną, a ja będę stary, smutny i samotny. Nikt ci nie zapomni, że mnie odrzuciłaś.

– Przestań!

– Kocham cię.

, – A co z twoją wymarzoną żoną? – zapytała.

– Zanudziłbym się z nią na śmierć. Pragnę tylko ciebie.

– Will, przestań.

– Na Boga, Maggie! – zawołał Tim z szerokim uśmiechem. Pozostali też się uśmiechali. – Skróć cierpienia tego biedaka.

– Wyobraź sobie, jak oni wszyscy będą mi współczuć – drażnił się z nią Will.

– Ty draniu! Manipulujesz mną i próbujesz mnie szantażować. Nigdy ci tego nie wybaczę!

– Ale mnie kochasz.

– Tak – przyznała wreszcie, spuszczać głowę. Wokoło rozległy się radosne okrzyki, śmiechy, toasty i gratulacje. Will tymczasem podszedł do niej, wziął ją na ręce i wyniósł na korytarz.

– Chciałem ci też powiedzieć, że Reihana i Peter już się pojawili – poinformował ją. – Steven! – zawołał.

Maggie była przekonana, że Will jest tak jak ona oszołomiony wydarzeniami sprzed paru chwil. Teraz ze zdumieniem stwierdziła, że chyba cały czas myślał również o pracy.

– Zostaw na razie jedzenie. Czeka nas jeszcze obchód – powiedział.

Mimo jej protestów zaniósł ją na sam oddział, ale postawił na ziemi, dopiero gdy zobaczył zdumione spojrzenia lekarzy przejmujących po nich dyżur.

– Maggie zgodziła się wyjść za mnie – poinformował ich pewnym siebie głosem, choć

ona sama nigdy nic takiego nie powiedziała. – Już zaczynamy świętować to radosne wydarzenie.

– Masz zamiar zupełnie zniszczyć mi życie? – zapytała z rezygnacją. Doskonale zdawała sobie sprawę, że będzie stanowić główny temat plotek całego personelu przynajmniej przez najbliższe sześć tygodni. – I wcale nie mam zamiaru za ciebie wyjść, więc nie bądź taki pewny siebie. Nie jestem nawet przekonana, czy jesteśmy choćby przyjaciółmi. To, że są święta, nie oznacza, że nie mamy nic do roboty – dodała, rozpoczynając obchód.

– Już miałam męża i wcale mi się to nie podobało – oznajmiła mu nie wiadomo który raz, gdy dwie godziny później zjeżdżali z autostrady, którą Will przywiózł ją do Wellingtonu. – To, że cię kocham, niczego nie zmienia. Jeśli to dla ciebie takie ważne, możemy razem zamieszkać.

Posłał jej spojrzenie, jakby tracił cierpliwość.

– Miałaś złe doświadczenia, ale teraz już pora o tym zapomnieć. Nasze małżeństwo ci się spodoba.

– Nie będzie niczego takiego jak nasze małżeństwo – zaprotestowała, spoglądając przez okno. – Nadal nie rozumiem, po co jedziemy do ciebie. Seks mogliśmy przecież uprawiać u mnie.

– Nie będziemy uprawiać seksu, Maggie – zaczął cierpliwie jej tłumaczyć znowu. Przez ostatnie dwie godziny mówił do niej jak do dziecka i zaczynała ją to drażnić. – Będziemy się kochać, a to ogromna różnica. Podobnie jak pomiędzy mieszkaniem razem a małżeństwem.

– Nigdy nie sądziłam, że jesteś taki staroświecki.

– Bo na ogół nie jestem – zgodził się. – Prawdę powiedziawszy, samego mnie to zadziwia.

– Za bardzo przyzwyczyłaś się do stawiania na swoim.

– To ty za bardzo przyzwyczyłaś się do stawiania na swoim.

– Nie wyjdę za ciebie.

Jego stary, drewniany dom był naprawdę piękny. Stał na wzgórzu nieopodal uniwersytetu. Z okien rozpościerał się widok na miasto i zatokę. Gdy weszła, zdjęła buty i boso przeszła po wypolerowanym parkiecie do okna. Widok zapierał dech w piersiach.

– To cudowne! – zawołała.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział i podszedł do niej. Stał za jej plecami i objął ją, ujmując w dłonie jej piersi. – Może pozbędziemy się tego? – szepnął, mając na myśli bluzkę.

– Dobrze – odparła, unosząc ręce, by mógł ją zdjąć.

Zaczął ją całować i pieścić. Po chwili wziął na ręce i przeniósł na kanapę. Serce biło w niej jak oszalałe. Czowała, jak zalewa ją narastające podniecenie.

– Tak dobrze? – zapytał.

– Tak – szepnęła.

Świat wokół niej wirował jak na karuzeli. Każdym, nawet najdrobniejszym włókienkiem swego ciała czuła zbliżającą się rozkosz.

– Wyjdiesz za mnie?

Bez słowa potrząsnęła głową. Myślała w tej chwili tylko o miłosnym spełnieniu, które miało za chwilę nastąpić. Jego pytanie było irytującym przerywnikiem, który niepotrzebnie oddalał ten moment.

Will jednak niespodziewanie przerwał pieszczoty, odsunął ją od siebie i usiadł, zanim zdążyła się zorientować, o co chodzi.

– Wezmę teraz prysznic i przebiorę się – poinformował ją. Jego oddech nadal był przyspieszony, lecz głos był tak opanowany, że spojrzała na niego ze zdumieniem. – Jeśli cię to ciekawi, możesz obejrzeć sobie cały dom – dodał i wyszedł z pokoju.

Zdumienie sprawiło, że zaniemówiła. Poczula się samotna i opuszczona.

Potrzebowała trochę czasu, by odzyskać panowanie nad sobą. Gdy wreszcie jej się to udało, weszła po schodach na piętro, skąd dochodził szum wody. Choć ściany kabiny prysznicowej w łazience były nieprzejrzyste i zaparowane, nie zdobyła się na odwagę, by wejść do środka. Stała więc w otwartych drzwiach i zawołała:

– Will, to, co robisz, to tani szantaż. Nie mam najmniejszego zamiaru mu ulegać.

– Co? – odkrzyknął.

– Powiedziałam, że nie mam zamiaru temu ulegać – powiedziała, podchodząc nieco bliżej.

– Co?

– Powiedziałam, że... – Mówiąc to, zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. W tym momencie namydlone ramię wysunęło się z kabiny i wciągnęło ją do środka.

– Nie powiedziałbym, że to tani szantaż – mruknął ze śmiechem i przytrzymał ją ramieniem, by nie mogła mu się wyrwać. – Nie jesteś nawet w stanie wyobrazić sobie, ile mnie to wszystko kosztuje.

Za to Maggie doskonale wiedziała, jaką ona musi zapłacić cenę. Patrzyła na jego nagie ciało z zachwytem i przestała się wyrwać. Wiedziała, że wcale nie chce stąd uciec.

– Próbujesz mnie uwieść – szepnęła.

– Oczywiście, że tak. Próbuję cię uwieść od jedenastu miesięcy. Ale teraz moje intencje są szlachetne.

– Will, muszę stąd wyjść – powiedziała, ignorując jego słowa. Ubranie, które miała na sobie, stawało się coraz bardziej mokre. – Nie mam nic na zmianę – dodała.

– Nie szkodzi. Nie chcę, żebyś coś na sobie miała. Zostajesz – rzekł, ściągając z niej bluzkę i wyrzucając ją z kabiny. Potem zdjął jej spodnie, które po chwili również wylądowały na podłodze poza kabiną prysznicową. – To mi się podoba – mówił dalej, zobaczywszy jej czerwone satynowe figi. – One mogą zostać. Ale tego na pewno się pozbędziemy – dodał, wyrzucając na zewnątrz spinkę, którą spięte były jej włosy.

Następnie wciągnął ją w sam środek strumienia wody płynącej z prysznicą. Po chwili była już całkowicie mokra. Pieścił ją i całował, lecz sam nie pozwalał jej się dotknąć. Gdy próbowała to robić, przytrzymywał jej ręce z tyłu. Później wziął z półki mydło o zapachu kokosowym i zaczął ją namydlać. W pewnym momencie jego ręka wsunęła się delikatnym ruchem pod jej figi. Poczula, że jej opór gwałtownie topnieje.

– Wyjdiesz za mnie?

– Nie.

Miała opuszczone powieki, więc tylko poczuła, że cofnął rękę. Najprawdopodobniej sięgnął nią do kurka, bo nagle strumień wody stał się lodowato zimny. Otworzyła szeroko oczy i zobaczyła na jego twarzy rozbawienie. Zaciśnęła zęby. Patrząc na niego, dostrzegła, że on również jest podniecony.

– Bardzo śmieszne – powiedziała. – Jeśli czegoś z tym nie zrobisz, prędzej czy później też będzie ci trudno.

On jednak tylko się roześmiał.

– Maggie, robiłaś to ze mną przez jedenaście miesięcy – powiedział łagodnie, całując ją w podbródek. – Ja jeszcze trochę wytrzymam.

Zakręcił wodę, zaniósł ją do sypialni, i mokrą położył na łóżku. Potem położył się na niej i rozsunął jej uda. Obronnym gestem próbowała się zasłonić.

– Nie wyjdę za ciebie – powiedziała. – Miłość nie musi oznaczać małżeństwa.

– Ale ja chcę, żeby w naszym przypadku oznaczała. Obsypał ją delikatnymi pieszczotami. Pod ich wpływem poczuła, że pragnie go jak nigdy dotychczas.

– Nie przerywaj – szepnęła.

– Wyjdź za mnie.

Tak bardzo chciała, by nie przestawał...

– Zastanowię się nad tym – powiedziała.

– Sam seks mi nie wystarczy, Maggie – powiedział ze śmiechem i jego ręka znieruchomiała. – Nie pozwolę ci bawić się ze mną w kotka i myszkę. Wyjdź za mnie. Odpowiedz mi zaraz.

Jego pieszczoty i bliskość sprawiały, że czuła się cudownie. Teraz pragnęła jedynie spełnienia.

– Tani szantaż... – wyszeptała.

– Dobrze ci, prawda? – szepnęła i powoli wziął ją w posiadanie.

W tej chwili oprócz rozkoszy poczuła wszechogarniającą radość. Zdała sobie sprawę, że należy tylko do niego. Nagle Will znieruchomiał.

– Odpowiedz mi – szepnęła zduszonym głosem. – Odpowiedz, albo na tym skończymy.

Uwierzyła mu. On również pragnął ostatecznego spełnienia ich miłosnego aktu. Jednak w jego spojrzeniu widać było determinację.

– Powiedz „tak”.

– Tak. Niech będzie, tak – jęknęła. – Tak.

– Do cholery, najwyższy czas – mruknął.

Chwilę potem oboje ogarnęła niewysłowiona rozkosz. Później, gdy już leżała w jego ramionach, odpoczywając, odezwała się:

– Wiesz, mogłam wytrzymać trochę dłużej. Kłamała, ale chciała się z nim podrażnić.

– Jeśli chodzi o mnie, to mógłbym wytrzymać jeszcze najwyżej dziesięć sekund.

– Dziesięć sekund? – zawołała, gwałtownie siadając. – Co takiego?

– Chyba przeceniasz moje zdolności do panowania nad sobą – zaśmiał się. – Pomyśl tylko, Maggie. Długo na ciebie czekałem. Zapomnij o tym, co ci przed chwilą powiedziałem;

nie byłem w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej.

– Oszukałeś mnie!

– Nie miałem wyboru – przyznał. – Twój upór mnie do tego zmusił.

– Nie zgadzam się na huczne wesele.

– Uwielbiam twoje uszy – szepnął, całując jedno z nich.

– Na pięćset czy sześćset osób?

– Pięćset czy sześćset osób? – Spojrzała na niego z przerażeniem. – Ja zaprosiłabym tylko mamę i Patricka.

– Jest jeszcze moja rodzina, przyjaciele, koledzy, cały personel – wyliczał po kolei. – Mam kilku przyjaciół w Anglii, którzy też chcieliby przyjechać.

– Will, nie! – zawołała gwałtownie. – Absolutnie się nie zgadzam. Nie ma mowy. Nigdy. Nie zniosłabym tego.

– No dobrze, a ty jak to sobie wyobrazasz? – zapytał ze śmiechem. – Czterysta osób? Trzysta? Jak uważasz?

– Dwóch świadków. Najbliższa rodzina. Trochę kwiatów. Małe przyjęcie w ogrodzie lub na plaży. Coś w tym stylu. Bardzo spokojna i cicha uroczystość.

Will na moment znieruchomiał.

– A więc nie zmieniłaś zdania? Na pewno się zgadzasz?

– zapytał cicho.

– Tak – szepnęła.

– Uwielbiam cię! – zawołał i pocałował ją zaborczo.

– Moje życie bez ciebie było niepełne – powiedziała, głaszcząc go po policzku.

– Miałaś swoje fantazje.

– Nie powinnam była w ogóle ci o tym mówić – szepnęła, oblewając się rumieńcem. – Nie mogę uwierzyć, że przyznałam ci się do tego.

– Teraz już za późno – zażartował. – Wiesz, kiedy mi o tym opowiedziałas, musiałem cię zdobyć. Gdyby mi się nie udało, chyba już nigdy nie mógłbym spokojnie spać.

– Nie było w tym niczego nienormalnego czy dziwnego – odparła powoli. – Po prostu zwykła gra wyobraźni. No wiesz, na przykład... na przykład ty w mundurze strażaka. Coś w tym rodzaju.

– W mundurze strażaka? – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Mój brat jest strażakiem. Mogę od niego pożyczyć mundur.

Jednak Maggie nie była tym zainteresowana.

– Seks z tobą był lepszy niż wszystko, co sobie kiedykolwiek wyobrażałam – oświadczyła. – Czy mundur strażaka możemy zostawić na czas naszego pierwszego kryzysu małżeńskiego po siedmiu latach?

– A co z kryzysem po czternastu latach?

– Cóż, czasami wyobrażałam też sobie, że jesteś moim ogrodnikiem – przyznała. – W razie konieczności, możemy również tego spróbować.

Po chwili delikatnie musnęła palcem jego uśmiechnięte wargi i dodała:

– Jesteś najcenniejszą rzeczą w moim życiu.

– Ależ nie. Zanim tak powiesz, musimy wypróbować jedną z moich fantazji – zawołał.

Zerwał się z łóżka i wyszedł z pokoju. Wrócił po paru minutach. W ręku trzymał coś ciemnego.

– Spróbuj – powiedział, wkładając jej to do ust. Poczowała nieznaną dotąd, cudowny czekoladowo-śmietankowy smak.

– Niewiarygodne! – szepnęła. – To najpyszniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek próbowałam.

– To trufle Prue – wyjaśnił. – Mówiłem, że będą ci smakować.

– To lepsze niż seks.

– Wiedźma! – zawołał. Chwilę potem był już z powrotem przy niej w łóżku i delikatnie zlizywał drobinki czekolady, które pozostały na jej wargach. – Będziesz musiała to natychmiast odwołać.

– Na Boże Narodzenie będę jadała trufle, a z tobą będę się kochać we wszystkie pozostałe dni – zaproponowała ze śmiechem.

– Będziemy się kochać codziennie – obiecał. – A zwłaszcza w każde Boże Narodzenie, żeby uczcić naszą rocznicę.